



Charlene Sands



*Nienasyceni
kochankowie*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nick Carlino wskoczył do ferrari i z piskiem opon ruszył sprzed klubu Rock and A Hard Place. Gdy skręcał w drogę prowadzącą do domu w Napa Valley, spod kół sypaną się grad kamieni. Naszła go ochota na papierosa, ale... W myślach przeklął dzień, gdy postanowił rzucić palenie. Wieczór spędził przyjemnie z Rachel Mancini. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie szczególny wyraz jej oczu - czytelny znak, że zaczęła traktować znajomość poważnie. Powłóczyście spojrzenie spod półprzymkniętych powiek - widział je setki razy u kobiet, z którymi się spotykał. Dla niego było to ostrzeżenie i sygnał, że pora zwijać żagle. Zniknął więc, nie czekając, aż sytuacja bardziej się skomplikuje.

Nie miał nic przeciwko Rachel. Lubił ją i chętnie spędzał z nią czas. Była ładna i zabawna, a przy tym niegłupia, skoro z powodzeniem prowadziła bar i nocny klub. Imponowała mu smyką do interesów. Poza tym szanował ją i dlatego postanowił zakończyć znajomość. Rachel wyraźnie dawała do zrozumienia, że liczy na coś więcej, a on nie mógł jej tego dać.

Droga wiała się pośród winnych krzewów ciężkich od owoców. Ciepły księżycowy wieczór przesycony był zapachem dojrzałych gron szczepu merlot i zinfandel. Nick nie miał szczególnego upodobania do produkcji wina, jednak po śmierci ojca został wezwany do Napy, gdzie miał pomagać braciom w prowadzeniu rodzinnej winnicy Carlino Wines. Zgodnie z ostatnią wolą Santa Carlina trzech synowie dostali pół roku na podjęcie decyzji, który z nich stanie na czele imperium. Jak na złość żaden się do tego nie rwał, więc zwycięzca miał być wyłoniony walkowerem. Tony, Joe i Nick Carlino mieli własne plany na życie, odłożyli je jednak na potem i od pięciu miesięcy sprawiedliwie dzielili obowiązki szefów firmy. Zdawali sobie sprawę, że niewiele czasu dzieli ich od dnia, gdy będą musieli zdecydować, który stanie na jej czele.

Nick właśnie brał kolejny ostry zakręt, gdy niespodziewanie oślepił go samochód jadący z przeciwka. Przeklął niefrasobliwego kierowcę i instynktownie odbił w bok, cudem unikając czołowego zderzenia. Niestety osoba jadąca z naprzeciwka straciła panowanie nad kierownicą i samochód wjechał częściowo na przeciwległy pas. Gdyby Nick nie został wcześniej oślepiony, może nie doszłoby do kolizji. Robił, co mógł, ale auta

otarli się o siebie. Zachrzęściły wgniatane blachy, rozpędzone ferrari obróciło się wokół własnej osi i stanęło w poprzek drogi, prostopadłe do feralnego samochodu.

- Jasna cholera! - warknął Nick, ogłuszony hukiem powietrznej poduszki, która przycisnęła go do siedzenia z taką siłą, że ledwie oddychał. Na szczęście nic mu się nie stało.

Chwilę trwało, zanim zdołał wydostać się z samochodu. Nie zwlekając, ruszył sprawdzić, w jakim stanie jest drugi kierowca.

Nie doszedł jeszcze do samochodu, kiedy usłyszał rozdzierający płacz maleńkiego dziecka. Z przerażenia ugięły się pod nim kolana. Natychmiast opanował nerwy, podbiegł do starej toyoty camry i zajrzał do środka. Dostrzegł kobietę leżącą bezwładnie na kierownicy. Była ranna, bo po jej twarzy płynęła krew. I pewnie nieprzytomna, skoro nie reagowała na płacz niemowlęcia, które leżało w foteliku i przynajmniej na pierwszy rzut oka wyglądało na całe i zdrowe.

- Trzymaj się, maleństwo! - szepnął Nick. - Halo, proszę pani? - Dotknął ramienia kobiety. - Zaraz wezwę pomoc.

Nie reagowała. Obszedł samochód i otworzył drzwi po jej stronie, po czym uniósł ją, najostrożniej jak potrafił. Wtedy dostrzegł ranę na jej czole, zapewne skutek uderzenia o kierownicę. Kiedy próbował oprzeć jej głowę o zagłówek, z trudem otworzyła oczy. Nick od razu zwrócił uwagę na ich piękny migdałowy kształt. Tylko raz w życiu widział podobne. Zaintrygowany, ogarnął włosy z jej twarzy.

- Brooke? Brooke Hamilton?

- Co z Leah? - Ledwie zrozumiał jej szept. - Pomóż jej... - Ciężkie powieki znów opadły.

- Nic jej nie jest.

- Obiecuj, że się nią zaopiekujesz. - To były ostatnie świadome słowa kobiety, w której rozpoznał koleżankę z liceum. Kiedy widział ją ostatni raz? Dwanaście, może trzynaście lat temu?

- Przyrzekam, że się nią zaopiekuję - odparł bez zastanowienia. - Nie martw się. Już wzywam pomoc!

Wybrał numer alarmowy, próbując jednocześnie uspokajać przerażone dziecko. Biedactwo, nie miało już siły krzyczeć, kwiliło tylko cichutko, a jemu ze współczucia krajało się serce.

- Już cię wyjmuję, malutka. Zaraz będziesz wolna - mruczał, zmagając się z fotelikiem.

Jego kontakt z małymi dziećmi był tak znikomy, że można by napisać książkę o tym, czego nie wiedział. Począwszy od tego, jak wyjąć niemowlę z fotelika.

O dziwo, jego łagodny głos uspokoił maleństwo, które ucichło i przyglądało mu się oczami identycznymi jak oczy matki.

- Oj, dziewczyno, będziesz łamała facetom serce - szepnął, a mała Leah posłała mu słodki uśmiezek.

Pierwszy raz brał na ręce malutkie dziecko, więc nie wiedział, jak się do tego zabrać.

- Lepiej będzie, jak poproszę o pomoc kogoś bardziej kompetentnego. - Niezdarnie przytrzymując Leah jedną ręką, sięgnął po telefon.

Zadzwoił do Reny, żony Tony'ego, ale rozłączył się po pierwszym dzwonku. Było późno, więc nie chciał niepokoić bratowej, która na dniach miała urodzić dziecko. Po chwili wahania wybrał numer narzeczonej Joego, do której miał zaufanie. Poczta głosowa włączyła się od razu. Nagrał wiadomość, ale po chwili przypomniał sobie, że Ali i Joe są na Bahamach.

- No, fajnie - westchnął zrezygnowany. - Zdaje się, mała, że jesteśmy zdani na siebie. Na twoim miejscu już bym się bał.

Nim przyjechało pogotowie, znalazł w torebce kobiety prawo jazdy. Brooke Hamilton-Keating. A więc się nie mylił. Na pustej drodze zderzył się ze szkolną koleżanką. Może nawet więcej niż koleżanką. Dawne dzieje. Było, minęło.

Zajęty dzieckiem i wzywaniem pomocy, całkiem o niej zapomniał. Był ranna, więc powinien sprawdzić, czy jej stan się nie pogorszył. Chciał położyć Leah na tylnym siedzeniu, ale od razu zaczęła płakać.

- No dobrze - skapitulował. - Choć, zobaczymy, co z twoją mamą.

Brooke nadal była nieprzytomna, ale oddychała. Nick pocieszał się, że zderzyli się przy niedużej prędkości, więc nie powinna mieć obrażeń wewnętrznych. Pewności jednak nie miał, bo przecież nie był lekarzem.

Gdy więc z oddali dobiegł sygnał ambulansu, poczuł ogromną ulgę.

- Dziecku nic się nie stało, ale matka jest nieprzytomna - powiedział ratownikom.

- Co właściwie się wydarzyło?

- Brałem zakręt, kiedy z naprzeciwka prosto na mnie wyjechała ta toyota. Na szczęście zdążyłem zjechać, bo byłoby z nami kiepsko.

- Dziecko jest pana czy tej pani?

- Tej pani.

- Zabierzemy oboje do szpitala. A pan jak się czuje? Jest pan ranny?

- Nie, nic mi nie jest. Poduszki się otworzyły. Ale w tym modelu toyoty jeszcze ich nie montowali.

- Niestety. Dobrze, że dzieciak był w foteliku - zauważył ratownik.

Po tym, jak na miejsce wypadku przyjechała policja i dokonała oględzin, mogli jechać do szpitala. Ratownicy przełożyli Brooke na nosze i zabrali do karetki. Nick stał w tym czasie z boku, trzymając Leah na rękach.

- Niech pan ją da. - Ratownik wyciągnął rękę.

- Co się z nią stanie?

- Zbada ją lekarz, a potem zaopiekuje się nią ktoś z rodziny.

Leah nie była zachwycona takim obrotem spraw. Ledwie trafiła w obce ręce, urządziła piekło. Wygięła usta w podkówkę, poczerwieniała, a potem zaczęła wrzeszczeć takim głosem, że obudziłaby umarłego. Cały czas patrzyła Nickowi prosto w oczy, jakby szukała u niego ratunku.

- Może jednak ja ją wezmę? - Nick wyciągnął rękę. - Pojadę z wami.

Ratownik przyjrzał mu się sceptycznie.

- Ja znam tę kobietę - tłumaczył Nick. - Chodziliśmy razem do szkoły. Obiecałem jej, że zajmę się małą.

- Niby kiedy pan to obiecał?

- Jak na chwilę odzyskała przytomność.

- Mała zdecydowanie woli pana niż mnie - westchnął ratownik - więc niech pan ją trzyma. I niech pan weźmie torbę z jej rzeczami. Tylko migiem!

Brooke z trudem otworzyła oczy. Podnosiła powieki wolno i ostrożnie, ale i tak nie uchroniło jej to przed koszmarnym bólem głowy. Dotknęła czoła i wyczuła pod palcami opatrunek. Nie miała pojęcia, co się stało. Musiała być nieprzytomna, ale długo? Pamiętała, że było ciemno, a teraz pokój skąpany był w słońcu.

Natychmiast pomyślała o córeczce. Gdzie jest i co się z nią dzieje? Nie miała pojęcia. Ze strachu oblał ją pot.

- Leah! - Gwałtownie usiadła na łóżku.

Od razu pociemniało jej w oczach i zaczęła tracić przytomność.

Brooke, trzymaj się! Nie odpływaj! Walczyła ze słabością, oddychając równo i głęboko.

- Leah jest tutaj, ze mną - odezwał się męski głos.

Zmrużyła oczy i spojrzała w stronę, skąd dobiegał głos. Jej kochana córeczka, owinięta w różowy kocyk, spała słodko na rękach postawnego mężczyzny. Co za ulga! Najważniejsze, że jest zdrowa i bezpieczna! W oczach Brooke błysnęły łzy wzruszenia i radości. Rozproszone fragmenty zdarzeń zaczęły układać się w całość. Wjechała w ostry zakręt, kiedy Leah zaczęła marudzić. Na ułamek sekundy oderwała wzrok od kierowicy. Dalej wszystko potoczyło się błyskawicznie. Niby tylko zerknęła na Leah, a nagle tuż przed maską wyrósł jadący z naprzeciwka samochód. Nie zdołała go ominąć.

W tym momencie film się urywał. Chyba na chwilę odzyskała świadomość, bo jak przez mgłę pamiętała, że coś mówiła. Potem otoczyła ją ciemność. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło. Z całego serca dziękowała Bogu za ocalenie córeczki. Pogratulowała sobie, że nie żałowała pieniędzy na porządny fotelik.

Uspokojona spojrzała w górę. Była ciekawa, kto był tak dobry i zajął się dzieckiem. Ujrzała intensywnie niebieskie oczy i lekko arogancki uśmiech... Nick Carlino? Niemożliwe?! A jednak! Mijały lata, ale ona nigdy nie zapomniała tego zmysłowego głosu i ostrych rysów przystojnej twarzy. Ani zabójczych dołeczków. Jego uśmiech miał taką siłę rażenia, że dziewczyny od razu chciały wyskakiwać z ubrań. Nie było w tym ani

odrobiny przesady. W końcu była jedną z nich... W zamierzonych szkolnych czasach. Boże święty!

- Leah wyszła z wypadku bez szwanku.

Właśnie to chciała usłyszeć. Reszta nie miała znaczenia.

- Nick Carlino?

- Tak, to ja! - Dołączki pojawiły się jak na zawołanie.

Wyciągnęła ręce po córkę. I w tej samej chwili obezwładnił ją ból. Czuła, że jeszcze sekunda i głowa jej pęknie.

- Podasz mi ją? - poprosiła.

- Tak słodko śpi. Szkoda ją budzić.

Nie nalegała. Oparła się o poduszkę i z ulgą przymknęła oczy. Niech Leah sobie śpi. Poza tym, dopóki ma zawroty głowy, nie powinna nosić córki.

- Naprawdę nic jej się nie stało?

- Naprawdę. Lekarze przebadali ją dokładnie.

- Dzięki Bogu! - Miała ochotę popłakać się ze szczęścia. - A co ty tutaj robisz? -

Nie pojmowała, dlaczego Nick zajmuje się jej dzieckiem.

- Nic nie pamiętasz?

- Ledwie wiem, jak się nazywam!

- Zderzyliśmy się. Powiem ci, że napędziłaś mi porządnego stracha. Myślałem, że będzie po nas.

- Walnęłam w ciebie? - Gdyby była złośliwa, powiedziałaaby, że sprawiedliwości stało się zadość.

- Konkretnie, w moje ferrari.

W jego ferrari. Jasne. Zawsze musiał mieć wszystko, co najlepsze. Ciekawe, jakim cudem zwróci mu pieniądze za naprawę. A będzie musiała pokryć koszty z własnej kieszeni, bo wyjeżdżając z Los Angeles, nie przedłużyła polisy.

- Przepraszam. Pojęcia nie mam, jak to się stało...

- Można zapytać, dokąd jechałaś o tak późnej porze?

- Szukałam domu ciotki i zgubiłam się. Zrobiło się ciemno, Leah popłakiwała, więc co chwila się rozpraszałam. Jechałyśmy cały dzień. Zawzięłam się, że dotrzemy na

miejsce, bo nie chciałam nocować w motelu. A co z tobą? Nic ci nie jest? - Nie wierzyła, że to wszystko dzieje się naprawdę. Nick siedzi przy jej łóżku z Leah na rękach... Sytuacja była tak surrealistyczna, że aż przeszedł ją dreszcz.

- Nie mam nawet jednego zadrapania. Poduszka powietrzna uratowała mi dupę... przepraszam, tyłek!

- Uff! A twój samochód?

- Do naprawy.

- Mój też?

- Też. Odholowali je do warsztatu.

Brooke wołała nie myśleć o kosztach.

- Siedziałeś tu całą noc? - Przyjrzała mu się badawczo. - Siedziałeś... - odgadła, widząc jego uśmiezek. - Ale dlaczego?

Nick zerknął na Leah.

- Prosiłaś, żebym się nią zaopiekował. Obiecałem, że to zrobię.

- Naprawdę? Nic nie pamiętam...

- Byłaś nieprzytomna. Ocknęłaś się tylko na moment.

- Dzięki... - Pochyliła głowę, by ukryć łzy. Tego tylko brakowało, żeby się przed nim rozkleiła. - Dziękuję za wszystko, co dla nas zrobiłeś... Zwłaszcza dla Leah.

- Nie ma sprawy. A gdzie jej ojciec?

Brooke otworzyła szeroko oczy. Pyta ją, gdzie jest Dan, jej szanowny małżonek, z którym była raptem dwa lata? I który w dniu jej dwudziestych dziewiątych urodzin był uprzejmy poinformować, że właśnie spotkał największą miłość swojego życia i spodziewa się z nią dziecka, więc... odchodzi?! A ona sama jak na ironię tydzień później zorientowała się, że też jest w ciąży? Nick pyta ją o tego człowieka?

- Nie utrzymuję z nim kontaktów.

- Żadnych?

Sprawiał wrażenie zaskoczonego. Z księżycy spadł? Nie wie, że po świecie chodzą tysiące nieodpowiedzialnych ojców? Jak na przykład jej własny tatuś, który wybrał wolność, gdy miała sześć lat. Zostawił jej matkę i zniknął. Gdy potem z rzadka wpadał, by się zobaczyć z córką, tuliła się do niego i prosiła, żeby został dłużej. Nie został.

- Tatuś musi już iść - tłumaczyła matka, a ona i tak nie rozumiała, dlaczego ukochany ojciec z nimi nie mieszka. Nocami płakała z tęsknoty i modliła się, by wrócił. I żeby znów było jak dawniej. Na próżno. Kiedy skończyła dziesięć lat, ojciec zniknął z jej życia na dobre. Nigdy więcej go nie zobaczyła.

Nie zamierzała fundować córce podobnych przeżyć. Była zdeterminowana, by oszczędzić jej bólu i cierpienia, których sama doświadczyła. Dlatego bez chwili wahania wyniosła się z Los Angeles, byle dalej od Dana. Przez parę miesięcy prowadziła pensjonat na wybrzeżu, niedaleko San Diego. Życie w nadmorskim miasteczku bardzo jej odpowiadało. Miała czym płacić rachunki, cieszyła ją chłodna bryza znad oceanu i ciepłe słońce, którego nie zasnuwał smog. Przebywanie w przyjaznym otoczeniu bardzo jej służyło, więc ciężę zniosła doskonale.

- W naszym życiu nie ma miejsca dla Dana.

Wypowiadanie tego zdania sprawiało jej przyjemność. Miała świadomość, że przyjdzie dzień, gdy będzie musiała powiedzieć Leah o ojcu. Ale jeszcze nie teraz. Gdy wyremontuje dom po ciotce Lucy i zacznie zarabiać, skontaktuje się z Danem, jednak najpierw musi zabezpieczyć się finansowo. Chciała mieć pewny grunt pod nogami, gdyby przyszło mu do głowy walczyć z nią o prawo do opieki. Nie miała pewności, czy Dan zainteresuje się córką, ale wolała nie ryzykować. Dlatego w tej chwili najważniejsza była stabilizacja materialna. Na szczęście dom, który odziedziczyła po ciotce, był spory, więc mogła urządzić w nim pensjonat.

- Przyjechałaś do ciotki? - zagadnął Nick.

- Nie. Ciotka zmarła trzy miesiące temu, a dom zapisała mi w spadku.

Nick miał ochotę pociągnąć ją za język, ale przeszkodziła mu Leah, która właśnie obudziła się z drzemki. Zaczęła się wiercić, a on zastygł jak posąg, bo nie miał pojęcia, co z nią zrobić.

- Jest głodna i ma mokro - rzekła Brooke.

- Mokro. - Odsunął Leah na bezpieczną odległość i popatrzył na jej pupę. - Tak myślisz? - zafrasował się.

- Czy ktoś ją w ogóle przewijał?

- Nie. To znaczy tak. Pielęgniarka ją nakarmiła i zmieniła pieluchę. Zabrałem twoje rzeczy z samochodu. - Wskazał głową stojące w kącie bagaże. - Pójdę już. Mam parę spraw do załatwienia.

Brooke przyjrzała mu się dyskretnie. Wrażenie robił piorunujące, jak zawsze. Z jednodniowym zarostem i w pogniecionym ubraniu był bardziej pociągający niż przystojny młody chłopak, jakim go zapamiętała. Czas działał na jego korzyść. Z dwudziestolatka wyrósł mężczyzna, o jakim marzą kobiety. Jak dobrze, że już sobie idzie!

- Podaj mi Leah. Sama się nią zajmę.

- Wątpię - rzekł stanowczo lekarz, który właśnie wszedł do pokoju. Przedstawił się jako doktor Maynard.

- Ale dlaczego? - Ze strachu ścisnęło ją w żołądku.

- Wprawdzie wyniki badań ogólnych są dobre, ale doznała pani urazu głowy i przez jakiś czas będzie pani odczuwała jego skutki. Na przykład nagłe zawroty głowy. Dlatego nie wolno pani prowadzić samochodu. Powinna pani poleżeć przynajmniej dwa dni. A teraz proszę pokazać czoło. - Zdjął opatrunek i obejrzał guz. - Nieźle - mruknął, po czym zaświecił jej w oczy małą latareczką. Na koniec starannie ją osłuchał. - Wypiszemy panią do domu, ale pod warunkiem, że ktoś się panią zajmie. Ma pani kogoś do pomocy przy dziecku?

- Nie, na razie nie. Przyjechałam wczoraj późnym wieczorem i od razu trafiłam tutaj. - To się nazywa wielkie wejście, pomyślała cierpko. - Mam w Napie koleżankę, zadzwonię do niej.

Miała na myśli Molly Thornton, z którą przyjaźniła się przez całe liceum, a po wyjeździe przez lata utrzymywała kontakt. Co prawda od dwóch lat się nie widziały, ale była pewna, że Molly nie odmówi pomocy.

- W takim razie przygotuję wypis. Słodkie to pani małenstwo - uśmiechnął się do Leah. - Mam córeczkę starszą o parę miesięcy. Nie poznaję cię, Carlino! - rzucił pod adresem Nicka. - Zobaczyc Carlina z dzieckiem na rękach to bezcenne! A dla pani mam dobrą radę - zwrócił się do Brooke. - Niech pani nigdy więcej nie wpada na Nicka. Lepiej omijać go szerokim łukiem.

Święte słowa. Sama doszła do podobnych wniosków wiele lat temu.

- Bardzo zabawne, Maynard. Ciekawe, czy będziesz równie dowcipny, jak w piątek na korcie skopię ci tyłek - zrewanżował się Nick.

- Każdemu wolno marzyć - roześmiał się lekarz. - Proszę pamiętać, że ktoś musi odebrać panią ze szpitala i że przez parę dni musi pani być pod czyjąś opieką. Przypominam, że nie wolno się pani forsować.

- Pamiętam, doktorze. Dziękuję za wszystko. - A teraz mi ją daj - poprosiła Nicka, gdy znów zostali sami.

Podszedł do łóżka, trzymając Leah tak, jakby była piłką. Chyba jej się to podobało, bo wpatrywała się w niego jak w obraz. Ten to wie, jak postępować z kobietami, westchnęła Brooke.

- Zdaje się, że mnie lubi - stwierdził. - Dziwne, bo pierwszy raz trzymam niemowlaka na rękach.

- Nie masz dzieci?

- I nie zamierzam mieć. Zostawiam tę przyjemność moim braciom.

Dyskretnie zerknęła na jego lewą dłoń; nie miał obrączki. Przyłapał ją na tym, więc zaczerwieniła się jak podłotek. Zawsze tak na nią działał. Wystarczyło jedno spojrzenie i od razu traciła głowę. Tamtej pamiętnej nocy (zresztą jedynej, którą razem spędzili) Nick tak ją upokorzył, że mało nie umarła ze wstydu. W szatni drużyny Zwycięzców z Napa Valley musiały rozbrzmiewać salwy śmiechu, gdy Nick opowiadał kumplom o swojej przygodzie z Brooke Hamilton.

Baseball, panienki i imprezy - w czasach liceum nie interesowało go nic więcej. Brooke była szalona, sądząc, że dziewczyna taka jak ona wpadła mu w oko. Złoty chłopiec, który grał na pierwszej bazie, odnosząc przy tym spore sukcesy. Dzieciak z bogatego domu, w czepku urodzony i przeznaczony do wielkich czynów. Brooke miała smutną świadomość, że nie należy do tej samej ligi co on. Ale dała się zauroczyć i zapłaciła wysoką cenę.

Niewiele brakowało, a Nick zrujnowałby jej siedemnastoletnie życie. To przez niego straciła wiarę w siebie i potrzebowała wielu lat, by ją odbudować. Jedno nieszczęsne zdarzenie przekonało ją, że naprawdę jest nic niewarta. Nienawidziła Nicka za to, że

wpędził ją w kompleksy. A teraz ten sam podły Nick trzyma jej pięciomiesięczną córeczkę.

Minęły lata, wiele wydarzyło się w jej życiu, lecz jedno pozostało niezmiennie: Nick nadal budził w niej miły dreszczyk pożądania. Dlatego powinna trzymać się od niego w bezpiecznej odległości. Czy to nie pech, że na pustej drodze zderzyła się akurat z nim?

- Przenocujesz u mnie. Proste.

- Nie ma mowy - upierała się, ignorując fakt, że świat wciąż wiruje jej przed oczami.

Minęły dwie godziny, odkąd Nick pożegnał się i wyszedł. Brooke spodziewała się, że jeszcze się zobaczą, by omówić sprawy związane z naprawą samochodów, ale nie wcześniej niż za parę dni. Po jego wyjściu ubrała się i spakowała rzeczy. Przez cały czas usiłowała dodzwonić się do Molly, która jak na złość nie odbierała telefonu. W końcu zrezygnowana usiadła w bujanym fotelu i zaczęła karmić Leah. I jak zawsze zapomniała o bożym świecie.

Jakież więc było jej zdziwienie, gdy zobaczyła Nicka opartego o futrynę. W spojrzeniu, które wymienili, była intymność, która zaskoczyła oboje. Nick pierwszy się otrząsnął i od razu zaczął nią komenderować. Tonem kaprała oznajmił, że po prostu musi u niego zamieszkać.

- Daj spokój, wymyślę coś - mówiła półgłosem, by nie niepokoić Leah.

Zawsze znajdowała wyjście z sytuacji, nawet podbramkowych. Póki co była w stanie utrzymać siebie i dziecko, więc nie zamierzała zamartwiać się, gdzie się podzieją. Była pewna, że da sobie radę. I już.

- Wymyślisz coś? Ciekawe... Zdaje się, że nie masz wielu opcji - przypomniał. Brooke spodziewała się, że będzie nalegał. Pamiętała, że jest tak samo uparty jak ona. - Koleżanka nie oddzwania, a lekarz wyraźnie powiedział, że nie możesz zostać sama.

- Doceniam twoje dobre chęci, ale dam sobie radę. Poważnie.

Usiadł naprzeciwko i pochylił się w jej stronę.

- Ile to już lat? Trzyście? A ty wciąż masz mi za złe.

Zamurowało ją. Leah natychmiast wyczuła jej zdenerwowanie i przestała ssać. Uspokoiła się więc, by córeczka mogła jeść. Ta rozmowa nie ma sensu. Ciekawe, że Nick pamięta tamtą noc, która dla niej była niesamowitym przeżyciem; ale dla niego to pewnie był chleb powszedni. Wyobrażała sobie, że w podobny sposób upokorzył dziesiątki innych zakochanych dziewczyn, które jak ona straciły dla niego głowę.

- Nie mam ci niczego za złe. - Nie kłamała. Można mieć za złe różne drobiazgi, a nie koniec świata. - Chodzi o to, że prawie cię znam. Nie czułabym się swobodnie, przyjmując twoje zaproszenie.

- Nie przesadzaj, Brooke. Znamy się na tyle dobrze, że bez oporów możesz przyjąć bezinteresowną pomoc.

- Przecież ci tłumaczę, że nie ma takiej potrzeby - przekonywała, choć aż za dobrze wiedziała, że stoi pod ścianą. - A swoją drogą, skąd ta nagła troska?

Nick ze znużeniem przeczesał palcami włosy.

- Bo chcę i mogę ci pomóc. Nic mnie to nie kosztuje - stwierdził beznamiętnie. - Mieszkam w wielkim domu, praktycznie sam, więc ciasno nam nie będzie. Ty wydobrzejesz, a ja będę miał czyste sumienie.

- A więc chodzi o sumienie? - Cały Nick Carlino, jakiego znała. Zawsze skupiony na sobie.

- Po wypadku obiecałem, że zaopiekuję się Leah. Lekarz powiedział, że jej mama musi odzyskać siły, więc ona też potrzebuje opieki - tłumaczył. - Cholera, może gryzie mnie sumienie, że nie zdażyłem zjechać ci z drogi.

Brooke zaczynała tracić argumenty. Musiała przyznać, że nie jest w stanie samodzielnie zajmować się Leah.

- Jeśli chodzi o stłuczkę, moja wina jest ewidentna - przyznała. - Jeśli zgodzę się u ciebie zamieszkać, kto będzie się nami opiekował? Ty? - zapytała ironicznie.

- Opłacę pielęgniarkę. Dom jest tak duży, że nawet nie będziemy musieli się widywać.

- Nie stać mnie na pielęgniarkę.

- Ale mnie stać. - W jego słowach nie było śladu arogancji typowej dla Nicka z dawnych lat.

Nie popisywał się przed nią, po prostu stwierdził fakt. Musiała przyznać, że pomysł z pielęgniarką ma sens. Tylko jak ma się zmusić, by przyjąć pomocną dłoń, którą Nick wyciągnął?

Miał rację, mówiąc, że jej pole manewru jest bardzo ograniczone. Właściwie nie miała tu nikogo poza Molly. Zaraz po maturze wyprowadziła się z doliny Napy i dawne znajomości się urwały. Nie żałowała, że tak się stało. Nigdy nie pasowała do miejscowego towarzystwa. Nie czuła się swobodnie wśród dzieci bogatych właścicieli winnic i dziedziców starych fortun. W szkole tacy jak ona, przedstawiciele niezamożnej klasy średniej, stanowili mniejszość. Jej mama pracowała w lokalnej winiarni Cabernet Café, która z czasem została przekształcona w bar szybkiej obsługi. Brooke pomagała jej po lekcjach i w weekendy.

- Pomyślałaś o Leah i jej potrzebach? - Nick wytoczył najcięższe działo.

Zamknęła oczy. Boże! Przecież on ma rację. Leah potrzebuje zdrowej i sprawnej mamy. Pielęgniarka do pomocy to idealne rozwiązanie, dopóki nie nabierze sił. A to potrwa. Rano ciągle kręciło jej się w głowie, a teraz czuła się wykończona, choć była dopiero jedenasta. W dodatku wszystko ją bolało. Przy takim samopoczuciu nie da rady zajmować się dzieckiem.

Cholerny Nick! Powinna być mu wdzięczna, a podświadomie miała mu za złe, że stać go na bezinteresowną pomoc. Co za ironia losu, że to właśnie on ratuje ją z opresji!

- I co zdecydowałaś?

Na myśl, że będzie musiała mieszkać z nim pod jednym dachem, dostawała dreszczy.

- Spróbuję zadzwonić do Molly.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nick zerknął na Brooke, która siedziała obok niego w wypasionej terenówce. Gdyby nie opatrunek na czole, nikt by się nie domyślił, że miała wypadek.

- Gotowa? - Sprawdził, czy dobrze zapięła pasy.

- Gotowa. - Zdumiona przyglądała się, co on robi, ale uciekała przed jego spojrzeniem. - Skąd wziąłeś fotelik dla Leah?

- Od mechanika. Miał jeden na zbyciu.

- A właśnie, muszę wymienić swój, bo po wypadku nie nadaje się już do użytku.

- Nie wiedziałem.

- Niby skąd miałeś wiedzieć?

Wyczuł w jej głosie rozdrażnienie. Na nic się nie skarżyła, ale domyślał się, że ból głowy bardzo jej dokucza. Była blada i miała podkrążone oczy.

- Nie jedziemy daleko - próbował ją pocieszyć.

- Dobrze i to, skoro nie mamy wyjścia.

My, czyli ona i Leah, odgadł.

- Będę jechał wolno i ostrożnie prosto do miejsca kaźni.

- Tak nazywasz swój dom?

- Ja? Nie. To ty masz taką minę, jakbym cię wiózł na ścięcie.

- Co ty opowiadasz?! Jestem trochę przygnębiona, bo nie tak wyobrażałam sobie powrót do Napy.

- A jak?

- Planowałam, że dojadę na miejsce za dnia, i zastanę zadbane dom pełen starych mebli. Potem obie z Leah porządnie się wyśpimy, a rano wstanę wypoczęta i zacznę obmyślać plan działania.

- Znasz to powiedzenie: człowiek robi plany, a Bóg się z tego śmieje?

- W twoich ustach brzmi to wyjątkowo cynicznie.

- Bo jestem bogaty i o nic nie muszę się martwić?

W odpowiedzi westchnęła znacząco. A Nick pomyślał, że ma wyjątkowo ładnie wykrojone usta. I natychmiast zabronił sobie o tym myśleć. Tego tylko brakowało, by

wplątał się w jakieś historie z bobasami i ich pięknymi matkami z charakterkiem. Już lepiej zgrywać dobrego samarytanina. Zabolalo go, że Brooke zupełnie nie widzi go w tej roli.

- Fajny samochód - pochwaliła. - Czyj?

- Mój - odparł, zbity z tropu nagłą zmianą tematu.

- A nie mówiłam?

Powinien się zirytować, ale zachciało mu się śmiać. Lubił się przekomarzać, a Brooke zdawała się być dobrą partnerką do słownej szermierki.

- Jak jeżdżę niezłą bryką i mam duży dom, to już niczego mi w życiu nie brakuje, tak?

- A nie?

- Nie. - Wbrew jej opinii, nie był materialistą. A to, na czym zależało mu najbardziej, stracił, gdy było dosłownie w zasięgu ręki. - Ja też nie mam wszystkiego.

Czuł, że mu się przygląda, zaraz jednak oparła się o zagłówek i przymknęła oczy. Wykorzystał to, żeby jej się przyjrzeć. I jak na złość spodobało mu się to, co widzi. Migdałowe oczy i długie gęste rzęsy, wystające kości policzkowe, no i pełne usta, które miał kiedyś okazję pocałować. Niestety, czas zatarł ich smak. Zachwycił się jej włosami, które spływały miękkimi falami na piersi. Wciąż miała świetną figurę. Kto by pomyślał, że tak szczupła kobieta pięć miesięcy wcześniej urodziła dziecko?

Koniec tego! Lepiej, chłopie, odpuść sobie, poradził sobie po przyjacielsku. Nie miał za grosz instynktu rodzicielskiego i nie zamierzał wikłać się w stałe związki. Przykre wspomnienia co dzień przypominały mu, że w jego przypadku najlepiej sprawdza się stan kawalerski.

- Gdzie jest dom twojej ciotki?

- Na przedmieściu, przy Waverly Drive.

- Chcesz tam podjechać?

- Tak! - Rozpromieniła się.

- Poważnie? Czujesz się na siłach?

- Jasne. Umieram z ciekawości, jak to teraz wygląda. Nie byłam tam od lat.

- Nie odwiedzałaś ciotki?

- Nie. W ogóle tu nie przyjeżdżałam.

Zerknął na nią, a ona swoim zwyczajem umknęła wzrokiem w bok. Reszta drogi minęła im w milczeniu.

Brooke nie miała ochoty opowiadać o ciotce, siostrze ojca. Gdy odszedł, matka przestała z nią rozmawiać. Jednak ciotka Lucy nie dała za wygraną i potajemnie widywała się z bratanicą. Dopóki Brooke była w podstawówce, bez uprzedzenia zjawiała się pod szkołą, by towarzyszyć jej przez pół drogi do domu. W czasach liceum zapraszała ją do siebie. Brooke chętnie wpadała w odwiedziny, bo po pierwsze lubiła nieco ekscentryczną ciotkę, a po drugie nie miała innych krewnych. Po jakimś czasie matka dowiedziała się o tych wizytach, ale nigdy ich nie zabroniła.

Kontakty urwały się dopiero po ich wyjeździe z Napy. Co prawda Brooke obiecywała sobie, że nadal będzie dzwoniła lub pisała do ciotki, ale jakoś zawsze brakowało jej czasu. Gdy dotarła do niej wiadomość o śmierci Lucy, miała ogromne wyrzuty sumienia, że nie starała się bardziej. Spadek dosłownie spadł na nią jak grom z jasnego nieba. Przyjęła go z wdzięcznością, mimo zapisu w testamencie, że nie wolno jej sprzedać domu przez pięć lat. I tak nie zamierzała tego robić. Matka ułożyła sobie życie i przeniosła się z drugim mężem na Hawaje, więc już nic jej nie trzymało w Los Angeles. Natomiast pomysł, by wrócić do Napy, wydał jej się rozsądny.

Spojrzała na Nicka skupionego na prowadzeniu. Oczywiście nie miał pojęcia, że był jednym z powodów (kto wie, czy nie najważniejszym), dla których nie chciała wracać w rodzinne strony. Co prawda po trzynastu latach zranione „ja” przestało boleć i z czasem nawet udało jej się zapomnieć, jak parszywie się czuła, gdy odrzucił ją chłopak, w którym nigdy nie powinna była się zakochać. I gdy wydawało się, że jest na najlepszej drodze, by otworzyć nowy rozdział w życiu, los spletał jej nieznośnego figla. Wystarczyła chwila nieuwagi.

Ale się popisałaś! Westchnęła. Przez własną głupotę do końca życia będzie miała dług wdzięczności wobec człowieka, którego powinna unikać jak ognia.

- Pamiętasz adres? - zagadnął już na Waverly Drive.

- To gdzieś tutaj, po prawej stronie. Jedyne dwupiętrowy dom na całej ulicy. - O ile pamiętała, budynek stał na rozległej działce, znacznie większej niż sąsiednie parcele. - O,

to ten! - zawołała, czując dreszcz podniecenia. Oto początek nowego życia! - Typowy styl wiktoriański, który wygląda jak... - Nagle głos zamarł jej w gardle.

Optymizm i radość uszły z niej jak powietrze z przekłutego balonika.

Misternie kute ogrodzenie, niegdyś lśniące białe, pokrywała rdza. Zadbany ogród z jej wspomnień, pełen kolorowych bratków, żonkili i lawendy, zarosły chwasty. Gdy stanęli na podjeździe, ogarnęło ją jeszcze większe przygnębienie. Dom, z którym wiązała tak wiele nadziei i planów, wyglądał jak scenografia do „Rodziny Adamsów”.

- O nie... - W oczach zakreśliły jej się łzy. - Kiedyś było tu zupełnie inaczej...

- Chcesz wejść do środka?

- Chyba powinnam. Lepiej do końca pozbyć się złudzeń. - Uśmiechnęła się słabo. Swoją drogą, czego się spodziewała? Ciotka od lat ciężko chorowała, nic dziwnego, że nie miała siły dbać o dom. Znow ruszyło ją sumienie. Czy Lucy umierała w samotności? Czy znalazł się ktoś, kto opiekował się nią w chorobie?

- Leah śpi. - Spojrzała na córeczkę. - Obejrzę wszystko następnym razem.

- Zostanę z nią. Chyba że chcesz, żebym z tobą poszedł?

- Nie. Przypilnuj jej.

Wysiedli z samochodu, po czym Nick pomógł Brooke wejść na werandę. Ta nieoczekiwana bliskość sprawiła, że w jej zbolącej głowie powstał jeszcze większy zamęt. Wystarczyło, że przytrzymał ją za ramię, by wróciły wspomnienia o tym, co się między nimi wydarzyło. Przypomniała sobie, jak zaczął się koło niej kręcić, podrywał ją, uwodził. A potem bez uprzedzenia wykonał w tył zwrot i niemal zniszczył ją psychicznie. Nie powinna zapominać, jak wielką cenę zapłaciła za swoje szczenięce zauroczenie. Nickowi nie może ufać, nawet teraz, gdy zbieg pechowych okoliczności uczynił go jej opiekunem.

Stanęła przed drzwiami, niepewna, co robić.

- Dobrze się czujesz? - Nick otoczył ją ramieniem.

- Dobrze. Po prostu własnym oczom nie wierzę.

- Nie przejmuj się. - Uśmiechnął się ciepło. - Pamiętaj, że jestem. Jakby co, wołaj.

Pięć minut później miała już pełen obraz sytuacji, a ta nie napawała optymizmem. Dom był bardzo zaniedbany. Jedynie kuchnia i sypialnia nadawały się do użytku. Reszta

wymagała remontu, i to gruntownego. To zaś oznaczało, że z trudem zgromadzone oszczędności błyskawicznie stopnieją. Brooke starała się nie upadać na duchu, ale czuła się przytłoczona.

- I jak? - zapytał Nick, gdy wyszła na dwór.

- Powiedzmy, że w porównaniu ze środkiem to, co widzisz, wygląda jak pałac Buckingham.

- Jest aż tak źle?

Zeszła ze schodów trochę za szybko i świat nagle zawirował. Czuła, że traci równowagę, więc rozpaczliwie próbowała się czegoś chwycić.

- Ostrożnie! - Nick błyskawicznie znalazł się przy niej. Oparła się o niego całym ciałem. - Nic ci nie jest? - pytał, głaszcząc ją po plecach.

- Nic, ale poczuję się znacznie lepiej, jak przestaniesz się ze mną kołysać.

Wolałaby, by ją puścił, ale nadal czuła się słaba. Przytuliła się więc do niego i czekała, aż zawroty głowy miną. Jak na złość zapach wody kolońskiej Nicka, piżmowy i męski, nie ułatwiał sprawy. Udawała przed sobą, że w jego ramionach wcale nie jest jej dobrze... A było. Tłumaczyła więc sobie, że zbyt długo nie była z mężczyzną i dlatego czuje przyjemny skurcz w dole brzucha. I wcale nie chodzi o to, że tuli się do Nicka, bo przecież odkochała się wieki temu.

- Głupi pomysł - szepnął jej do ucha.

O Boże! Cofnęła się nerwowo. Nick pewnie myśli, że na niego leci?!

- Wiem...

- Źle zrobiłem, że cię tu przywiozłem. Jeszcze za wcześnie na takie wyprawy.

- Chyba tak - odparła z ulgą. - Już mi lepiej.

- Jedziemy do domu. Musisz odpocząć. - Wziął ją za rękę i zaprowadził do samochodu.

Przez całą drogę milczała. Próbowwała ochłonać i nie rozpamiętywać, co czuła w ramionach Nicka. Fizyczny kontakt z innym mężczyzną na pewno byłby miłym urozmaicheniem codzienności. Pewnie ucieszyłaby się, że nadal jest zdolna do odczuwania zmysłowej przyjemności. Jednak z Nickiem nie może się zapomnieć. Za wysokie progi, o

czym przekonała się jako nastolatka. Do dziś nic się nie zmieniło. Poza jednym: zrozumiała, że nie może wiązać z nim żadnych nadziei.

Nie otwierając oczu, rozmasowała skronie i poprawiła opatrunek. Los lubi czasem z człowieka zakpić. Akurat dla niej nie było to wcale zabawne.

Oczywiście słyszała o posiadłości Carlinów, w przeszłości przejeżdżała obok wiele razy, wyobrażała więc sobie, jak wygląda ich dom. A jednak przeżyła szok. Spodziewała się przepychu i chłodu, tymczasem powitało ją ciepłe i przytulne wnętrze.

- Jak się czujesz? - pytał Nick, prowadząc ją na górę.

- Dobrze. Już nie będziesz musiał mnie łapać.

- Wiem. Nie można mieć za dużo szczęścia naraz.

Flirtuje z nią czy co? Chryste, ona tak się stara trzeźwo myśleć, a tu wystarczy jedno zdanie i znów ma w głowie karuzelę.

- W którą stronę mam iść? - Odwróciła się do niego, gdy weszli na piętro. Nick zatrzymał się na przedostatnim stopniu, więc ich oczy znalazły się na tej samej wysokości. Jednak jego wzrok powędrował w dół, tam, gdzie spod bluzki, za którą chwyciła się Leah, wystawał skrawek biustonosza.

- Idź prosto to pierwszych podwójnych drzwi - poinstruował ją z rozbijającym uśmiechem.

Brooke otworzyła drzwi, które jej wskazał, i stanęła jak wryta.

- Przecież to twój pokój!

Nie miała co do tego cienia wątpliwości. Na półkach stały sportowe trofea, a obok nich rodzinne zdjęcia. Cały wystrój miał wybitnie męski charakter.

- Owszem, mój.

- Chyba nie sądzisz, że... - Zmrużyła groźnie oczy.

Nick nie przestraszył się jej srogiej miny.

- Posłuchaj, Brooke, nie wiem, co sobie myślisz, ale tu będzie ci najwygodniej. Obok sypialni jest dodatkowe pomieszczenie, w sam raz dla pielęgniarki.

- A ty...?

- A ja przeniosę się do pokoju gościnnego.

Nie kryła ulgi, ale w głębi serca poczuła się zawiedziona. Czy miała cichą nadzieję, że się nią zainteresował? Naiwna! Tabuny pięknych dziewczyn tylko czekają, by do nich zadzwonił, a on miałby sobie zawracać głowę kobietą po przejściach, w dodatku z dzieckiem?

- W bagażniku miałam matę do zabawy. Wiesz może, co się z nią stało? - zapytała, rozglądając się, gdzie położyć Leah.

- Musi gdzieś tu być. Zabrałem z bagażnika wszystkie twoje rzeczy.

- Tak? Kiedy? - zdziwiła się.

- Rano. Pomyślałem, że te różne gadzety będą ci potrzebne. Zaraz ci je przyniosę.

- Dziękuję, Nick. Naprawdę.

- Nie ma o czym mówić. Czuj się jak u siebie w domu. Jeśli masz ochotę, kładź się do łóżka. Pielęgniarka będzie za piętnaście minut.

- Ale co z tobą? Pewnie masz jakieś plany. Nie chciałabym ich pokrzyżować.

- Skarbie, nie martw się o mnie. Ja zawsze robię, co chcę. - Puścił do niej oko i wyszedł z pokoju.

Jakby nie wiedziała, że on zawsze robi, co chce!

- Córeczko, to był Nick Carlino!

W odpowiedzi usłyszała słodkie gaworzenie, melodię dla matczynych uszu. Usiadła na łóżku, położyła sobie Leah na kolanach i zaczęła bawić się z nią w koci łapci.

- Tylko mi obiecaj, że się w nim nie zakochasz - uśmiechnęła się. - Temu panu nie wolno ufać. Mamusia raz popełniła ten błąd i do dziś żałuje.

- Coś takiego! Wpuściłeś pod swój dach kobietę, na dodatek z dzieckiem - nie mógł się nadziwić Joe. Właśnie wyszedł z basenu i energicznie wycierał się ręcznikiem.

- A co miałem zrobić? - bronił się Nick. - Zostawić ją w nocy na środku drogi? Nie miała gdzie się podziać z maleńkim dzieckiem. W dodatku ma coś nie tak z głową.

- Ja myślę! Skoro zgodziła się z tobą zamieszkać... - Joe wyprowadził się do narzeczonej, ale regularnie wpadał do domu popływać i wtedy Nick musiał wysłuchiwać jego ciętych żartów.

- Ciesz się, stary, że masz łeb do komputerów. Jako satyryk nie zarobiłbyś złamanego grosza - odciął się, ale Joe nie podchwycił zaczepki.

- A co to za jedna? - drażył.

- Brooke Hamilton. Chodziliśmy razem do szkoły.

- Coś mi mówi to nazwisko... - zamyślił się Joe. Nick nie zamierzał mu pomagać. -

A, już wiem. Pracowała w Cab Café?

Bingo.

- Pamiętam ją. To ta kelnerka, która się w tobie podkochiwała.

- Stare dzieje. - Nick wolał jak najszybciej uciąć temat.

Nie chciał wracać do dawnych spraw. Młodość miał burzliwą, ale raz zrobił dobry uczynek i postawił czyjeś potrzeby ponad własnymi. Odpuścił sobie Brooke. I co z tego ma? Same problemy. Brooke wciąż ma mu za złe, że tak postąpił.

- Jednym słowem zgrywasz dobrego wujka - podsumował Joe.

- Tak jakby. Brooke pomieszka tu raptem parę dni. Jak tylko Maynard powie, że nie wymaga już opieki, wyniesie się do siebie.

- Jak się czujesz po tym wypadku? Na pewno nic ci nie jest?

- Na pewno. Złego diabli nie biorą.

- Amen. Ten jej dzieciak jest duży? - kontynuował przesłuchanie Joe.

- Skąd! Ma pięć miesięcy.

- Niemowlak? - Joe przyjrzał mu się podejrzliwie. - Ty chyba nie masz zamiaru jej...

- Opamiętaj się, człowieku! Nie widziałem kobiety od liceum, a ty od razu wyjeżdżasz z takim tekstem. Dzięki za zaufanie, brachu.

- No co? Chyba nie powiesz, że nie masz opinii kobieciarza.

Trudno zaprzeczyć. Nick lubił kobiety, zresztą z wzajemnością. Wybierał takie, z którymi przyjemnie spędzał czas. Kiedy pierwszy szal minął, ograniczał spotkania, by któregoś pięknego dnia zniknąć bez pożegnania. Czasem jego partnerki same się wycofywały, widząc, że sytuacja jest beznadziejna. Nick od początku był z nimi szczery, nie obiecywał związku na całe życie. Jako młody chłopak lubił się, że jego podejście się zmieni, gdy spotka odpowiednią kobietę. Niestety, rodzony ojciec odebrał mu szansę na szczęście w miłości. Santo Carlino kontrolował go na każdym kroku. Wymyślił sobie, że któryś z synów musi przejąć firmę. Jednak Tony wybrał karierę kierowcy rajdowego, a

Joe wyjechał do Nowego Jorku i zaczął robić karierę w korporacji. Został więc Nick, jako najmłodszy. I to on padł ofiarą manipulacji ojca. Ciężko to przeżył.

- Spadaj, Joe! - zirytował się w końcu. - Nie zamierzam podrywać Brooke. Chcę jej pomóc, a nie bawić się w tatusia i mamusię.

A niech to jasny szlag! Podniósł wzrok i ujrzał Brooke stojącą za plecami Joego. Musiała wszystko słyszeć, bo z wrażenia upuściła butelkę i poczerwieniała. Ciekawe, ze wstydu czy ze złości. Raczej to drugie.

Na szczęście Joe zachował zimną krew i złapał butelkę, nim upadła na trawę.

- Proszę bardzo. Cześć, jestem Joe.

- Cześć, Joe. Pamiętam cię. - Serdeczny uśmiech rozjaśnił jej oczy.

- Nick mówił mi, że mieliście stłuczkę. Współczuję i mam nadzieję, że szybko wrócisz do zdrowia.

- Dzięki. Już teraz czuję się znacznie lepiej. - Machinalnie dotknęła opatrunku.

- Czy mi się zdaje, czy miałaś leżeć? - wtrącił Nick. Nieco wcześniej zostawił ją pod opieką pielęgniarki, która obiecała, że wszystkim się zajmie.

Brooke spojrzała na niego i światło w jej oczach zgasło.

- Nie mogłam zasnąć, więc pomyślałam, że wyjdę trochę na powietrze.

- Z tym? - Wskazał butelkę.

Zirytowało go, że do Joego się uśmiecha, a jego traktuje jak wroga.

- Chciałam przy okazji schować mleko do lodówki.

- Na mnie już czas - Joe taktownie zaczął zbierać się do wyjścia. - Trzymajcie się zdrowo. Do zobaczenia - rzucił przez ramię i już go nie było.

- Przepraszam za kłopot - rzuciła tonem, w którym nie było ani odrobiny skruchy.

- Brooke?

- Posłuchaj Nick, nie chcę wyjść na niewdzięcznicę, ale podobnie jak ty liczę dni do momentu, kiedy będę mogła podziękować ci za pomoc i zamieszkać w swoim domu.

- Gdybym nie chciał, nie byłoby cię tutaj - stwierdził bez ogródek. - Dlaczego nie mogłaś zasnąć?

- Chyba przez ten wypadek. Jak zamykam oczy, wszystko mi się przypomina. I zaczynam myśleć, co się mogło stać z Leah... - Głos jej się załamał.

- Na szczęście nic się nie stało. - Podszedł do niej i położył dłonie na jej ramionach. - Wszystko będzie dobrze!

- Wiem, ale... - Przymknęła powieki, by po chwili spojrzeć mu w oczy.

W jej spojrzeniu była łagodność, która poruszyła w nim czułą strunę. Nigdy wcześniej czegoś podobnego do doświadczył.

Nie do końca wiedząc, dlaczego to robi, dotknął jej policzka. Zatracił się w jej oczach. Poczul dojmującą potrzebę, by ją chronić, by się o nią troszczyć. Niewiele myśląc, pochylił się i pocałował ją w usta. Miał to być niewinny pocałunek dodający otuchy. Nick nie spodziewał się po nim erotycznych doznań.

To prawda, że w szkolnych czasach Brooke mu się podobała. Była inna niż dziewczyny, z którymi się spotykał. Sprawiała wrażenie nad wiek dojrzałej i rozsądnej. W porównaniu z nią rówieśniczki zachowywały się jak puste lale. Przede wszystkim nie była dziewczyną, która żyje od imprezy do imprezy. Między innymi to go zaintrygowało. O tym, jak bardzo jest wyjątkowa, przekonał się podczas owej niezapomnianej nocy, gdy o mały włos nie pozbawił jej dziewictwa.

Nie wykorzystał okazji, a potem przez lata zastanawiał się, czy rzeczywiście wycofał się ze szlachetnych pobudek, czy raczej z obawy, że Brooke go usidli. Często fantazjował o tym, jak wyglądałaby ich miłosna noc. Jej pierwszy raz. Bardzo chciał, aby przeżyła to właśnie z nim, jednak miał dość rozsądku, by powiedzieć stop. Uważał, że była to słuszna decyzja.

Jej usta były miękkie i chętne. Aż się prosiły, żeby je całować, dopóki nie narzmięją. Pokusa była wyjątkowo silna, lecz rozsądek wziął górę. Odsunął się, a ona spojrzała na niego pytająco.

- Nie chcę, żebyś czuła się do czegokolwiek zobowiązana - powiedział, owijając wokół palca pasmo jej włosów,

- Wiem. Robisz dobry uczynek i nie zamierzasz bawić się w tatusia i mamusię - przypomniała sucho. - Nie jesteś zainteresowany. Wyluzuj, stary. Ja też nie jestem! - wyrzuciła z siebie jednym tchem, po czym obróciła się na pięcie i sobie poszła.

Nick odprowadził ją wzrokiem. Musiała chwycić się poręczy i odczekać, aż miną zawroty głowy. Dopiero potem zaczęła wolno wchodzić po schodach. Nick uśmiechnął

się do siebie. Przypomniawszy sobie, za co ją lubi i ceni. Za szczerość. Nigdy nie bała się powiedzieć, co myśli. I za to, że potrafiła go zbesztać, jak zasłużyła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez okna sączyło się łagodne popołudniowe słońce. Brooke leżała w łóżku Nicka i czuła się nieswojo, bo nigdy nie zdarzało jej się spać w dzień. Jednak lekarz kazał odpoczywać, więc jako posłuszna pacjentka zastosowała się do poleceń (głównie po to, by jak najszybciej dojść do siebie i podziękować za gościnę). Nareszcie mogła się odprężyć, bo obie z Leah były pod czujnym okiem siostry Jacobs. Poprawiła więc poduszkę i przymknęła powieki. Jednak sen nie przychodził. Drobnym epizodem nad basenem skutecznie wytrącił ją z równowagi. Ty idiotko! Pozwoliłaś, żeby cię pocałował!

Właściwie nie powinna się dziwić, że puściły jej hamulce. Nick Carlino już jako nastolatek wykazywał się wybitnym talentem do całowania, a z wiekiem jedynie nabrał wprawy. Do tego był piekielnie seksowny. Wystarczyło więc muśnięcie warg, by poddała się jego zmysłowej magii. Lekkomysłnie uległa czarowi chwili. Rozpłynęła się w przyjemności bycia w ramionach mężczyzny, który był bohaterem jej dziewczęcych snów. I miała apetyt na więcej czułości, troski, wsparcia z jego strony. Bezwzględnie zdusiła w sobie te pragnienia. Tam, przy basenie, pozwoliła sobie na chwilę słabości, która więcej się nie powtórzy.

Oddychała głęboko, aż w końcu napięcie ustąpiło zmęczeniu. Ból głowy zelżał i Brooke zasnęła.

Kątem oka obserwowała, jak Nick odłącza się od znajomych i rusza w stronę kantu. Jej niemądre serce na sekundę zgubiło rytm. Za każdym razem, gdy Nick zjawiał się w Cab Café, miała ochotę schować się w mysiej dziurze.

Nie należała do jego paczki. Baseballiści i ich dziewczyny cheerleaderki tworzyli hermetyczną grupę, coś w rodzaju elitarnego klubu dla snobów. Ich kontakty z osobami takimi jak ona ograniczały się do rzuconego od niechcienia „cześć”. Nawet gdyby bardzo tego chciała, nie przyjęliby jej do swojego grona. Pracowała w barze. Nosila biało-

fioletowy firmowy uniform z białym fartuszkiem haftowanym w winogrona. Mieszkała w wiejskiej dzielnicy.

- Cześć! - Nick usiadł okrakiem na barowym stołku.

- Cześć! Co dla ciebie? - zapytała obojętnie.

- Marzy mi się koktajl waniliowy, ale przed treningiem nie mogę pić takich rzeczy.

Więc lemoniada.

- Proszę bardzo. - Starła się na niego nie patrząc, zwłaszcza na dołeczki w policzkach, na widok których traciła głowę. - Jak wam idzie w rozgrywkach?

- Świetnie! Wczoraj wygramy.

- Super! - Postawiła przed nim szklanę z lemoniadą. - A tobie jak poszło?

- Rewelacyjnie. Przyjdź i sama zobacz, jak gram.

- No, nie wiem... Może kiedyś... - Pracowała w weekendy. Wtedy mieli największy ruch. Nick oczywiście nie myślał o takich rzeczach. Należał do klasy uprzywilejowanej i pewnie do głowy mu nie przyszło, że można mieć obowiązki, trzeba zarobić na opłacenie rachunków.

- Trzymam cię za słowo... - Spojrzał jej w oczy, a ją jak zawsze oblał żar. Dlaczego tak mu zależy, by przyszła na mecz?

- Spróbuję...

- Jak ci poszła klasówka z trygonometrii?

- Dobrze, dostałam szóstkę. Ale musiałam się niezłe napocić. A ty?

- Jesteś lepsza ode mnie, Brooke - stwierdził z łobuzerskim błyskiem w oku - a ja nie lubię być gorszy. Nienawidzę przegrywać.

- Cóż, jeśli chcesz wygrywać, jest na to prosty sposób. - Siła się na spokój, a w środku aż drżała ze szczęścia. Nick Carlino zna jej imię! - Zaczynaj się uczyć.

Roześmiał się, po czym dopił lemoniadę i położył pieniądze na kontuarze. Jak na licealistę, dawał niezłe napiwki. Musiała przyjąć następne zamówienie, więc wrócił do swojego towarzystwa. Jednak na środku sali zatrzymał się i rzucił w jej stronę:

- Jutro gramy o trzeciej.

Skinęła głową. Niemal w tej samej chwili Candy Rae Brenner, przywódczyni cheerleaderek, wzięła go za rękę i przyciągnęła do siebie, posyłając jej lekceważące spojrzenie.

Sen był wyjątkowo realistyczny. Nic dziwnego, skoro ta scena wydarzyła się naprawdę. Dlaczego nagle sobie ją przypomniała? Instynktownie spojrzała na córeczkę, która spała obok w kojcu. Wyglądała słodko. Odkąd pojawiła się na świecie, dla Brooke nie było rzeczy niemożliwych. Leah trzymała w pulchnych rączkach klucz do jej serca.

Skup się na niej, a nie na tym, co było. Jaki sens do tego wracać? Zapomnij o Nicku!

Łatwo powiedzieć... Sen wywołał lawinę wspomnień związanych z Nickiem. Mimo upływu lat ze zdumiewającą dokładnością odtwarzała wydarzenia, które nastąpiły po pamiętnej rozmowie w barze.

- Nie przyszedłeś na mecz? - Nick wyrósł obok niej jak spod ziemi.

- Nie mogłam. Musiałam pracować. Może nie wiesz, ale niektórym kasa nie spada z nieba - rzuciła, ignorując radosne podniecenie i motyle w brzuchu.

- Panna Charakterna jest dziś w swoim żywiole?

- Ja? - Pokazała palcem na siebie i natychmiast tego pożałowała. Nick bez skrępowania zaczął gapić się na jej biust. Że też musiała ubrać się w wydekoltowaną bluzkę! Zażenowana, ominęła go i poszła dalej. On jednak nie rezygnował:

- Hej, czekaj! Pracujesz dzisiaj?

- A co? Nie masz z kim uczyć się trygonometrii?

- Żartujesz? - roześmiał się. - Zaliczyłem na tróję z minusem i wystarczy. Ale fakt, będę musiał trochę się podciągnąć. Od stopni zależy, czy wezmą mnie do drużyny.

- I tylko to się dla ciebie liczy?

Nie było tajemnicą, że Nick miał poważne szanse na grę w zawodowej lidze. Był złotym chłopcem, który wprawdzie ze wszystkich przedmiotów miał dostateczny, ale w sporcie nie miał sobie równych. Szybko zaczęli kręcić się koło niego łowcy talentów.

- Co ci będę ściemniał, rzeczywiście liczy się tylko sport - przyznał. - Nie idę na studia, w firmie ojca też pracować nie będę. W moim przypadku sprawa jest prosta. Albo baseball, albo nic.

Więc o tym marzy, pomyślała. Na pewno dopnie swego. Nie to co ona. Choć świetnie się uczy, będzie musiała pójść na studia zaoczne i jednocześnie pracować, żeby pomóc matce. A w tym czasie jej zamożni koledzy będą osiągać swoje ważne cele. -

- To jak? Pracujesz dziś czy nie?

- Pracuję. Wieczorem.

- Odwiozę cię do domu.

Już miała powiedzieć: „nie, dziękuję”, ale wystarczyło, że spojrzała w jego niebieskie oczy i w jej sercu wezbrała nadzieja.

- Ale dlaczego? - wykrztusiła.

- Co dlaczego? Dlaczego chcę cię odwieźć?

Skinęła głową.

- Może mi po drodze, a może... - przysunął się do niej i znacząco zniżył głos - podobasz mi się.

Roześmiała się nerwowo i odwróciła w drugą stronę, ale Nick stanął przed nią i zmusił, by na niego spojrzała.

- Brooke...?

Po raz drugi zwrócił się do niej po imieniu. Na dodatek wymówił je tak jakoś szczerze, prosząco.

- Dobrze - zgodziła się, wiedząc, że popełnia błąd.

Tamte ostatnie dni czerwca, tuż przed końcem szkoły, zapamiętała jako męczącą huśtawkę nastroju. Jeśli Nick nie miał treningu, odwoził ją do domu i godzinami siedzieli na werandzie, gadając o wszystkim i o niczym. Wiele się o nim wtedy dowiedziała. O jego dzieciństwie, o marzeniach związanych z karierą sportową, o matce, która była dla niego bardzo ważna. Z każdym dniem była coraz bardziej zakochana. Przeżywała typową młodzieńczą fascynację, jednak uczucie, którym go darzyła, było poważne. Nick ani razu nie zaprosił jej na randkę, nie próbował jej pocałować, co zupełnie nie pasowało do opinii nałogowego podrywacza. Spotykał się ze wszystkimi ładnymi dziewczynami, łącznie z Candy Rae, która była jego najświeższą zdobyczą. Co prawda krążyły plotki, że już z nią zerwał, ale z Brooke nie rozmawiał ani o Candy, ani o żadnej innej dziewczynie. Pogodziła się więc z tym, że „upatrzył” ją sobie na kumpla.

Zbliżał się bal maturalny, a ona cierpliwie czekała, aż Nick zaproponuje, by poszli razem. Nie doczekała się, więc przyjęła zaproszenie od chłopaka, który sprzątał ze stołów w barze. Niewielkie oszczędności starczyły na sukienkę, a matka, która miała wymieniony gust, tak ją wystylizowała, że wyglądała naprawdę pięknie. Dobry humor opuścił ją w chwili, gdy dostrzegła na parkiecie Nicka z Candy Rae. Co prawda Nick niczego jej nie obiecywał, ale i tak poczuła się zawiedziona. Robiła jednak dobrą minę do złej gry, bo nie chciała psuć zabawy chłopakowi, z którym przyszła. Tańczyła więc, uśmiechała się i pozowała do zdjęć pod girlandami sztucznej winorośli.

Wyszła z toalety, gdy niespodziewanie ktoś chwycił ją wpół i przyparł do ściany.

- Nick! Co ty wyprawiasz?

- Chcę się tylko przywitać.

- Cześć! - burknęła, odwracając głowę.

- Pięknie wyglądasz. - Z uznaniem obejrzał ją od stóp do głów. - Masz cudne oczy.

Od razu mi się spodobały.

Oniemiała. Zaparło jej dech. I nie rozumiała, dlaczego Nick tak ją dręczy.

- Nie chciałem iść na bal z Candy Rae, ale już kilka miesięcy temu wymogła na mnie obietnicę, że pójdziemy razem.

- A ty zawsze dotrzymujesz słowa?

- Staram się. Jej matka dzwoniła w zeszłym tygodniu do mojego ojca, żeby się upewnić, czy nie wywinę im jakiegoś numeru. Stary jak zwykle wpędził mnie w poczucie winy.

- Czemu mi o tym mówisz?

- Naprawdę nie wiesz? - Pokręciła głową.

Najpierw dotknął jej włosów, a potem z czułością spojrzał w oczy. Wreszcie po nieukończeniu długiej chwili pochylił się i ją pocałował. Miała wrażenie, że śni. Właśnie tak wyobrażała sobie ten pierwszy pocałunek. Jak ciepłe zaproszenie i kuszącą obietnicę tego, co ma dopiero nadejść. Tyle na to czekała, a jak przyszło co do czego, kompletnie straciła głowę. Przez pierwsze sekundy stała nieruchomo, jednak pod wpływem pulsującej przyjemności wróciło jej życie.

Nick objął ją i przyciągnął do siebie. Jeszcze się wahała, ale po chwili zatraciła się w jego dotyku, smaku, sile bijącej od muskularnego ciała. Nie chciała być bierna. Odwzajemniła pocałunek z zachłannością, której się nie spodziewała. Nick natychmiast to wyczuł. Naparł mocniej biodrami, zmusił, by rozchyliła wargi i wsunął język do jej ust. Mruknęła z rozkoszy i popłynęła na fali pożądania. Świat przestał dla niej istnieć.

- Przed nami ostatni taniec. Zapraszamy wszystkich na parkiet! - rozległo się nad ich głowami.

- Muszę iść... - Nick puścił ją, ale wyraz zawodu w jego oczach osłodził Brooke gorzki rozczarowania. Sytuacja tak cudownie wymknęła im się spod kontroli. Brooke nie miała cienia wątpliwości, kto tej nocy będzie bohaterem jej snów.

Siostra Jacobs wyrwała ją ze świata wspomnień.

- Już pani nie śpi? To dobrze, bo trzeba zmierzyć temperaturę i ciśnienie. O, i nasz aniołek się budzi! Zaraz cię przewiniemy, a potem mama cię nakarmi.

Godzinę później Brooke, wykąpana i ubrana w czyste rzeczy, stała przed lustrem i kładła róż na policzki. Wreszcie czuła się jak człowiek, a nie pobladły upiór.

- Jak ładnie pani wygląda - pochwaliła ją pielęgniarka. - Lepiej się pani czuje?

- Zdecydowanie.

- Był tu pan Carlino. Mówił, że kolacja gotowa.

- Świetnie, bo zgłodniałam.

- Da pani radę zejść po schodach? Ja zniosę Leah.

- Pomogę Brooke. - Nick stanął w drzwiach. Miał na sobie czarną koszulkę polo, która podkreślała jego muskulaturę, i beżowe spodnie, na oko koszmarnie drogie.

- Nie musisz mi pomagać. Dam sobie radę.

- Niech pani się zgodzi - perswadowała pielęgniarka. - Tak będzie lepiej.

- No dobrze... - Nie było sensu się spierać. Gdyby siostra Jacobs wiedziała, jak na nią działa Nick, nie pozwoliłaby mu się do niej zbliżyć.

- Miło mi, że zjesz ze mną kolację - mówił, prowadząc ją na taras. - Myślałem, że ciągle jesteś na mnie zła.

- Nie mogę sobie pozwolić na taki luksus - przyznała z rozbijającą szczerością. - Naprawdę doceniam twoją... wielkoduszność.

- Która kompletnie do mnie nie pasuje?

- Bez komentarza.

- Rozumiem. - Odsunął krzesło i pomógł jej usiąść. - Chwilowo nie mamy kucharki, więc od razu uprzedzam, że zamówiłem kolację w restauracji. Gdybym sam wziął się za gotowanie, znów wylądowałybyś w szpitalu.

- Nie ma problemu. Nie jestem wybredna - uspokoiła go. - A teraz proszę mi dać mój skarb. - Wyciągnęła rękę po córeczkę, wciąż jeszcze senną po długiej drzemce.

- Nie, ja ją wezmę! - zaoferowała się Carlotta, gosposia Carlinów. - Pani sobie spokojnie zje, a my się pobawimy.

- Dziękuję, ale zawsze jem z Leah na kolanach - odparła Brooke i ochoczo wzięła się do jedzenia.

Przy deserze okazało się, że największym łasuchem jest Leah. Ledwie Brooke wbiła widelec w ciastko wypełnione płynną czekoladą i podniosła go do ust, Leah złapała ją za rękę i pociągnęła w swoją stronę. Czekolada chlapnęła na białą bluzkę i na stół.

- Leah! Co ty wyprawiasz! - roześmiała się, bo nie potrafiła złościć się na córeczkę.

- Przez ciebie mama jest cała czekoladowa i...

- Słodka - dokończył Nick i patrząc jej prosto w oczy, włożył do ust porcję deseru.

Nie wiedziała, jak zareagować. Nie pojmowała, dlaczego Nick ją prowokuje. Pod wpływem jego gorącego spojrzenia zapomniała o pytaniach i dylematach. Może podświadomie miała ochotę z nim poflirtować? Choćby po to, by podbudować swoje ego?

Podczas gdy ona i Nick wymieniali spojrzenia, siostra Jacobs energicznie przystąpiła do akcji ratunkowej. Pobieгла do kuchni i po chwili wróciła z moką ściereczką.

- Proszę się wytrzeć. Może nie zostaną plamy.

- Dziękuję, zaraz pójdę na górę i coś z tym zrobię. Ale najpierw dokończę deser. Jest tak pyszny, że żał go zostawić.

- Przepraszam, Nick, ma pan gościa. - Carlotta miała nietęgą minę. Zanim Nick zdążył coś powiedzieć, zza pleców gosposi wyszła efektowna brunetka.

- Cześć, Nicky!

- Rachel! - Wstał od stołu.

Kobieta, wyglądająca na nieco starszą od niego, władcym gestem położyła mu dłonie na ramionach i wspięła się na palce, by go pocałować.

Brooke odwróciła się, by nie zakłócać intymnej chwili. Ciekawe, jak by zareagowała przyjaciółka Nicka, gdyby wiedziała, że zaledwie parę godzin wcześniej niemal w tym samym miejscu całował ją.

- Widzę, że masz gości. Kto to taki? - zapytała Rachel.

Nick przedstawił je sobie, przy czym Rachel nie omieszkała zlustrować Brooke wzrokiem. Oczywiście zatrzymując na dłużej wzrok na poplamionej bluzce.

Brooke już dawno nauczyła się lekceważyć impertynencje. Nie pozwalała poniżać się byle komu.

- Miło cię poznać - powiedziała z nonszalancją, za którą należał jej się Oscar.

- Rachel jest właścicielką A Rock and A Hard Place - wyjaśnił Nick.

- Tak? A co to takiego?

- Bar i nocny klub. Otworzyłam go trzy lata temu i chyba mogę powiedzieć, że to moje dziecko. - Rachel uśmiechnęła się do Leah. - Oczywiście dopóki nie będę miała takiego ślicznego szkraba. - Posłała Nickowi znaczące spojrzenie, które zignorował. - Jaka słodka dziewczuszka!

- I to dosłownie, bo upaprała się czekoladą. Mnie zresztą też. Dlatego teraz pójdziemy umyć się i przebrać. A wy bawcie się dobrze. Dobranoc.

- Dasz radę sama wejść na górę?

- Tak. Dziękuję za kolację. To, co udało mi się wziąć do ust, było pyszne. Życzę wam miłego wieczoru, a my zmykamy na górę.

- Na górę? Możesz mi to jakoś wytłumaczyć? - usłyszała za sobą zirytowany głos Rachel.

Instynktownie przyspieszyła kroku, by jak najszybciej zniknąć z pola widzenia.

Nick oparł się o balustradę tarasu, z którego rozciągał się widok na dolinę, i z przyjemnością popijał piwo prosto z butelki. Jako członek rodziny winiarzy sączył szampana z francuskimi zakonnikami i raczył się najprzedniejszymi europejskimi trunkami, nie wspominając o wyśmienitych winach z rodzinnej piwnicy. Dziś jednak miał ochotę na pospolite amerykańskie piwo.

Ojciec kręciłby nosem, gdyby go zobaczył. Uważał bowiem, że ten, kto przyszedł na świat w rodzinie Carlinów, ma prawo pić tylko i wyłącznie wino. Nigdy też nie pogodził się z faktem, że żaden z synów nie chciał przejąć po nim schedy. Po śmierci żony bezustannie zmuszał ich, by żyli według scenariusza, który dla nich wybrał.

Tony i Joe szybko uwolnili się spod ojcowskiej kurateli. Nick nie miał tyle szczęścia co starsi bracia. Seniorowi rodu udało się zniszczyć jego sportową karierę, zanim ta na dobre się zaczęła.

- Jestem w ciąży! - zawodziła do słuchawki Candy Rae na dzień przed jego debiutem w rozgrywkach drugiej ligi. - Boję się! Potrzebuję cię! Wracaj do domu!

Nick nawet nie chciał o tym słyszeć. Dostał propozycję gry w Chicago White Sox i za chwilę miał rozegrać pierwszy mecz. Było jasne, że powinien pokazać się od jak najlepszej strony.

- Wróć, jak tylko będę mógł - obiecywał, ale Candy Rae nie odpuszczała. Wydzwaniała codziennie, robiła mu wyrzuty, szantażowała. Przez to wszystko nie mógł skoncentrować się na trenowaniu. W końcu przestał odbierać telefon. Wtedy zjawiała się na boisku osobiście, prezentując wszem i wobec wyraźnie zaokrąglony brzuch. Była w szóstym miesiącu ciąży. Nick nie kochał jej i nie zamierzał się z nią wiązać.

- Nie będę wypierał się własnego dziecka. Pomogę ci w wychowaniu i będę na nie płacił.

- I co? Myślisz, że to mi wystarczy?! - krzyczała. - Zapomnij o tym. Natychmiast wracaj do domu! Masz się ze mną ożenić! - Candy była rozpieszczona i uparta. Nic do niej nie docierało. Wrzeszczała, tupiała, wreszcie dostała histerii. Strasznie się wtedy pokłócili.

Godzinę później Nick wszedł na boisko. Wściekły i rozkojarzony, zderzył się z kolegą z drużyny, gdy próbował złapać piłkę. I tak pechowo wybił bark, że trafił prosto na stół operacyjny. W perspektywie miał długie miesiące pauzowania.

- A miało pójść jak z płatka - mruknął, mając na myśli i przechwycenie piłki, i leczenie kontuzji.

W domu było cicho jak makiem zasiał. Na wieczornym niebie migotało parę gwiazd. Idealna sceneria do snucia gorzkich wspomnień. Nick wciąż nie mógł się pogodzić, że jego życie mogło wyglądać zupełnie inaczej.

Pod koniec lata dowiedział się, że wcale nie jest ojcem dziecka Candy Rae. Do kłamstwa namówił ją jego rodzony ojciec. Razem uknuli spisek, który miał pomóc im osiągnąć wspólny cel: zmusić Nicka do powrotu do Napy. Candy Rae twierdziła, że kocha go i żyć bez niego nie może, Santo zaś chciał mieć go cały czas na oku, by wychować sobie następcę.

Nick stracił szansę na grę w zawodowej lidze. Rozwiązano z nim umowę. Po dziś dzień gotów był pójść o zakład, że ojciec maczał w tym palce. Na własnej skórze odczuł, że jego rodzic zasłużył na „ciesz się” opinią pozbawionego skrupułów manipulanta. W interesach, które zawsze stawiał na pierwszym miejscu, był bezwzględny. Nick nigdy mu nie wybaczył, że bezpardonowo ingerował w jego życie.

Po tym, jak jego kariera sportowa legła w gruzach, na kilka lat wyjechał za granicę. Reprezentował interesy rodziny w kontaktach z winiarzami z Europy - tyle był w stanie zrobić dla rodzinnej firmy. Poza tym chciał być jak najdalej od ojca. Przy okazji robił własne interesy w branży nieruchomości. A ponieważ miał do tego smykałkę, w niedługim czasie dorobił się majątku.

Z zamyślenia wyrwał go odgłos lekkich kroków. Zaciekawiony, zerknął przez ramię, by sprawdzić, kto prócz niego nie może spać. Brooke, bosa i w zwiewnej jedwabnej koszuli, wyszła na taras. Gdy schodziła po schodach, wyglądała jak piękna długowłosa zjawka. Nick stał w cieniu, więc go nie zauważyła. Wykorzystał to, by wreszcie napatrzeć się na nią dowoli. Poruszała się z niebywałą gracją, zupełnie jakby unosiła się nad ziemią. Sprawiała jednak wrażenie przygnębionej i niespokojnej.

Zatrzymała się na środku dolnego tarasu i zaczerpnęła chłodnego powietrza. Nagle go zobaczyła i cofnęła się gwałtownie.

- Przepraszam... Nie sądziłam, że o tej porze ktoś tu będzie.
- Ja też nie sądziłem. Nie możesz zasnąć?
- Nie jestem zmęczona. Wyspałam się po południu. Za to ty pewnie chcesz odpocząć. Nie będę ci przeszkadzać...

- Zaczekaj, zostań! - Zaklął cicho, zły, że ją zatrzymuje, choć nie powinien. Lepiej dla niej, żeby sobie poszła. Chyba myślała podobnie, bo wprawdzie przystanąła, ale nie odwróciła się w jego stronę.

- Pójdę na górę...

Zbliżył się do niej i szepnął do ucha:

- Faktycznie powinnaś, ale wolę, żebyś została. - Objął ją i przyciągnął do siebie. Zawsze miał do niej słabość.

- Gdzie Rachel?

- Poszła sobie. Domagała się czegoś, czego akurat nie mogę jej dać.

- Czyli?

- Całego mnie. - Delikatnie rozsunął pasma włosów na jej karku i pocałował ją. - A ty mnie nie chcesz. Ciągłe masz do mnie żal?

- Już ci mówiłam, że nie mam żadnego żalu.

- No to o co ci chodzi?

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy tak wymownie, że przebiegł go dreszcz.

- Jakie to ma znaczenie?

- Byłaś dla mnie ważna. Przyjaźniliśmy się.

Popatrzyła tak, jakby widziała go pierwszy raz. Zamachnęła się i pchnęła go z taką siłą, że się zachwiał.

- Naprawdę jesteś taki tępy czy tylko udajesz?!

Sytuacja wydała mu się tak absurdalna, że aż zabawna.

- O czym ty mówisz?

- No widzisz, nawet nie wiesz!

- Więc może mnie oświecisz! - odparował.

- Ta rozmowa nie ma sensu. - Energicznie ruszyła w stronę wnętrza domu.

Cholera jasna! Co za baba! Nic tylko ciągle się obraża i wiecznie przed nim ucieka! Nie ma tak łatwo!

- Brooke, zaczekaj! - wszedł za nią do salonu. - Siadaj!

- To rozkaz?

Przestało go to bawić. Chciał raz na zawsze oczyścić atmosferę, choć sam nie wiedział, dlaczego tak mu na tym zależy. Może przyczyniła się do tego Rachel, gdy parę godzin wcześniej zarzuciła mu, że ją wykorzystał.

- Ty nie masz serca! - zawołała na odchodnym.

Może chodziło o jego wewnętrzne przekonanie, że wtedy, przed laty, postąpił honorowo, a Brooke teraz go za to karze.

- Brooke, przestań wreszcie się dąsać. Porozmawiaj ze mną!

- Jestem zmęczona. Zaczyna mi się kręcić w głowie.

- Usiądź! - poprosił łagodnie, wskazując kanapę.

Zawahała się, ale usiadła. Zajął miejsce naprzeciwko. W pokoju panował mrok rozproszony słabym światłem wpadającym z tarasu. Cierpliwie czekał.

W końcu Brooke się odezwała.

- Jesteś ostatnim człowiekiem, którego chciałabym spotkać.

- Tyle wiem. Wytlumacz mi, dlaczego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Brooke z bolesną dokładnością pamiętała wszystkie szczegóły nocy, która całkowicie odmieniła jej życie. Paradoksalnie nie miała pretensji o to, co Nick zrobił, ale czego nie zrobił.

Głośnie łomotanie w drzwi wyrwało ją z głębokiego snu. Na pewno ktoś się pomylił, myślała, biegnąc na dół. Zaraz jednak pojawił się lęk, że coś złego przytrafiło się matce, która pojechała na weekend do przyjaciółki z San Francisco. Kto to może być o tej porze, zastanawiała się spłoszona.

- Brooke, to ja! Nick! Proszę cię, otwórz!

Zrobiła to bez wahania.

Stał w plamie księżycowego światła i uśmiechał się od ucha do ucha. Brooke poczuła, jakby urodziła się na nowo. Była jak pusta muszla, w którą tchnął życie.

- Nick! Co ty tutaj robisz?

Porwał ją w ramiona i zaczął kręcić się jak szalony.

- Udało się! Udało! Będę grał w zawodowej lidze. Whitesoksi zaproponowali mi kontrakt.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, postawił ją i zaczął całować. A jej się zdawało, że nadal unosi nad ziemią.

- Nick! To superwiadomość! - powiedziała, gdy wreszcie pozwolił jej złapać oddech.

- Wiem. W przyszłym tygodniu będziemy grali z Knightsami. To będzie mecz drugoligowy, ale trener mówi, że jak pokażę, co potrafię, szybko przejdę do pierwszej ligi.

- Na pewno tak będzie. - Nawet nie wiedział, że kiedyś widziała go w akcji. Poszła na mecz i przekonała się na własne oczy, że jest największą gwiazdą drużyny. Wszyscy mu kibicowali.

- Poza tobą jeszcze nikt o tym nie wie. Bardzo chciałem, żebyś dowiedziała się pierwsza. - Przyciągnął ją do siebie i znów pocałował. A jej się zdawało, że świat zawirował. - Pragnę cię, Brooke - szeptał, zasypując tysiącem pocałunków jej czoło, oczy, nos, policzki.

- *Mamy nie na w domu. Wyjechała... - szepnęła.*

Nick nie tracił ani chwili.

- *Gdzie jest twój pokój?*

Błyskawicznie pokonali schody i stanęli naprzeciw siebie w nogach łóżka. W ciągu sekundy jej krótka koszulka nocna wylądowała na podłodze. Nick zamknął w dłoniach jej piersi i zaczął je pieścić. Brooke poczuła przyjemne pulsowanie w dole brzucha i wyprężyła się, głodna nowych doznań. Nick położył ją na łóżku i jednym ruchem ściągnął z siebie koszulkę. Po chwili leżał obok i całował ją tak zachłannie, że zupełnie straciła głowę. Co za szczęście, że się nie spieszyła i za chwilę przeżyje swój pierwszy raz właśnie z nim, z wymarzonym chłopakiem, który wydawał się zupełnie niedostępny. A teraz jest tu i doprowadza ją do szaleństwa, całując każdy skrawek nagiej rozpalonej skóry. Żałowała, że jest kompletnie zielona i nie ma pojęcia, co powinna robić. Dotykać go czy leżeć jak kłoda?

- *Cudownie mi z tobą - mruczał, całując jej szyję.*

Jego ciepłe dłonie muskały wewnętrzną stronę jej ud. Wreszcie, gdy była już wilgotna, dotknął palcami jej najczulszego punktu i zaczął go masować, najpierw lekko i delikatnie, a gdy zaczęła gwałtownie łapać powietrze, coraz mocniej i szybciej. Brooke miała wrażenia, że przy każdym ruchu Nicka przepływa przez nią dreszcz. Nigdy dotąd nie przeżyła czegoś podobnego. Przyjemność tak intensywna, że chwilami bolesna, narastała w niej, aż wreszcie osiągnęła szczyt. Pierwszy w życiu orgazm wstrząsnął jej ciałem. Wiedziała, że Nick coś do niej mówi, ale nie była w stanie zrozumieć jego słów. Była kompletnie oszołomiona. Długo trwało, zanim nieco ochłonęła.

- *Zabezpieczasz się?*

- *Nie... nie mam nic, to znaczy dotąd nie...*

Szybko sięgnął do kieszeni, ale nagle zastygł i przyjrzał jej się uważnie. Do dziś doskonale pamiętała wyraz jego twarzy. I swój lęk.

- *Nick...*

Drgnął jak obudzony ze snu i jeszcze raz obejrzał ją od stóp do głów. Nagle zawstydzila się nagości i poczuła się dziwnie osamotniona. Wtedy stało się coś nie-

prawdopodobnego. Nick pokręcił głową, zamknął oczy i parę razy głęboko odetchnął. A potem powiedział:

- Nie mogę tego z tobą zrobić. Pójdę już.

- Nick? - Przerazona wyciągnęła do niego ręce, ale się odsunął.

Zupełnie jakby się jej brzydził.

- Muszę iść, Brooke. Naprawdę nie mogę. Wybacz.

Upokorzenie miało mdląco gorzki smak. Zdruzgotana, w milczeniu obserwowała, jak Nick w pośpiechu chwyta koszulkę i wychodzi

- Brooke? - Nick wpatrywał się w nią wyczekująco.

Chciała napaść na niego z dziką furją, nawrzucać mu od najgorszych, a potem wynieść się z jego domu i raz na zawsze zapomnieć, że go znała. Nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Musiała odczekać, aż najsilniejsze emocje opadną i znów będzie myśleć racjonalnie.

- Bardzo mnie wtedy skrzywdziłeś.

- To w ogóle nie powinno było się wydarzyć.

Tylko tyle ma do powiedzenia? Złamał jej serce i pozbawił złudzeń, że kiedykolwiek będzie dla niego wystarczająco atrakcyjna, jak inne dziewczyny z dobrej dzielnicy. Że będzie umawiał się z nią na randki i któregoś dnia przedstawi ją rodzicom. A ona dzięki niemu przestanie być zakompleksioną Brooke, która dorabia w barze i sama szyje sobie ciuchy.

Odważyła się mieć nadzieję i została brutalnie sprowadzona na ziemię. Nie była dobra nawet na jedną noc. Nick porzucił ją jak zabawkę, która nie spełniła jego oczekiwań. Upokorzył ją swoim egoistycznym zachowaniem.

- Masz pojęcie, co czułam, kiedy wyszedłeś?

- Ulgę.

- Ulgę?! - Miała ochotę go uderzyć. - Przylazłeś do mnie nieproszony, wiadomo po co. Ale nagle ci przeszło.

- Trochę się wtedy zagalopowałem. Ale opamiętałem się, zanim zdążyliśmy popełnić błąd.

- Błąd?! - W środku aż się wzdrygnęła.

Więc była dla niego błędem. Nie miała ochoty ciągnąć tej rozmowy, która zamiast uspokoić, jeszcze bardziej ją sfrustrowała.

- Brooke, byłaś dla mnie wyjątkowa i dlatego...

- Zrobiłeś sobie ze mnie kumpla!

- Wcale nie! Byłaś jedyną dziewczyną, na której naprawdę mi zależało i właśnie dlatego nie mogłem sobie pozwolić, żeby z tobą być.

- Nic z tego nie rozumiem. Chyba cię pamięć zawodzi. Widocznie zaczynasz się starzeć. Przedwcześnie.

- Widzisz - uśmiechnął się - wciąż jesteś bystra, zadziorna i piękna. Posłuchaj, to, że wtedy ciągnęła się za mną opinia...

- I ciągnie się po dziś dzień! - rzuciła z satysfakcją.

- Możliwe. Chodzi o to, że nie chciałem potraktować cię jak jedną z pańienek, z którymi się spotykałem.

- O, przepraszam. Ze mną nigdy się nie spotykałeś. Pewnie dlatego, że byłam taka wyjątkowa!

- Bałem się ciebie.

- Nick, proszę! Co ty wygadujesz?! - Zrezygnowana opadła na oparcie kanapy. - Taka wielka groźna Brooke! Faktycznie, było się kogo bać!

- Słodka, inna niż wszystkie, mądra.

Tylko ją rozsierdził swoimi niewczesnymi komplementami.

- Przestań! - warknęła. - Tak trudno ci powiedzieć prawdę? Przecież wiem, że nie dorastałam do pięt twoim dziewczynom. Ściągnąłeś ze mnie ubranie i rozmyśliłeś się, bo stwierdziłaś, że szkoda marnować ze mną czas. Oboje wiemy, że miałam zerowe doświadczenie, nie potrafiłam się zachować...

- Przepraszam, ale ja chyba czegoś rozumiem - przerwał jej. - Jesteś na mnie wściekła, bo nie pieprzyliśmy się przez całą noc jak króliki? To ja starałem się postąpić honorowo, a ty nie możesz mi darować, że cię nie rozdziewiczyłem?

- Zależało mi na tobie! - zawołała. - Chciałam zrobić to właśnie z tobą!

- A ja nie chciałem cię wykorzystać. Cholera, raz jeden zachowałem się jak trzeba i teraz dostaję za to kopa w tyłek. Posłuchaj, Brooke! Oboje wiemy, że nie szukałem stabi-

lizacji i praktycznie żyłem na walizkach. Wtedy liczył się tylko baseball. Miałem wkrótce zacząć grać w drugiej lidze. Ty byłaś jedyną dziewczyną, która mogła mnie przy sobie zatrzymać. I tego się bałem. Po wyjeździe bardzo za tobą tęskniłem. Naprawdę nie chciałem cię skrzywdzić.

- Ale skrzywdziłeś - szepnęła. - Zniszczyłeś mnie psychicznie. I nigdy więcej się nie odezwałeś. Nawet raz! - Zakochałam się w tobie bez pamięci. - Spróbuj postawić się w mojej sytuacji - ciągnęła. - Wyobraź sobie wszystkie najgorsze rzeczy, które człowiek może o sobie pomyśleć. Dzień po dniu zadreślałam się, że jestem nikim. Że jestem brzydka, głupia, biedna. Byłam jednym chodzącym kompleksem. Tylko ty mogłeś sprawić, że zaczęłabym myśleć o sobie inaczej. A co zrobiłeś? Utwierdziłeś mnie w przekonaniu, że naprawdę jestem nic niewarta.

Nick wstał z fotela i usiadł obok niej. Jego oczy, smutne i przygaszone, patrzyły na nią przepaszająco.

Nie próbował jej dotknąć, jednak to spojrzenie było jak najczulszy uścisk.

- Przepraszam. Miałem dobre intencje. Uważałem, że powinienem się wycofać, bo tak będzie dla ciebie lepiej. Nie lubię rezygnować z tego, na co mam ochotę. Wtedy postąpiłem wbrew sobie. Dla ciebie. Pragnąłem cię jak wariat. Ale gdybym się z tobą prześpał, postąpiłbym wobec ciebie nie fair.

Brooke przez lata знаła tylko własną wersję wydarzeń, dlatego trudno jej było od razu uwierzyć Nickowi. Wiedziała, że bez tego nie uwolni się od złej energii, która odbiera jej wewnętrzny spokój. Powinna skupić się na przyszłości, bo przecież ma dla kogo żyć. Pora zostawić przeszłość za sobą.

- Dobrze, Nick. Zapomnijmy już o tym - westchnęła. - Nie ma sensu do tego wracać. Życie toczy się dalej.

- Czyli między nami zgoda?

- Zgoda.

Długo siedzieli w ciszy, analizując wszystko, co sobie powiedzieli.

- Czuję się już na tyle dobrze, że dam sobie radę sama. Jutro przeniosę się do domu ciotki. Pora zacząć nowe życie. A teraz pójdę się położyć.

Nick skinął głową.

- Zobaczymy, co będzie jutro - powiedział zagadkowo.

Brooke od rana była w doskonałym nastroju. Nocna rozmowa rzeczywiście pomogła oczyścić atmosferę. Przed snem rozważała jeszcze słowa Nicka, próbując oswoić się z jego wersją. Emocje długo nie pozwalały jej zasnąć, ale rano wstała świeża i wypoczęta. I pełna nadziei na lepszą przyszłość.

- Będziemy miały fajny dzień, słonko - obiecała córeczce, którą wystroiła w letni komplet w błękitne kropeczki. Wzięła ją na ręce, i nucąc piosenkę z „Ulicy Sezamkowej”, wykonała kilka tanecznych obrotów. I to był błąd. Nagle pociemniało jej w oczach i ziemia zaczęła usuwać się spod nóg. Zdołała utrzymać równowagę, ale przestraszyła się nie na żarty.

- Twoja nierozsądna mama kusi los - szepnęła do Leah, tuląc ją mocno do siebie.

- Dzień dobry, dziewczynki! Jak się czujecie?! - powitała je dziarsko siostra Jacobs, gotowa przejąć obowiązki. - Świetnie pani dziś wygląda. Chyba dobrze pani spała?

- Rzeczywiście, czuję się o niebo lepiej niż wczoraj.

- Ale przed chwilą miała pani zawroty, prawda?

- Bo niepotrzebnie zaczęłam się kręcić. Więcej tego nie zrobię. Jesteśmy gotowe zejść na śniadanie.

- Proszę dać mi małą, zniosę ją.

- Nie, ja ją wezmę - rzekła Brooke stanowczo.

Siostra Jacobs przyjrzała się jej sceptycznie.

- Przecież będzie pani tuż obok, zejdziemy razem - przekonywała ją Brooke.

- No dobrze. Chodźmy.

Z dołu dobiegał szcęk talerzy i trzaskanie szafek, przeplatane soczystymi przekleństwami. W powietrzu czuć było zapach spalonych grzanek. Zaskoczone, przystanąły na schodach i wymieniły pytające spojrzenie. Brooke weszła do kuchni pierwsza. Wystarczył rzut oka na górę brudnych naczyń, spalone grzanki i kwaśną minę Nicka, i już wiadomo było, o co chodzi.

- Słuchaj, Leah, widziałaś, żeby dziś rano przeszło nad nami tornado? - zapytała córeczkę. - Ja jakoś nie zauważyłam.

- Ha, ha, ha! - burknął Nick, wycierając ręce o dżinsy. - Carlotta ma dziś wolne. Zresztą i tak nie gotuje, ale potrafi zagotować wodę i zrobić grzanki. A ja nie.

- Co za kuchnia! - Brooke z podziwem rozejrzała się po przestronnym, świetnie wyposażonym pomieszczeniu. - Nie zatrudniasz kucharza?

- Mieliśmy świetną kucharkę, ale po śmierci ojca przeszła na emeryturę. Dopóki mieszkałem z braćmi, jakoś sobie radziliśmy. Jak się wyprowadzili, zacząłem szukać kogoś, kto zająłby się gotowaniem, ale jeszcze nikogo nie znalazłem. Zaraz coś zamówię. - Sięgnął po telefon. - Na co mają panie ochotę?

- Daj spokój! Mam guza na głowie, ale nie amnezję. Pamiętam, jak się gotuje. Zaraz coś przyrządzę. Przynajmniej tak mogę ci się odwdziżyć. Wpuść mnie do tej cudnej kuchni, a za pół godziny podam ci pyszny omlet - kusila. - Potrzeamasz Leah?

Nie czekając na odpowiedź, podała mu małą. Dziewczynka wyglądała na zadowoloną z takiego obrotu sprawy. Nick wręcz przeciwnie.

- Może pani ją potrzyma? - zwrócił się do pielęgniarki.

- O, przepraszam. Moją pacjentką jest pani Hamilton. - Siostra puściła oko do Brooke i cofnęła się na bezpieczną odległość.

Nick był w kropce. Jak niepyszny usiadł przy stole z Leah uczepioną kurczowo jego czystej białej koszulki.

Brooke z przyjemnością zajęła się gotowaniem. Olbrzymia połyskująca stała lodówka była wypakowana po brzegi, więc miała wszystkie potrzebne produkty. Parę minut później zsunęła na talerze trzy puszyste omlety, do których podała owocową sałatkę. Kiedy parzyła kawę, pielęgniarka nakryła do stołu.

- Jak tam Leah? - rzuciła przez ramię, choć przez cały czas kątem oka kontrolowała sytuację.

- Zawsze tak się wierci? - Nick próbował okiełznać małą alpinistkę, która pełzła po nim jak po ścianie wspinaczkowej. - Chyba wolę, jak śpi.

- Przesadzasz! Leah zawsze jest grzeczna jak aniołek. - Roześmiała się. - Proszę państwa, podano do stołu! Mam nadzieję, że lubicie omlet z dużą ilością warzyw i awokado. - Dobry humor jej nie opuszczał. Jeszcze parę godzin i już jej tu nie będzie. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie ruszy z własnym pensjonatem.

- Masz ochotę na dokładkę? - zapytała Nicka, który w mgnieniu oka pochłoniął swoją porcję.

- Pewnie! Ale spokojnie, zaczekam, aż skończysz.

Kwadrans później zostali w kuchni sami.

- Wezmę Leah na spacer - zaofiarowała się siostra Jacobs i wyszła z dziewczynką do ogrodu.

- Wczoraj wszystko sobie wyjaśniliśmy, tak? - zagadnął Nick, gdy oparty o szafkę przyglądał się, jak Brooke przygotowuje drugi omlet. - Już się na mnie nie gniewasz?

Spojrzała mu w oczy. Podświadomie czekała, aż ogarną ją dawne złość i żal. Nic takiego jednak się nie stało. Za to ulga była ogromna. Chyba uwierzyła Nickowi, że zostawił ją w spokoju wyłącznie dla jej dobra.

Jedno wszakże pozostało niezmiennie. Jak wtedy, tak i dziś należeli do różnych światów. Nick Carlino to nie Jej liga. Jeśli więc kiedykolwiek zapragnie znaleźć partnera, Nick będzie ostatnim kandydatem na liście - o ile w ogóle na nią trafi. Na pewno nie jest mężczyzną, z którym można się zestarzeć. To typ gracza, a ona już raz podjęła grę... I przegrała. Kto wie, gdyby nie Leah, może skusiłaby się na przelotny romans, jednak dobro córki zawsze stawiała na pierwszym miejscu.

- Żalu do ciebie nie mam, ale jest jeszcze jedna sprawa, którą musimy omówić - odparła. - Dzwonili z warsztatu?

- Tak.

- I co? Najpierw zła wiadomość, potem dobra.

- Z twojego samochodu jeszcze coś będzie.

- Super!!! - Wprawnym ruchem przerzuciła omlet na drugą stronę. - Miałam nadzieję, że mój stary grat nie pójdzie tak szybko na żyletki. Smacznego! - Podsunęła mu talerz.

- Jak ty to robisz? - zapytał po paru kęsach. - Ten jest jeszcze lepszy niż poprzedni.

- No co ty?! Ludzie, czary! Potrafię usmażyć omlet!

- Świetnie gotujesz. Przyznaj się, masz do tego talent.

- Mam. I co z tego? Lepiej mi powiedz, ile będzie kosztowała naprawa?

- Daj spokój. Nie ma o czym mówić. - Niedbale wrzucił ramionami.

- Nie, Nick. Jest o czym. Ja spowodowałam wypadek, więc ja ponoszę koszty. I zamierzam je pokryć - oznajmiła. - Dostałeś kosztorys?

- Dostałem.

- Mogę zobaczyć?

Nick podrapał się w głowę, a potem spojrział na nią z ukosa.

- Pokaż! - nalegała.

Westchnął i niechętnie sięgnął do kieszeni.

- Trzyście tysięcy dolarów za twój samochód! Przecież za te pieniądze można kupić nowy!!! - Oczywiście musiała zderzyć się z Nickiem, który musiał akurat jechać najdroższą bryką świata!

- Ubezpieczenie pokryje większość kosztów.

- Co za ulga! - rzuciła cierpko. - Cztery osiemset za mój. Nieźle... - Westchnęła. Sytuacja nie wyglądała różowo. Koszty naprawy znacząco uszczuplą jej budżet. Co oznacza, że będzie miała zdecydowanie mniej pieniędzy do zainwestowania. A przecież czeka ją remont domu! Tyle że bez sprawnego samochodu nie zdołała nic. I kółko się zamyka - Kiedy zrobią mój samochód?

- Nie myślałaś, żeby kupić nowy? Mechanik mówi, że naprawa ledwie się opłaca, bo za chwilę i tak będziesz musiała wymienić auto.

- Nie stać mnie na nowy samochód. - Wkurzył ją swoim podejściem do sprawy. Naprawdę myśli, że wszyscy mają tyle kasy co on? I że dla niej wydać parę tysięcy dolarów to jak splunąć? Sfrustrowana, odwróciła się do niego plecami i zaczęła myć patelnię.

- Brooke, spójrz na mnie!

Odwróciła się, choć nie powinna, bo znów jej rozkazywał.

- Mam lexusa z dwa tysiące szóstego. Stoi i rdzewieje w garażu, bo nie ma kto nim jeździć. Jest ubezpieczony. Jeśli chcesz, jest twój.

- Jasne! A twoje drugie imię to Święty Mikołaj? Bardzo śmieszne! - prychnęła.

- Skąd pomysł, że ci go dam?

- A co? Mam go od ciebie kupić za gotówkę?

- Odpracujesz go.

- Odpracuję?! - Jej oczy zmieniły się w wąskie szparki. - Zdaje się, że ktoś tu za chwilę dostanie w twarz!

- Jako kucharka.

- Kucharka?

- Ty potrzebujesz samochodu, a ja kogoś, kto będzie mi gotował. Potrzebuję to mało powiedziane! - przyznał w przyływie szczerości. - Ty myślisz, że Carlotta wpuści do domu każdego? Jak ostatnio przyjąłem kogoś na próbę, zagroziła, że odejdzie. A ciebie polubiła od razu.

- Nie! - Zdecydowanie pokręciła głową. - Nic z tego nie będzie. Ja mam co robić. Muszę wyremontować dom.

- Sama mówiłaś, że jest w opłakanym stanie. Trochę potrwa, nim doprowadzisz go do porządku. Na czas remontu możesz mieszkać tutaj. - Nick wyraźnie zapalił się do pomysłu. - Robiłabyś mi tylko śniadania i kolacje, a resztę dnia miałabyś dla siebie.

- Wybij to sobie z głowy!

- To po co smażyłaś mi ten omlet? Błąd! Przez żołądek do serca. Tobie jest potrzebny samochód, a ja mam dość stołowania się w knajpach. Korzyść będzie obopólna. Przemyśl to.

Ani jej się śniło. Jednak propozycja była na tyle kusząca, że warto było przynajmniej ją rozważyć.

- Jak długo miałabym ci gotować, żeby odpracować samochód?

- Aż wyremontujesz dom. Parę miesięcy?

- Doceniam twój gest, ale naprawdę nie mogę się zgodzić na taki układ.

- Twój samochód nawet nie ma poduszek powietrznych! - zirytował się. - Moim zdaniem głupio zrobisz, ładując pieniądze w remont starego grata.

Zacisnęła powieki. Co by się stało, gdyby wtedy, na drodze, miały z Leah mniej szczęścia? Ze strachu ścierpła jej skóra!

- Pomyśl o Leah. - Nick bezpardonowo wykorzystał chwilę jej słabości.

Nie musiał jej o tym przypominać. I tak nieustannie myślała o wypadku. Najgorsze, że straciła przytomność. Co by się stało z Leah, gdyby za kierownicą drugiego samochodu siedział ktoś obcy? Z jednej strony propozycja Nicka była nie do przyjęcia, z

drugiej zaś chodziło o bezpieczeństwo Leah. Gdy stewardesy prezentują podstawowe zasady bezpieczeństwa, mówią rodzicom, że najpierw muszą sami założyć maski tlenowe, a dopiero potem nakładać je dzieciom. Koniec, kropka. Jeśli chcą uratować dzieci, najpierw muszą uratować siebie.

- Wiesz, że to chwyt poniżej pasa?! - stwierdziła zde gustowana. - Dla mnie nie ma ważniejszej rzeczy niż dobro mojego dziecka. A dla ciebie? O kogo troszczysz się najbardziej?

- O siebie. Jestem egoistą. Dlatego tak mi zależy na smacznych posiłkach. Poza tym nie chcę, żeby gosposia odeszła. To jak? Umowa stoi?

- Dawaj kluczki i powiedz, co chcesz na kolację. - Brooke nie była w stanie zdobyć się na cień uśmiechu, za to Nick uśmiechnął się szeroko. Chyba po raz pierwszy jego doleccki nie zrobiły na niej żadnego wrażenia.

- Stary, jaja sobie z nas robisz? Namówiłeś Brooke Hamilton, żeby z tobą zamieszkała? Przecież miała zostać tylko parę dni. - Joe szukał wzrokiem wsparcia u Tony'ego. Bracia Carlino właśnie odbywali swoje comiesięczne spotkanie w siedzibie firmy. - Oj, młody, nie wiedziałem, że z ciebie taki kozak! Ile czasu minęło, odkąd się na ciebie nadziała? Doba?

Nick nie lubił, kiedy starsi bracia stroili sobie z niego żarty i rzadko na to pozwalał. Dziś jednak nie miał ochoty na słowne utarczki.

- Nie doba tylko dwa dni - wycedził. - I nie nadziała się na mnie, tylko na ferrari. Dlatego musi odpracować dług. - Chryste, jak to zabrzmiało. Zupełnie jakby była jego służącą. - Zresztą nieważne, to zbyt skomplikowane. - Machnął ręką.

- Pewnie! Każda ładna blondynka z dużymi niebieskimi oczami jest skomplikowana - parsknął Tony.

- Kiedyś ci się podobała - przypomniał sobie Joe. - Wiesz, co mówią o starej miłości?

- Przestań! Kobieta ma dzieciaka, a ty bredzisz takie rzeczy! - bronił się Nick.

- Że niby co? Dzieciatych nie tykasz?

- Żebyś wiedział! - Naprawdę nie nadawał się na rodzica. Zbyt wiele cech odziedziczył po własnym ojcu. A ponieważ krwi nie da się oszukać, dawno postanowił, że nie będzie miał dzieci. Żeby ich nie unieszczęśliwiać.

- A nam się wydaje, że z dzieckiem czy bez, i tak się do niej dobierzesz.

- Przekonacie się, że nie macie racji!

Po smutnych doświadczeniach z Candy Rae stracił zaufanie do kobiet, co nie znaczy, że się nimi nie interesował. Jednak miłość nie była dla niego. I dlatego poważny związek z Brooke nie wchodził w grę. Nie chciał komplikować jej życia. A sobie tym bardziej.

- Założymy się? - podpuszczał go Tony.

- Nie ma sprawy! Ile stawiasz? - Nick zaczynał tracić cierpliwość.

Joe wyprostował się w fotelu i mocno się nad czymś zamyślił. Nick od razu zgadł, że brat coś kalkuluje.

- A gdybyśmy nie zakładali się o pieniądze, tylko o coś ważniejszego?

- Czyli o co?

- O fotel prezesa Carlino Wines. Jak się zakochasz w tej swojej Brooke, przejmiesz firmę - zaproponował Joe.

- Genialny pomysł! - podchwycił Tony. - Już widzę tę tabliczkę na drzwiach: Nick Carlino, prezes.

- Ty się tak nie ciesz - ostrzegł go zszokowany Nick. - Jeszcze nie przyjąłem zakładu. Najpierw powiedzcie, co będę z tego miał, jak z wami wygram?

- To proste. Wolność. Dostaniesz udziały w firmie, ale nie będziesz musiał nią zarządzać. To chyba uczciwy układ? - Joe spojrzał na Tony'ego.

- Moim zdaniem tak - odparł Tony. - Szefem firmy zostanie któryś z nas dwóch.

- Powiedzieliście: jak się zakocham w Brooke. Możecie sprecyzować, co macie na myśli?

- Cały pakiet, braciszku. Miłość, małżeństwo i pieluchy.

Nick skrzywił się z niesmakiem. Nigdy w życiu nie był zakochany. Podejrzewał, że w ogóle nie jest zdolny do takich uczuć. Małżeństwo było dla niego pojęciem czysto abstrakcyjnym, fakt zaś, że starsi braci znaleźli swoje drugie połowy nie oznaczał, że

pójdzie ich siadem. Akurat pod tym względem bardzo się od nich różnił. W związkach z kobietami był krótkodystansowcem.

- Dobra, umowa stoi! - Poderwał się z fotela i wyciągnął rękę, by przybić zakład. - Jak dla mnie sprawa jest dziecinnie prosta. Dzięki, że zrobiliście mi taki prezent.

Joe i Tony wymienili porozumiewawcze uśmiechy.

Nick miał dziką ochotę zetrzeć im je własną pięścią. Wyobrażał sobie ich miny, gdy się okaże, że przegrali. A on wreszcie uwolni się od rodzinnych obowiązków.

Pierwszy raz w życiu będzie panem siebie. I żadna dzieciata blondynka go nie uziemi. Co to, to nie.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lexus był wprost cudowny. Brooke poznała wszystkie jego zalety, gdy Nick wiozł ją do szpitala na kontrolną wizytę. Z rozkoszą gładziła skórzaną tapicerkę i nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie usiądzie za kierownicą tego luksusowego cacka.

- Dostaniesz kluczyki, jak doktor powie, że nic ci nie jest. - Nick był stanowczy, a ona nie dyskutowała. Cały czas myślała o Leah, którą zostawiła pod opieką siostry Jacobs i Carlotty.

- Nic jej nie będzie - Nick miał zdumiewającą umiejętność czytania w myślach Brooke.

- Wiem, ale nie lubię jej zostawiać.

- Prosto od lekarza pojedziemy po nowy fotelik, żebyś mogła ją z sobą wozić.

- Dzięki, Nick. Za wszystko, co dla mnie robisz.

- Nie ma o czym mówić. Zresztą mam w tym swój interes.

- Od dziś gotowanie dla ciebie to sens mojego życia. - Uśmiechnęła się ironicznie.

- I to mi się podoba!

- A właśnie, co chcesz na kolację?

- Najpierw zobaczmy, co powie lekarz. Jak się okaże, że wydobrzałaś, możesz mnie czymś zaskoczyć.

- Nie jest ze mną źle!

- Właśnie widzę... - Popatrzył na nią z aprobatą, a Brooke uznała, że musi nad sobą popracować, bo to żenujące, że po jednym banalnym komplemente z ust największego kobieciarza w galaktyce mięknie jak wosk.

Pół godziny później doktor Maynard dał jej przepustkę do normalnego życia.

- Cieszę się, że tak szybko wróciła pani do zdrowia. Wyniki badań są dobre, ale nadal nie wolno pani się forsować. Obiecuję pani, że będzie się oszczędzać?

- Tak, doktorze.

- I co? - zapytał Nick, który czekał na korytarzu.

- Wszystko w porządku - odparła z ulgą, szczęśliwa, że wreszcie będzie mogła wziąć się do pracy. - Doktorze, bardzo panu dziękuję!

- Proszę na siebie uważać - napomniał lekarz, po czym zwrócił się do Nicka. - Widzimy się w piątek.

Brooke zostawiła ich i poszła do rejestracji uregulować rachunek.

- Chciałabym zapłacić za pobyt w szpitalu. Nazywam się Brooke Hamilton.

- Chwileczkę... Nie jest nam pani nic winna. Rachunek został uregulowany - poinformowała ją recepcjonistka.

- To chyba pomyłka. Przecież...

- Chodźmy! - Nick odciągnął ją na bok. - Sprawa załatwiona.

- Jak to, załatwiona? Zapłaciłeś za mnie?

- Niezupełnie. Doktor ma u mnie dług, więc się dogadaliśmy.

- Żarty sobie robisz?! Nie zgadzam się, żebyś załatwiał za mnie takie sprawy! - uniosła się, wzbudzając zaciekawienie personelu i pacjentów.

- Posłuchaj, nie rób scen. Zaufaj mi! Kolega doktor i tak tanio się wykpił. Lepiej jedźmy po ten fotelik.

Posłusznie poszła za nim. Nie dyskutowała, bo rzeczywiście nie chciała wzbudzać sensacji. Jednak z pozoru spokojna, wewnątrz kipiała ze złości. Była wściekła na Nicka, ale nie potrafiła powiedzieć dlaczego. Od wypadku był dla niej ujmująco miły, czemu więc wciąż ma mu coś za złe? Czy podświadomie złości ją, że Nick nadal działa na nią jako facet? Bo przecież wystarczy jeden uśmiech albo spojrzenie, i już ma motyle w brzuchu. A może zżera ją zazdrość, że wszystko mu się udaje? Że wciąż jest przystojnym i czarującym chłopcem z bogatego domu, który ma wszystko, czego dusza zapragnie. I zawsze jest panem sytuacji. Nigdy nie chciałaby być uzależniona od kogoś takiego jak on. Tymczasem od paru dni pozwala, by troszczył się o nią i organizował jej życie. Nie powinna przyzwyczajać się, że Nick jest na wyciągnięcie ręki, bo wiadomo, że w dłuższej perspektywie nie ma co na niego liczyć.

Gdy doszli na parking, wziął ją za rękę i spojrzał głęboko w oczy. Znieruchomiała.

- Od tej chwili jest twój. - Wsunął jej do ręki kluczyki. Przyglądała im się, nie mogąc wydobyć z siebie słowa. - Już się nie możesz doczekać, prawda?

Pokiwała głową, z trudem hamując łzy wzruszenia. Nick Carlino jak gdyby nigdy nic podarował jej samochód. I to jaki!

Nie miała złudzeń, że nawet gdyby była mistrzynią kuchni, nie zarobiłaby na taki wóz. Nikt nigdy nie sprawił jej większej przyjemności ani nie wyświadczył większej przysługi. Nie rycz, Brooke. Przestań! Niestety, im bardziej się powstrzymywała, tym trudniej było opanować emocje. Cholerne łzy popłynęły na policzki.

- Co ci jest? - Nick nie bardzo wiedział, jak zareagować. Zadziałał więc instynktownie i przytulił ją.

- Przecież to tylko samochód. - Gładził ją po plecach.

- Nie tylko... - Czuła się jak ostatnia idiotka i nienawidziła Nicka za to, że jest dla niej taki dobry. Czy naprawdę nie może postępować jak skończony łajdak, za którego miała go przez całe lata? I dlaczego nie zostawi jej w spokoju?

- Ten samochód to przede wszystkim bezpieczeństwo dla Leah i przyszłość dla mnie. I jeszcze...

- Nie płacz! - Wziął ją pod brodę i spojrzał w oczy, a potem ją pocałował.

Pocałunek, lekki i delikatny, miał zastąpić słowa pocieszenia. I zastąpił. Brooke poczuła się bezpieczna, zupełnie jakby otworzył się nad nią ochronny parasol. Po raz pierwszy nie próbowała bronić się przed cieplejszymi uczuciami. Walcząc z nimi, była z góry skazana na porażkę, więc poddała się emocjom i z wdzięcznością przyjęła, co Nick miał do zaoferowania. Jednak gdy chciał ją znów pocałować, odwróciła głowę i przytuliła policzek do jego piersi.

- Faceci nie lubią, kiedy kobiety płaczą - szepnęła. - Boją się, że czymś je urazili i nie wiedzą, jak to naprawić.

- A ja cię czymś uraziłem?

- Wręcz przeciwnie. Sprawileś mi... przyjemność.

- Swoją drogą, nie pocałowałem cię z poczucia winy.

Brooke wolala nie wiedzieć, dlaczego to zrobił.

- Pocałowałem cię, bo jesteś dzielna i szczerą. Ostatnio dopadł cię pech i... - Nie dokończył.

- I...? - Wpatrywała się w niego wyczekująco.

- I to wszystko. - Popatrzył na nią tak, jakby nagle się ocknął. - Zdawało mi się, że chcesz, żebym cię pocałował. - Wypuścił ją z objęć i podszedł do samochodu od strony pasażera. - To co? Przetestujesz go?

Zaskoczył ją nagłą zmianą nastroju. Nie pozostało jej nic innego, jak okiełznać rozhuśtane emocje i podchwycić luźny ton rozmowy.

- Pewnie, że przetestuję - oparła ze sztucznym ożywieniem. - Jestem gotowa!

Usiadła za kierownicą i uruchomiła silnik.

- No to w drogę! - Nick był dziwnie zamyślony, ale szybko wziął się w garść.

Już miała ruszyć, gdy nagle opuściła ją odwaga. Przed oczami przewinęły się traumatyczne sceny z wypadku. Może jeszcze za wcześnie? Może nie powinna?

- To mój pierwszy raz po wypadku... - szepnęła.

- Cóż, pierwszy raz zawsze bywa trudny - stwierdził. - Zdaj się na instynkt i wszystko będzie dobrze.

- Mówisz? - Nerwowo przygryzła wargę.

- Nie ma rady, musisz wskoczyć na tego konia.

- Ja się boję koni.

- Zajmiemy się tym innym razem - obiecał. - A teraz ręce na kierownicę, sprzęgło, jedynka i gaz - instruował ją dyrektorskim tonem.

- Hej, wyluzuj! Umieję jeździć - obruszyła się.

- Moja dzielna dziewczyna! Taką cię lubię. Jedziemy!

Nick miał rację. Już po paru minutach lęk minął i Brooke poczuła się tak, jakby nic złego się nie stało. Z każdą pokonaną milą szło jej lepiej. Gdyby jeszcze przestała roztrząsać, że Nick nazwał ją „swoją dziewczyną”, życie byłoby cudowne.

Nick nigdy by nie uwierzył, że montaż fotelika samochodowego może być tak skomplikowany. Tymczasem, aby odpowiednio go przymocować, musieli z Brooke trochę się namęczyć.

- Na wszelki wypadek wstąpię do warsztatu, żeby sprawdzili, czy dobrze to zrobiliśmy. Lepiej dmuchać na zimne - tłumaczyła.

Ślicznie wyglądała uczesana w kucyk i ubrana w luźny T-shirt, dżinsy i japonki. Gdy tylko wrócili do domu, poszła przebrać się w „mamine ciuchy”. Nick, który zwykle

oglądał kobiety w seksownych fatalaszkach, tak kusych, że nie zostawiały wiele miejsca dla wyobraźni, przygotował się na mało ekscytujący widok. I tu spotkała go miła niespodzianka. Brooke nawet w tak banalnym stroju wyglądała interesująco.

- Namęczyliśmy się z tym fotelikiem - stwierdziła - ale twój wysiłek nie pójdzie na marne. Jak będziesz miał dziecko, doświadczenie na pewno się przyda.

- Wątpię.

- Może z czasem zmienisz zdanie. A tak z innej beczki - zerknęła na zegarek - o której zwykle jesz kolację?

- Około siódmej.

- Aha. Zgodnie z życzeniem, postaram się czymś cię zaskoczyć.

- Zawsze mnie zaskakujesz.

Nie żartował. Dziś na parkingu, kiedy odwzajemniła pocałunek, wprowadziła go w zdumienie. Z założenia chciał ją tylko pocieszyć, okazać troskę. Tymczasem całkiem go poniosło i przyjacielski całus zmienił się w namiętny pocałunek. Tak dobrze nie było mu z żadną kobietą. Uznał to za niepokojący znak. Dopiero co założył się z braćmi i był tak pewny wygranej, że zaczął planować przeprowadzkę do Monte Carlo. Miał tam dom, który właśnie remontował, i zamierzał uporać się z tym do końca września. Do tego czasu Tony'emu i Renie urodzi się dziecko, a Joe będzie już po ślubie z Ali. On natomiast po latach odzyska upragnioną wolność i będzie mógł robić, co dusza zapragnie.

Donośne burczenie w brzuchu uzmysłowiło mu, jak bardzo stęsknił się za dobrym domowym jedzeniem. Smakoszem został dzięki matce, która wyśmienicie gotowała. Mnóstwo czasu spędzała w kuchni, a on jako dziecko często tam zaglądał, zwabiony zapachem czosnku, rozmarynu i świeżo upieczonego chleba. Matka zawsze coś nuciła, szczęśliwa i spełniona w roli pani domu. Miała świętą cierpliwość do wybuchowego męża i jak nikt potrafiła temperować jego temperament. Dopóki żyła, jej mężczyźni mieli prawdziwy ciepły dom. Nick prawie zapomniał, jakie to cudowne uczucie mieć miejsce, do którego chce się wracać. Dobrze się stało, że zaproponował Brooke pracę. Brakowało mu zdrowych posiłków, więc mogła zaspokoić przynajmniej to pragnienie.

- Pora rozstać się z siostrą Jacobs, a szkoda, bo jest wyjątkowo sympatyczna - westchnęła, gdy zajechali przed dom. Pielęgniarka właśnie szła przez podjazd, pchając wózek z Leah.

- Na pewno nie chcesz korzystać z jej pomocy?

- Na pewno! - odrzekła. - Śmieszne, ale nawet nie wiem, jak ma na imię. Mówi, że jest okropne i za żadne skarby nie chce go wyjawić.

- Ma na imię Prudence. Ostrzegano mnie, żebym nie zwracał się do niej Pru, Prudy czy Trudy, bo wkurzy się i zrezygnuje z pracy.

Brooke otworzyła usta ze zdziwienia, a potem parsknęła śmiechem tak zaraźliwym, że Nick nie był w stanie się pohamować. Brooke zaśmiewała się do łez, a Nick z dużą przyjemnością obserwował falowanie jej piersi i wdychał świeży cytrusowy zapach perfum.

- Boże, przepraszam... - wysapała po chwili. - Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Przecież bywają gorsze imiona niż Prudence. Zresztą rzadko która kobieta lubi swoje imię.

- Ty też swojego nie lubisz?

- Nie bardzo. Brooke brzmi tak... pospolicie i nudno.

- Ale pasuje do ciebie.

- Czyli uważasz, że jestem nudna? - Spoważniała.

- Nic podobnego! - oburzył się. - Dla mnie Brooke to idealne imię dla silnej kobiety. Takiej jak ty.

Na szczęście siostra Jacobs przerwała im rozmowę, nim zabrnęli w ślepy zaułek.

- Dobrze, że państwo wrócili, bo Leah zgłodniała.

- Pójdę ją nakarmić. - Brooke wzięła córeczkę na ręce i weszła do domu.

- Lekarz orzekł, że Brooke jest w pełni zdrowa - poinformował Nick pielęgniarkę. - Chciałbym pani podziękować za pomoc.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Niezbyt często mam okazję opiekować się matkami z małutkimi dziećmi. A Leah to sama słodycz.

Nick mógł tylko przytaknąć.

- Brooke jest wyjątkowo dzielna - ciągnęła. - Samotne matki mają ciężkie życie. Mam nadzieję, że znajdzie w końcu odpowiedzialnego partnera. - Obrzuciła go taksującym spojrzeniem, po czym zapytała: - Będzie pan się nią opiekował? Jako przyjaciel?

Nieszczęsne słowo na „p”. Brooke nie byłaby zadowolona, że pielęgniarka przykleja ich znajomości taką etykietkę. Nick sam nie wiedział, jakim słowem opisać to, co ich łączy. Nie byli przyjaciółmi. Nie dosłownie.

- Proszę się nie martwić, Brooke przez jakiś czas zostanie pod moim dachem. Zaproponowałem jej pracę, a ona się zgodziła.

- To dobrze - ucieszyła się pielęgniarka. - Pójdę się pożegnać. - Uścisnęli sobie ręce, po czym ona weszła do domu, a on został sam na sam z niepokojącymi myślami.

Brooke uwielbiała karmić córeczkę piersią. Kiedy Leah, ssąc, patrzyła jej w oczy, czuła, że łączy je niezwykła więź. Leah rosła tak szybko... Już niedługo będzie musiała włączyć do jej diety stałe pokarmy. Nagle nie wiadomo skąd pojawiła się myśl o byłym mężu, a wraz z nią poczucie winy. Bez względu na to, jak ją potraktował, miał prawo wiedzieć, że został ojcem. Niby godziła się z tym, jednak czuła lęk, którego nie potrafiła przełamać. Ich związek daleki był od ideału, jednak ani przez chwilę nie myślała, że Dan zacznie ją zdradzać. Nagle okazało się, że od miesięcy prowadzi podwójne życie, śpiąc z nią i kochanką. Gdy wszystko się wydało, była rozgoryczona i wściekła. Nic dziwnego, że nie miała najmniejszej ochoty mówić mu o ciąży. Obiecała sobie, że pewnego dnia to zrobi... Ten dzień jakoś nigdy nie nadszedł.

Kiedy Leah już się najadła, Brooke zeszła z nią na dół i położyła ją na leżaczku obok kuchennej wyspy.

- Będziesz patrzyła, jak mama gotuje, dobrze? - Uśmiechnęła się do córeczki, która z zapalem atakowała gryzaczek. - Aha, pewnie niedługo wyrośnie ci pierwszy ząbek. Ty tu sobie siedź, a mama pomyśli, czym zaskoczyć Nicka...

Lubiła gotować. Po pierwsze bardzo ją to uspokajało, a po drugie sprawiało jej przyjemność. Gdy widziała zadowolenie na twarzy osób, dla których przygotowała posiłek, czuła się spełniona. Traktowała więc kuchenną krzątaninę jak rodzaj terapii, a nie przykry obowiązek.

O siódmej kolacja była gotowa, a stół nakryty. Nick długo się nie zjawiał, więc poszła go poszukać. Znalazła go w gabinecie, pochylonego nad papierami. Zawahała się, czy mu przeszkadzać, ale Leah wybawiła ją z kłopotu, ścigając jego uwagę gaworzeniem.

- Cześć... - Brooke poczuła się onieśmielona poważnym wystrojem gabinetu, który był wizytówką wysokiego statusu materialnego rodziny Carlinów.

Wcześniej, kiedy Nick pomagał jej montować fotelik albo kiedy trzymał Leah na rękach, zapominała, że jest dziedzicem ogromnej fortuny. Za to teraz, na tle ciemnej drewnianej boazerii i eleganckich witryn z książkami, wyglądał niezwykle dostojnie.

- Kolacja na stole - powiedziała cicho.

- Mmm, fajnie pachnie. - Wstał i rozprostował plecy. - Co dziś jemy?

- Niespodzianka! Chodź i zobacz. Proszę za mną. - Poprowadziła go do kuchni. - Zapraszam i życzę smacznego! - Wskazała stół nakryty dla jednej osoby.

- A gdzie drugie nakrycie? Nie zjesz ze mną?

- Nie, Leah i tak nie pozwoli mi spokojnie jeść. O tej porze staje się wyjątkowo aktywna. Pobawię się z nią i przegryzę coś później.

Nick zerknął na dziewczynkę, która była spokojna jak aniołek. Leah, nie rób z mamy kłamczuchy! - jęknęła w duchu Brooke.

- Chciałbym, żebyś dotrzymała mi towarzystwa.

- Ale dlaczego?

- A dlaczego nie? Przecież nie będziesz chodziła głodna. Czemu więc mamy jeść osobno? Poza tym jak mam ci powiedzieć, co myślę o twoim gotowaniu?

- Ach, więc będziesz mnie oceniał!

- Chcę wreszcie spróbować tej twojej potrawy! Siadasz czy nie?

- Jak jesteś głodny, robisz się zrzędlivy? - Sięgnęła po dodatkowy talerz i usiadła po drugiej stronie stołu. - No to próbuj! Zrobiłam polędwicę w pikantnym sosie z mango, a do tego słodkie ziemniaki z cynamonem i szpinak zabieleny śmietaną. Carlotta mówiła, że sałatę jesz na końcu.

- To prawda.

- A dlaczego?

- Żeby od razu dobrać się do tego, co najlepsze. - Rzucił jej tak płomienne spojrzenie, że zrobiło jej się gorąco. Zabrał się do jedzenia, a ona cierpliwie czekała na werdykt.

- Będziesz jadła czy tylko patrzyła, jak czyszczę talerz?

- Mogę robić jedno i drugie - odparła, podając mu chleb z pesto.

- Pyszna ta polędwica - pochwalił, patrząc na nią z uznaniem.

- Carlotta mówiła, że to twoje ulubione danie.

- Uhm. I powiem ci, że w życiu nie jadłem lepszej.

- Żadna sztuka ugotować coś dobrego w takiej fantastycznej kuchni. - Wzruszyła ramionami.

- Naprawdę nie potrafisz przyjąć komplementu?

- Nie przypominam sobie, żebyś mnie nimi zasypywał.

- I kto tu zrzędzi?

- Nie zrzędzę. - Zabrała się do jedzenia, ale z Leah na kolanach było to karkołomne zadanie. Dziewczynka cały czas wierciła się, próbując złapać widelec. - Hej, co ty wyprawiasz?! Chcesz się pobawić?

- Wezmę ją, a ty spokojnie dokończ - zaproponował Nick. Leah bez protestu pozwoliła wziąć się na ręce, a Brooke z rozrzewnieniem patrzyła, jak się do niego tuli. W jego szerokich ramionach wyglądała jak okruszek.

Jednak spokój nie trwał długo. Leah wyraźnie miała ochotę poszaleć.

- No, uspokój się! Mama musi zjeść - skarcił ją Nick, gdy zaczęła wyciągać rączki do Brooke. Jego surowy ton musiał ją przestraszyć, bo zrobiła taką minę, jakby zaraz miała się rozplakać. - Już dobrze, dobrze - odezwał się łagodniej. - Chcesz, to pohuściam cię na kolanie. - Ostrożnie położył ją sobie na nodze. - I co? Zadowolona?

Brooke obserwowała te manewry z rozrzewnieniem.

- Z czego się śmiejesz? - Nick zerknął z ukosa na jej rozanieloną minę. - Myślisz, że nie potrafię pohuścić dziecka na kolanie?

- Przecież nic nie mówię. - Spuściła oczy i skupiła się na jedzeniu.

Nie chciała, by Nick zorientował się, jak ją wzrusza, gdy zajmuje się Leah.

- Ale dlaczego nie chcesz, żebym przeniosła się do gościnnego pokoju? Rozumiem parę dni, ale ja przecież zostanę tu kilka tygodni. Nie chcę okupować twojej sypialni - tłumaczyła, gdy idąc na górę kontynuowali sprzeczkę o to, kto gdzie ma spać.

- Potrzebujesz dodatkowego miejsca dla Leah, a mnie w gościnnym niczego nie brakuje.

- Nie mogę się na to zgodzić - upierała się.

- Nie? - Położył rękę na klamce swojego pokoju. - To może zamieszkamy razem? Co ty na to? - Uniósł brwi i zaczął rozpinąć koszulę.

Brooke zamarła.

- Okej, wygrałeś - rzuciła w popłochu, gdy połowa guzików była już rozpięta. - Zostaję tutaj. Dzięki!

- No i widzisz. Trzeba było tak od razu - skwitował, zadowolony, że postawił na swoim.

Tej nocy Brooke spała wyjątkowo dobrze. Obudziła się z samego rana, wypoczęta i wesola. Od razu wstała i przygotowała Nickowi śniadanie, po czym spakowała rzeczy Leah i wyruszyła załatwiać swoje sprawy. A miała ich w planach niemało. Zaczęła od krótkiej wizyty w warsztacie, gdzie upewniła się, że fotelik został zamontowany jak należy. Stamtąd wyruszyła do swego nowego domu, a ponieważ jechała wyjątkowo wolno, naraziła się na irytację innych kierowców. Nic sobie jednak z tego nie robiła, bo była zbyt przejęta faktem, że za chwilę znajdzie się we własnych czterech ścianach.

- To jest nasz dom, córeczko - szepnęła wzruszona, gdy dotarły na miejsce.

Wzięła Leah na ręce i obeszła znajome kąty, sprawdzając, czy nic się nie zmieniło. W porównaniu z tym, co pamiętała z dzieciństwa, dom był w opłakanym stanie, ale i tak miała przecucie, że znalazła swoje miejsce. Po raz pierwszy miała coś własnego. Do tej pory żyła w wynajmowanych mieszkaniach, co miało tę dobrą stronę, że w czasie rozwodu nie kłócili się z Danem o podział majątku. Każde wzięło swoje i poszło w swoją stronę. Ten dom należał tylko do niej.

Ze łzami w oczach rozglądała się po zaniedbanych wnętrzach, wyobrażając sobie, jak niebawem będą wyglądały. Jej największe marzenie zaczynało się wreszcie spełniać. Była ogromnie wdzięczna ciotce za jej szczodry gest, który, jak podejrzewała, miał być

rodzajem zadośćuczynienia za postępek ojca Brooke. Tylko czy można zrekompensować fakt porzucenia żony i dziecka? Brooke była zdania, że nie. Jednak spadek po ciotce zabezpieczył ją materialnie i dał cudowną świadomość, że już nigdy nie będzie od nikogo zależna, a co za tym idzie, nikt nie sprawi jej zawodu. Niespodziewanie pomyślała o Nicku. Czy dlatego, że też kiedyś bardzo ją rozczarował?

- Sama nie wiem, co o nim myśleć, słonko - zwierzyła się córeczce.

Ponieważ Leah była zafascynowana nowym otoczeniem, Brooke mogła bez przeszkód zrobić wszystko, co zaplanowała. Po dokładnym przejrzaniu zawartości wszystkich szaf, szafek i szuflad zrobiła listę rzeczy do kupienia. Potem zadzwoniła do paru fachowców i umówiła się na spotkanie. Tradycyjnie zadzwoniła też do Molly, choć zaczynała już wątpić, czy koleżanka wciąż mieszka w Napie. Wczesnym popołudniem wybrała się po zakupy, po czym wróciła i wzięła się za sprzątanie.

Wypełniony zajęciami dzień minął niewiarygodnie szybko. Gdy w pewnej chwili zerknęła na zegarek, zdziwiła się, że jest już tak późno. Nie tracąc ani chwili, ruszyła w drogę powrotną, która trwała dłużej, niż sądziła. W domu szybko nakarmiła Leah i położyła ją spać, po czym w pośpiechu zabrała się za gotowanie. Była spóźniona, zrezygnowała więc z wymyślnych dań, ograniczając się do błyskawicznej potrawy z woka, do której wrzuciła krewetki, przegrzebki, dymkę, warzywa i brązowy ryż.

- Wiem, wiem, wyglądam tragicznie - mruknęła, gdy punktualnie o siódmej Nick wszedł do kuchni. - Niestety, musisz chwilę poczekać, bo kolacja jeszcze nie jest gotowa. Za sekundę ci ją podam - obiecała, wycierając ręką spocone czoło.

Po powrocie nie zdążyła wykapać się ani przebrać, więc teraz czuła się fatalnie, zwłaszcza że Nick w eleganckich beżowych spodniach i koszuli wyglądał jak przysłowiowy milion dolarów.

- Czemu tak się spieszysz? Wychodzisz gdzieś? - zagadnął, podchodząc do niej.

- No co ty? Dokąd miałabym iść? Po prostu głupio mi, że spóźniłam się z kolacją. - Chwyciła drewnianą łyżkę i zaczęła nerwowo mieszać.

Nick wziął ją za rękę.

- Nie ma pośpiechu - powiedział, delikatnie gładząc jej palce.

Nie miała odwagi na niego spojrzeć.

- Brooke?

- Co? - warknęła.

Zabrał jej łyżkę i wyłączył gaz pod wokiem.

- Skarbie, nie szalej. Po prostu powiedz mi, że miałaś mało czasu. Jestem dużym chłopcem, mogę poczekać na kolację.

- Mówiłeś, że jesz o siódmej.

- Albo później. I dziś właśnie tak będzie. Leć na górę i trochę odsapnij.

- Czy subtelnie dajesz mi do zrozumienia, że wyglądam fatalnie?

- Wyglądasz dobrze, Brooke. Wiem, że miałaś dziś mnóstwo zajęć. I chciałbym, żebyś mi opowiedziała, jak ci minął dzień.

- Poważnie? Skinął głową.

- Ale Leah jeszcze śpi. Nie mogę jej zabrać na górę, bo się obudzi.

- Posiedzę przy niej. Przy okazji przejrzę papiery.

Wahała się, czy skorzystać z przysługi. W końcu uznała, że nie ma sensu się kłócić.

- W takim razie pędzę pod prysznic. Wrócę za parę minut.

Tak jak obiecała, umyła się i przebrała w ekspresowym tempie. Gdy zeszła na dół w czystych dżinsach i czarnej tunice bez rękawów, czuła się jak nowo narodzona. Zastała Nicka stojącego nad śpiącą Leah.

- Zaczęła mruczeć, więc myślałem, że się budzi - powiedział, gdy stanęła obok niego.

- Zawsze sobie gada przez sen - uśmiechnęła się.

- Można się przyzwycząić.

- Lepiej się czujesz?

- O tak! - Wyraz jego oczu powiedział jej, że może być zadowolona ze swego wyglądu.

Wolała tego nie roztrząsać, więc od razu zabrała się do gotowania. Nick zaczął wyjmować talerze i nakrywać do stołu. Już miała powiedzieć, że zaraz sama to zrobi, ale przypomniała sobie, jak powiedział, że jest dużym chłopcem. Skoro ma ochotę pomóc, nie powinna mu zabraniać.

Każdy, kto zajrzyłby do kuchni i zobaczył ich razem, uznaliby, że widzi typową scenkę domową: młodzi rodzice przygotowują kolację, a ich maleństwo śpi spokojnie w leżaczkę. I byłby w błędzie. Brooke dla własnego dobra przypominała sobie, że Nick jest jej pracodawcą, z którym rozstanie się najszybciej, jak się da.

- Jak ci minął dzień? - zagadnął Nick, spoglądając na nią znad kieliszka wina.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - Nie wierzyła, że go to interesuje, skoro jednak ma ochotę na pogawędkę, służy uprzejmie.

- Gdybym nie chciał wiedzieć, nie pytałbym.

- Sporo dziś działałam - zaczęła i w paru zdaniach opowiedziała mu, co robiła. Szybko przekonała się, że jego zainteresowanie nie jest zdawkowe. Zadał jej tyle pytań, że ośmieliła się poprosić go o przysługę.

- Czy jak pensjonat będzie gotowy, poradzisz mi, gdzie się reklamować i jak przyciągnąć klientów?

- Jasne. Mam mnóstwo kontaktów, które chętnie uruchomię.

- Nie chodzi mi o to, żebyś mi pomagał. Wystarczy, jak mi podpowiesz to i owo.

- Pewnie! Broń Boże, żebym miał ci pomagać! - prychnął, po czym zagapił się na jej biust i pozwolił się na tym przyłapać.

- Po prostu będę wdzięczna, jeśli...

- Najpierw załóż działalność - przerwał jej w pół słowa. - Potem dopilnuj, żeby informacja o twoim pensjonacie znalazła się w przewodnikach i katalogach branżowych. Załóż stronę internetową. Nawiąż współpracę z właścicielami innych pensjonatów i poproś, żeby polecali cię, jeśli sami będą mieli komplet gości. Odwiedź miejscowe winnice i zapytaj, czy możesz tam zostawić ulotki. Nasza firma może umieścić cię na czołowej pozycji miejsc, które polecamy kontrahentom i gościom - mówił rzeczowym tonem. - No, chyba że to wbrew twoim zasadom - rzucił na koniec.

- Nie mam żadnych zasad! - obruszyła się.

- Owszem, masz. Co najmniej jedną. Niczego ode mnie nie chcesz.

- Nie tylko od ciebie. Od żadnego mężczyzny - odparła zirytowana, żalując, że prosiła go o radę. - Nie bierz tego do siebie.

- Czy ma to związek z tym, co się między nami kiedyś wydarzyło?

Brooke miała dość tej rozmowy. Wstała i nie kryjąc zniecierpliwienia, zaczęła zbierać naczynia.

- Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale życie nie kończy się na Nicku Carlinie - burknęła.

- Więc na czym polega problem? Czemu jesteś taka uparta i nastroszona? Chodzi o twojego byłego? Wyciął ci jakiś brzydki numer czy co?

- Nie chcę o tym rozmawiać!

- A może powinnaś. Ulżyłoby ci i przestałabyś mieć pretensje do całego świata.

- Nie mam pretensji do całego świata! Sama wychowuję dziecko i staram się, jak mogę, żeby już więcej nikt mnie nie skrzywdził. Tu nie chodzi o żadne fochy, Nick, tylko o przetrwanie. Ale ty tego nie rozumiesz!

- Pewnie. Przecież mam wszystko! Jestem w czepku urodzony.

- Z punktu widzenia kogoś takiego jak ja, jesteś!

- Powiedz, Brooke, co takiego zrobił ci twój facet - drażył. - Dlaczego nie ma go przy Leah.

- Bo nie ma pojęcia o jej istnieniu! - wyrzuciła z siebie. - Zostawił mnie, zanim zdążyłam mu powiedzieć, że jestem w ciąży. Wolał odejść do kochanki. Pewnie myślisz, że nie powiedziałam mu o dziecku, żeby go ukarać? - Spojrzała na niego oskarżycielsko.

- Mylisz się! Nie powiedziałam, bo boję się, że Leah nic go nie będzie obchodziła. Albo że poświęci jej trochę czasu, a potem zniknie. Nie chcę, żeby do końca życia zmagala się z traumą, że ojciec jej nie kochał. - Rozpłakała się.

- Ale historia... - Przegarnął włosy palcami.

- Wiem... I już nie mam pretensji do świata.

Objął ją i przytulił, żeby mogła się wypłakać.

- Co za gnój - mruknął z niechęcią. - Chcesz, żeby ktoś go sprzątnął?

- Co takiego? - Roześmiała się przez łzy.

- Prosta sprawa. Koleś pewnego dnia przepadnie jak kamień w wodę.

- Doceniam twoje poświęcenie.

- Już taki ze mnie szczerzy chłopak.

- Nie bądź dla mnie taki dobry.

- A ty nie bądź taka dzielna, piękna i seksowna.

- Nie jestem!

- Jesteś!

Tym razem pocałunek od początku był namiętny. Nickowi nie chodziło o to, by pocieszać Brooke. Chodziło o to, by ją wreszcie osiąść. W pierwszym odruchu odwzajemniła jego pasję. Po chwili przyszło opamiętanie. Nie powinna tego robić. Nie z nim. Jednak silna wola osłabła, gdy oparł ją o ścianę i wsunął ręce pod bluzkę, niecierpliwie szukając piersi. Ta pieśczoć doprowadzała ją do ekstazy. Pragnęła go równie mocno jak on jej. Jeśli za chwilę zaczną się kochać, umrze szczęśliwa. Nagle pomyślała o Leah i wszystkich błędach, które popełniła. Jeszcze chwila i Nick będzie kolejnym. Nie może na to pozwolić.

- Nick, przestań! - Wyrwała się z jego objęć. - Nie możemy tego zrobić. Dawno się z nikim nie kochałam.

- Tak? Ale niczego nie zapomniałaś.

- Przy tobie łatwo sobie przypomnieć.

- Coś mi się zdaje, że to nie jest zachęta.

- Rzeczywiście, nie jest. Próbuję ci wytłumaczyć, dlaczego chwilami tracę samokontrolę. Moje życie mocno się skomplikowało.

- Seks nie musi powodować komplikacji.

- Wiem. Po prostu nie jestem gotowa. Nick cofnął się.

- Jak już będziesz, pamiętaj, że jestem chętny. Zaproszenie jest bezterminowe.

Popatrzyli sobie w oczy, po czym Nick sięgnął po klucze i wyszedł z domu. Brooke została sama i próbowała odzyskać równowagę. Pragnęła Nicka każdą komórką ciała, lecz wiedziała, że sam fizyczny akt jej nie wystarczy. Równie mocno pragnęła miłości, bez której seks jest jedynie rodzajem sportu.

Leah zaczęła się kręcić i otworzyła oczy. Brooke spojrzała na nią z czułością. Wiedziała, że dobrze zrobiła, nie idąc z Nickiem do łóżka.

Tak jest najlepiej dla niej, dla niego i dla Leah.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tydzień minął spokojnie, a każdy dzień był podobny do poprzedniego. Brooke szybko wpadła w codzienny rytm, który bardzo jej służył. Wstawała o świcie, robiła Nickowi śniadanie i około dziewiętej jechała do swoich zajęć. Wracała po południu, brała prysznic i szykowała kolację. Nick żył swoim własnym życiem.

Cieszyło ją, że gdy się spotykają, nie ma między nimi napięcia, przynajmniej pozornie. Podczas wspólnych posiłków opowiadali, jak minął im dzień, żartowali. A potem każde szło w swoją stronę.

W ciągu wypełnionych pracą dni rzadko o nim myślała. Remont domu ruszył pełną parą, poza tym musiała się zastanowić, co chce umieścić na stronie internetowej. W czasie weekendu chciała odwiedzić winnice, by porozmawiać o ewentualnej współpracy. I właśnie tego obawiała się najbardziej. Na myśl o spotkaniu z lokalnymi potentatami odżywały dawne kompleksy. Pocieszała się, że przeszła długą drogę i obecna Brooke w niczym nie przypomina tamtej sprzed lat. Poza tym była zdeterminowana, by walczyć o szczęście i niezależność. Los dał jej szansę, której nie może zaprzepaścić.

Ze starymi niepokojami umiała sobie radzić, znacznie trudniej było okiełznać te nowe. Podczas bezsennych nocy trawiło ją pożądanie, potęgowane świadomością, że ten, który może je zaspokoić, jest tuż obok. Kręciła się w pościeli, marzyła o tym, że jest z Nickiem. Jej wyobraźnię rozpałały gorące sceny, w których kochali się do utraty tchu. Nick zostawił jej otwarte zaproszenie, więc tylko od niej zależało, czy i kiedy z niego skorzysta. Był tak blisko, dosłownie na wyciągnięcie ręki. I jednocześnie dalej niż kiedykolwiek.

W piątek postanowiła wrócić do posiadłości Carlinów wcześniej. Leah dość się nasiedziała w zakurzonej starym domu; należało jej się trochę rozrywki. Dzień był upalny, więc kąpiel w basenie była znakomitym pomysłem na przyjemne leniwe popołudnie. W drodze do domu Brooke wstąpiła do sklepu z zabawkami i kupiła córeczce dmuchanego żółwika do pływania. Po powrocie przebrała ją w różowy kostiumik, sama również włożyła kostium, na który narzuciła plażową sukienkę.

- Jesteśmy gotowe, słonko. Żółwik nie może się doczekać, żeby wziąć cię na przejazdkę.

- Może pomóc? - Nick wyszedł z pokoju akurat w chwili, gdy obwieszona torbami, z Leah na ramieniu i żółwikiem w dłoni, dochodziła do schodów.

Widział, że jest jej ciężko, więc od razu wziął od niej torbę i zabawkę.

- Co ty tu włożyłaś? Ołów? - zdziwił się.

- Takie tam babskie gadżety - uśmiechnęła się. - Co robisz w domu tak wcześnie? - zapytała, choć nie powinno jej to interesować. W końcu był u siebie.

Jego obecność trochę pokrzyżowała jej plany. Miała nadzieję, że będą z Leah same, wykąpią się, a potem poleżą sobie w cieniu. Nie przypuszczała, że będzie musiała paradować w kostiumie przed Nickiem. Nie miała już ciała nastolatki, po ciąży zostały jej lekkie rozstępy, którymi dotąd się nie przejmowała. Tak się cieszyła na myśl o kąpielii. A teraz...

Błyskawicznie przywołała się do porządku. Zamiast myśleć o skazach na urodzie, powinna skupić się na dziecku, które z radością popluska się w chłodnej wodzie.

- W piątki kończę pracę wcześniej. Zwykle gram w tenisa z Maynardem, ale sprytny doktorek znów się wymówił pracą. Pewnie się bał, że przegra - mówił Nick, gdy rozlokowywali się przy basenie.

- Taaak... i do końca życia będzie musiał leczyć za darmo twoich znajomych...

Nick tylko się uśmiechnął.

- Ładny kostium - skomentował chwilę później, gdy zsunęła z ramion sukienkę.

- Czy ja wiem... Moim zdaniem nic specjalnego.

- Naucz się wreszcie przyjmować komplementy!

- Może kiedyś - odparła z roztargnieniem.

Całą uwagę skupiła na tym, by bezpiecznie wejść z Leah do basenu. Uwielbiała pływać i najchętniej od razu dałaby nurka, jednak z Leah na rękach wchodziła do wody bardzo ostrożnie. Odetchnęła dopiero, gdy bezpiecznie posadziła córeczkę w żółwiku. Naraz uświadomiła sobie, że córeczka pierwszy raz kąpie się w dużym basenie.

- Nick, zrobiłbyś nam zdjęcie?

- Zależy, czym mnie dziś nakarmisz - zawołał, moszcząc się wygodnie na leżance.

- Mówisz, masz! A aparat jest w torbie.

Chwilę później pierwsza kąpiel została uwieczniona.

- Umiesz pływać? - zapytał Nick.

- Oczywiście. Jak ryba.

- To zaczekaj. Zaraz wracam.

Usłyszała plusk i po chwili Nick, który przepłynął pod wodą cały basen, wynurzył się obok niej.

- Pobawię się z Leah, a ty sobie popływaj - zaproponował.

- Naprawdę nie musisz tego robić...

- Ale chcę. No dalej, pokaż, co potrafisz. My z Leah doskonale damy sobie radę. A uprzedzam, że ja też będę chciał poprosić cię o przysługę.

- Aha, teraz rozumiem, skąd ta nagła chęć, żeby zostać niańką! - Roześmiała się i zniknęła pod wodą.

Pływanie zawsze sprawiało jej wielką przyjemność. Gdy po paru długościach basenu podpłynęła do Nicka, czuła się cudownie odprężona. Zupełnie jakby woda zmyła z niej trudy całego dnia.

- Chciałeś prosić mnie o przysługę - przypomniała. - O co chodzi?

- Moja bratowa, Rena, bardzo chce cię poznać. Za moment rodzi, więc domyślałam się, że chce o wszystko cię wypytać. A ponieważ zdaje sobie sprawę, że po porodzie będzie uziemiona, chętnie wychodzi z domu, dopóki może. Zaprosiłam ich więc jutro na kolację.

- Myślę, że to dobry pomysł - odparła z wahaniem.

- Wiem, jest sobota. Pewnie masz jakieś plany... - Nick od razu wychwycił rezerwę w jej głosie.

- Samotne matki pięciomiesięcznych bobasów nie miewają planów na weekend i nie chodzą na gorące randki. Oczywiście, przygotuję kolację dla twojej rodziny. Powiedz tylko, co chcesz podać.

- Źle mnie zrozumiałaś. Chciałbym, żebyś poszła na kolację razem z nami. Potem wrócimy tu na drinka.

- Nie mam z kim zostawić Leah.

- Żaden problem. Weźmiemy ją ze sobą.

- Ty chyba żartujesz?!

- Nie! Dlaczego?

- Przecież ona nie da nikomu spokojnie zjeść. Sam wiesz, jaką potrafi być wiercipiętą, zwłaszcza w nowym miejscu.

- I co z tego? Lepiej, żeby Tony i Rena mieli świadomość, w co się pakują.

- Wiesz, jak to zabrzmiało? Jakbyś chciał powiedzieć: dobrze wam tak, skoro zachciało wam się dziecka! - Nie była zachwycona pomysłem wykorzystania Leah jako straszaka.

- Nie martw się, są dorośli, wiedzą, co robią. Zwłaszcza mój brat wszystko prze-myślał, bo nie jest biologicznym ojcem tego dziecka. Zresztą nieważne. Jestem pewny, że oboje będą zachwyceni twoją córką. I wreszcie przestaną mnie zanudzać, żebym cię z nimi poznał.

- Ale chyba nie sądzą, że ty i ja... no, że my...

- Będiesz miała okazję wyprowadzić ich z błędu.

- Nie omieszkam! - Nie powinno jej obchodzić, co myśli brat Nicka, jednak nie chciała, by wziął ją za kolejną z jego luksusowych panienek.

- Rozumiem, że zaproszenie zostało przyjęte.

- Niech ci będzie. Pójdę z wami na tę kolację.

Nie chciała wyjść na niewdzięcznicę, poza tym zaczynało jej brakować koleżanki, z którą mogłaby pogadać. Molly wciąż nie oddzwaniała, a z Carlottą mijaly się w drzwiach; kiedy ona wracała, gospodyni właśnie wychodziła.

- Posłuchaj, nie chcę być wścibska, ale o co chodzi z tym, że twój brat nie jest biologicznym ojcem? Pytam tylko po to, żeby niechący nie strzelić gafy.

- Historia jest dość skomplikowana, więc podam ci skróconą wersję. Mój brat i Rena byli kiedyś parą, potem ich drogi się rozeszły. Rena wyszła za mąż za jego najlepszego kumpla, który niestety niedawno zmarł. Tony obiecał mu, że zaopiekuje się Reną i dzieckiem. Naprawdę kocha ją jak wariat.

- Czy w pełnej wersji pojawia się twój ojciec?

- No niestety. Ojciec miał wyjątkowy talent do rujnowania życia bliskim. Tony i Rena nie są wyjątkiem.

Miała ochotę wypytać go o szczegóły, ale Leah zaczęła popłakiwać.

- Pora wychodzić z wody. - Wyjęła ją z żółwika. - Wiem, wiem, jesteś już zmęczona.

Nick podał jej ręcznik i pomógł wytrzeć Leah. Ten banalny gest skłonił ją to refleksji, że coraz lepiej czuje się w jego towarzystwie. A nie powinna.

Nawet przed sobą nie chciał się przyznać, jak bardzo się cieszy, że Brooke przyjęła zaproszenie. Ilekroć o niej myślał, od razu się uśmiechał. Lubił z nią być, bardziej niż z którąkolwiek ze swoich dziewczyn. Zdawał sobie sprawę, że romans nie wchodzi w grę, i to z wielu powodów. A jednak Brooke wciąż zaprzętała jego myśli. Pewnie dlatego, że stanowiła wyzwanie dla jego ambicji. Jedyna kobieta, która nie ukrywała, że go nie chce.

Do tego dochodzi ten nieszczęsny zakład. Jeśli się zakocha, przegra. A przegrywać nie lubił.

Punktualnie o szóstej wieczorem zapukał do drzwi jej pokoju. Ze względu na Leah mieli zjeść dość wcześnie.

- Za sekundę będę gotowa. - Otworzyła mu, zakładając jednocześnie kolczyki. W czarnej dopasowanej sukience przed kolana wyglądała olśniewająco. - Leah spała dłużej niż zwykle, więc jestem trochę spóźniona. Przepraszam!

- Nie ma za co! Dobrze się bawię.

- Bardzo śmieszne!

- Mogę ci w czymś pomóc?

- Po pierwsze przestań się ze mnie naśmiewać.

- Załatwione. Coś jeszcze?

- Trzeba nakarmić Leah.

- Przykro mi, ale pod tym względem jestem ułomny - odparł, wspominając scenę karmienia piersią, której był świadkiem w szpitalu.

- Tak ci się tylko wydaje. Trzymaj! - Podała mu butelkę z pokarmem. - Usiądź sobie wygodnie, weź Leah na ręce, a ona już zrobi resztę.

Posłusznie usiadł na łóżku, a Brooke podała mu dziecko.

- Nic się nie stanie, jak się trochę spóźnimy - próbował się bronić.

- To dobrze, bo spóźnimy się na pewno! Zaraz wracam, tylko się uczeszę! - zawołała, znikając w łazience.

- Jak tam, szkrabie, damy radę? - Podsunął Leah smoczek do ust, a ona natychmiast zaczęła ssać. - Widzę, że ci smakuje - szepnął, wpatrzony w jej puciołowatą buzię. Lubił ją właściwie od pierwszej chwili, gdy po wypadku wyciągnął ją z fotelika. - Fajna ta twoja córka! I ładna! - zawołał. Nie kłamał. Leah w żółtej letniej sukieneczce wyglądała słodko.

- Dzięki. Chwaląc moją córkę, zawsze dostaniesz u mnie punkty.

- Dobrze wiedzieć. A jak będę prawil komplementy tobie?

- To się nie liczy.

- Ale ty liczysz się dla mnie. - Wstał, zaskoczony własnymi słowami. - Jaka mama, taka córka. Obie wyglądacie dziś przepięknie.

Dwadzieścia minut później weszli do włoskiej restauracji Alfredo, w której Carlinowie mieli połowę udziałów.

- Dzięki temu na pewno nas nie wyrzucą, jak Leah zacznie rozrabiać - pocieszył ją Nick. - Aha, zapomniałem ci powiedzieć, że Joe wprosił się na kolację razem ze swoją narzeczoną.

Nick dobrze wiedział, że bracia knują za jego plecami i za wszelką cenę próbują pchnąć go w ramiona Brooke. Bawiły go ich wysiłki. Znali go, więc powinni wiedzieć, że jest twardym graczem. A to, że ma słabość do pięknych blondynek, dokładnie takich jak Brooke, wcale nie znaczy, że łatwo da się podejść. Nie przeczył, że ma ogromną ochotę pójść z nią do łóżka, ale na tym koniec.

- Czy oprócz braci masz jakąś rodzinę?

- Kuzynów ze strony matki w Toskanii, ale linia Carlinów kończy się na nas.

- Chciałabym mieć kiedyś synka - westchnęła. - Niefajnie być jedynaczką. Dlatego wolałabym, żeby Leah miała rodzeństwo.

- Może pewnego dnia tak się stanie.

- Wątpię. - Spojrzała czule na Leah. - Ona mi wystarczy.

Nick nie ciągnął wątku. Nigdy nie rozmawiał z kobietami o dzieciach, ponieważ akurat ten problem go nie dotyczył. Wybrał dla siebie rolę wujka.

Tony i Rena czekali na nich przy stoliku w głębi sali.

- Jaka słodka dziewczynka - rozpromieniła się Rena. - Mogę wziąć ją na ręce? - zapytała.

- Naturalnie. - Brooke usiadła obok niej i nim minęło pięć minut, pograżyły się w rozmowie o niemowlętach i porodzie. Dzięki temu Nick i Tony mogli omówić sprawy zawodowe. Joe i Ali dołączyli do towarzystwa pół godziny później.

- Brooke musi znaleźć kogoś, kto zaprojektuje stronę jej pensjonatu. - Nick uznał, że wystarczy już rozmów o dzieciach i interesach. - Znacie kogoś?

- Też pytanie? A Joe?! - obruszyła się Ali. - Przecież to komputerowy geniusz!

- Raczej świr - poprawił ją Nick. - Bardzo cię proszę, trzymajmy się faktów.

- Świr czy geniusz, ważne, że w godzinę wymyśli koncepcję strony - zachwalała Ali.

- Ale ja jeszcze sama dobrze nie wiem, co ma tam być... - zmartwiła się Brooke.

- Co prawda nie umiem chodzić po wodzie, ale ze stroną sobie poradzę - stwierdził Joe.

- Bardzo miło z twojej strony, ale nie chciałabym...

- Brooke jest ci bardzo wdzięczna i chętnie przyjmie twoją pomoc - uciał Nick. Co z nią jest, do cholery, że nie potrafi od nikogo przyjąć pomocy?

- Nick chyba myśli, że sama nie potrafię powiedzieć, czego chcę. - Brooke spojrzała na niego ze złością.

- Nie przejmuj się. W tej rodzinie wszyscy mężczyźni tak mają - rzuciła Rena.

Gdy podano jedzenie, Rena i Ali niemal pokłóciły się o to, która z nich potrzyzyma Leah, żeby Brooke mogła zjeść. Dziewczynka początkowo była zadowolona, widząc nowe twarze, lecz szybko się znudziła i zaczęła marudzić. W końcu była już tak niespokojna, że nie pomogło nawet to, że wróciła do mamy.

- No dobrze, słoneczko. Zaraz cię czymś zajmiemy. - Zrezygnowana Brooke odłożyła widelec.

- Dokończ, ja się nią zajmę. - Nick sięgnął po Leah, która natychmiast wyciągnęła do niego rączki. - Chodź do wujka. Grzeczna dziewczynka.

Tony i Nick wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Proszę, proszę! Nick potrafi zajmować się dziećmi! Kto by pomyślał? - mruknęła Rena.

- A jak do ciebie pasuje takie maleństwo - śmiała się Ali.

- Leah to kochany dzieciak, dlatego łatwo się dogadujemy - wyjaśnił Nick. - Ale nie liczcie na to, że będę miał potomstwo. Zostawiam to wam.

- Zrobimy, co w naszej mocy! - odparły zgodnym chórem. - Planujemy znacznie powiększyć ród Carlinów.

- To się doskonale składa. Jak wyjadę, nie będziecie za mną tęskniły.

Brooke gwałtownie odwróciła się w jego stronę. Nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

- Oczywiście, że będziemy tęskniły - zapewniła Rena. - A można wiedzieć, dokąd się wybierasz?

- Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, za dwa miesiące przeniosę się do Monte Carlo.

- Na stałe? - zapytała Ali.

- Tak. Już nie mogę się doczekać.

- Nick? - Rena nie kryła zawodu.

- Spokojnie, nie wyjadę, dopóki nie urodzisz. I obiecuję przyjeżdżać na wszystkie święta. Zobaczysz, będę ukochanym wujkiem waszych dzieci.

- Byłbym ostrożny z tymi planami, braciszku - wtrącił Joe.

- Nigdy nie wiadomo, co człowieka spotka - dodał Tony, spoglądając znacząco na Leah.

- Mówcie sobie, co chcecie, a ja i tak wyjeżdżam - powtórzył Nick zdecydowanie. - Jak tylko wypełnimy ostatnią wolę ojca.

Spojrzał na Brooke, ale niewiele dało się wyczytać z jej twarzy. Miał wrażenie, że nieco przycichła, ale nadal gawędziła z dziewczynami i umawiała się z Joem na spotkanie w sprawie strony. Zdumiewało go i jednocześnie niepokoiło, jak łatwo i naturalnie

odnalazła się wśród jego bliskich. Bez wątpienia pasowała do rodziny Carlinów jak mało kto.

Ponieważ Leah usnęła w foteliku, postanowili wypić kawę w restauracji.

- Przepraszam za zmianę planów, wiem, że chcieliście wypić drinka w domu - mitygowała się Brooke.

- Nie ma sprawy. Zaprosisz nas któregoś dnia i będziemy kwita - oznajmiła Ali.

- Z największą przyjemnością. Jak tylko ruszy mój pensjonat, zaproszę was wszystkich na kolację.

- Trzymam cię za słowo - powiedział Tony. - Nick mówi, że fantastycznie gotujesz.

- I spędza wieczory w domu - dodał Joe. - Zresztą wcale mu się nie dziwię.

- Jeśli to komplement, dziękuję. Jednak chciałabym wyjaśnić wam jedną rzecz. Nick i ja zwarliśmy umowę. W zamian za pomoc, którą okazał mi po wypadku, gotuję mu śniadania i kolacje. Ale to naprawdę wszystko, co dla niego robię. - Spojrzała im twardo w oczy.

- Ale im powiedziałaś! - Ali zatarła ręce.

- Pokazałaś nam nasze miejsce w szeregu - przyznał Tony. - Czy zaproszenie na kolację jest nadal aktualne?

- Oczywiście.

Podczas deseru Nick bezustannie spoglądał na Brooke, która od czasu do czasu wymieniała z nim spojrzenie. Z każdym dniem pragnął jej mocniej i nie wyobrażał sobie, jak długo jeszcze będzie mógł spać z nią pod jednym dachem, nie tknąwszy jej przy tym nawet palcem.

Czuł, że ktoś się wreszcie złamie. I to już wkrótce.

Prace remontowe postępowały bardzo szybko. Po kilku tygodniach widać było efekty. Zapuszczony dom coraz bardziej przypominał przytulny pensjonat, jaki wymarzyła sobie Brooke. Podczas gdy robotnicy naprawiali usterki, ona z zapalem wyrывała chwasty i sadziła kwiaty.

Któregoś dnia wybrała się z Ali do antykwariatu, gdzie kupiła trochę mebli. Miała wrażenie, że znajomość z dziewczyną Joego ma szansę przekształcić się w przyjaźń,

gdyż rozumiały się naprawdę świetnie. No i wreszcie odezwała się do niej Molly Thornton.

- Przepraszam, że nie dzwoniłam wcześniej, ale byłam na wakacjach. Pracuję w szkole, więc latem zawsze wyjeżdżam. Ale już jestem i chętnie się z tobą spotkam.

Umówiły się więc, że Molly wstąpi do niej tego popołudnia. Brooke właśnie kończyła karmić Leah, gdy rozległo się donośne pukanie do drzwi.

- Ale się umorusałaś. Musimy wytrzeć buzię, żeby się ciocia Molly nie przestraszyła. - Brooke sięgnęła po chusteczkę i wytarła ślady marchewki, która była pierwszym stałym pokarmem w diecie córki. - To moja najfajniejsza koleżanka. Jestem pewna, że ci się spodoba.

Przejęta perspektywą spotkania z dawno nie widzianą znajomą otworzyła drzwi na całą szerokość... i zamarła. Stała bowiem twarzą w twarz z byłym mężem. W ułamku sekundy w jej głowie pojawiły się setki pytań. Jak ją znalazł? I po co? Pod wpływem nagłego lęku mocniej przytuliła Leah i cofnęła się w głąb holu.

- Kiedy miałaś zamiar powiedzieć mi, że mam córkę?

- Dan... Co ty tu robisz?

- To znaczy, jak cię tu znalazłem? Ja też mam do ciebie parę pytań - wycedził, nie odrywając oczu od Leah. - Jak mogłaś mi to zrobić? Ukrywasz się przede mną!

- Przypominam, że to ty wyprowadziłaś się do kochanki.

- Chyba nie zaprzeczysz, że dziecko jest moje.

- Proponuję skończyć tę rozmowę. Po pierwsze jestem zajęta, po drugie czekam na kogoś. Jeśli chcesz ze mną rozmawiać, zadzwoń.

- Chcesz, żebym do ciebie dzwonił? Ja tu przyszedłem zobaczyć moją córkę. Wpuść mnie!

Nie, nie, nie! Brooke odwróciła się do niego plecami.

- Masz dziecko z tamtą - rzuciła przez ramię. - Zapomniałeś?

- Nie wiedziałem, że też jesteś w ciąży.

- A co by to zmieniło? Podobno spotkałeś miłość swojego życia, więc wracaj do niej i zostaw nas w spokoju.

- Poroniła. Poza tym nie wyszło nam.

- Cóż, przykra sprawa, ale takie jest życie - stwierdziła, próbując zachować spokój.
- Jeśli wyobrażasz sobie, że zaraz powiem ci: nic się nie stało, i będziesz mógł do nas wrócić, jesteś w błędzie. Nie pozwolę, żebyś traktował moją córkę na zasadzie „lepsze to niż nic”. Czy byłbyś tu dzisiaj, gdyby twoja kochanka nie poroniła? Wątpię!

- Brooke, bądź rozsądna.

- Jestem!

- Wiem, że popełniłem wielki błąd. Ale wszystko da się naprawić.

- Żartujesz! Słuchaj, powiem to raz i nie będę powtarzać: trzymaj się od nas jak najdalej.

- Mówisz tak, bo jesteś na mnie wściekła.

- Żebyś wiedział! Jeszcze jak! Ale z nami koniec, Dan! W moim życiu nie ma dla ciebie miejsca, więc odejź i nie wracaj! Chcesz porozmawiać, zadzwoń. Ale do domu nigdy cię nie wpuszczę! - Zatrzasnęła mu drzwi przed nosem i zamknęła je na zamek.

Minęło kilka nieskończenie długich minut, nim usłyszała warkot silnika. Przez cały czas stała jak zamurowana, powtarzając sobie, że to tylko zły sen. Nie pojmowała, jakim cudem Dan ją odnalazł. I jak dowiedział się, że ma córkę?

Na szczęście Leah szybko usnęła, więc Brooke mogła wrócić do przerwanych zajęć. Była w dolnej sypialni, gdy po raz drugi rozległo się pukanie. Podskoczyła jak oparzona, ale tym razem była ostrożna. Najpierw dyskretnie wyjrzała przez okno, i dopiero upewniwszy się, kto stoi w progu, otworzyła drzwi.

- Tak się cieszę, że cię widzę, Brooke! - Molly uśmiechała się szeroko. - Nic się nie zmieniłaś!

- Ty też. Wejź, proszę. - Ze wzruszenia i emocji drżał jej głos.

Tak bardzo potrzebowała teraz bratniej duszy.

Molly serdecznie ją przytuliła. I wtedy Brooke się rozplakała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wróciła do rezydencji Carlinów nieco wcześniej niż zwykle. Niezapowiedziana wizyta byłego małżonka tak ją rozstroiła, że nie była w stanie wziąć się do żadnej pracy. Całe szczęście Molly została z nią przez całe popołudnie, więc miała komu się wyżalić.

Wprawdzie mogła zadzwonić do matki, ale nie chciała mącić jej spokoju odzyskanego po latach udręki. Molly okazała się idealną słuchaczką, cierpliwą i wyrozumiałą, ale nie pozbawioną zdrowego rozsądku.

Jednak teraz, gdy zabrakło silnego ramienia, na którym mogłaby się wyplakać, tłumiony lęk dopadł ją ze zdwojoną siłą. Co chwila przypominała jej się wykrzywiona gniewem twarz Dana. Nie miała pojęcia, do czego gotowy jest posunąć się po tym, jak zatrzęsnęła mu drzwi przed nosem.

Zajęła się przyrządzaniem kolacji, ale nie włożyła zbyt wiele serca w gotowanie. Potem podczas wspólnego posiłku była wyjątkowo małomówna.

- Padam z nóg, pójdę się położyć - oznajmiła, ledwie skończyli jeść.

Zazwyczaj po pracowitym dniu była tak zmęczona, że marzyła o tym, by Leah zasnęła jak najszybciej. Jednak dziś najchętniej bawiłaby się z córeczką w koci łapci albo opowiadała bajki. Jak na złość Leah zasnęła, ledwie przyłożyła główkę do poduszki. Brooke patrzyła więc na nią oczami pełnymi łez, martwiąc się o jej niepewną przyszłość. Chwilę później położyła się do łóżka, ale nie mogła zasnąć. Dopadły ją wszystkie dawne kompleksy i lęki. Walczyła z nimi, wspominając słowa Molly:

- Przeszłaś długą drogę, moja kochana. Nie jesteś już dawną szarą myszką z marnej dzielnicy. Pamiętaj o tym!

Starła się. Przecież to nie ona postąpiła źle, tylko Dan. Nie powinna o nic się obwiniać. Zasluguje na lepsze życie. Stać ją na dużo więcej. Ma prawo sięgać po to, na czym jej zależy.

Usłyszała kroki na korytarzu i ciche stuknięcie drzwi do pokoju Nicka. Koniec udawania, że go nie pragnie. To on jest tą supernagrodą, której oczekuje od życia. Wyraźnie powiedział, że zaproszenie jest otwarte. Czemu więc z niego nie skorzystać? Nick będzie balsamem na jej udręczoną duszę. Dlaczego miałyby odmówić sobie przyjemno-

ści? Przecież oboje są dorośli, nie mają żadnych zobowiązań. I co ważniejsze, nie chcą ich mieć.

Jednym słowem czysty układ, na którym oboje mogą tylko zyskać. W dodatku Nick niebawem wyjeżdża, więc ich związek umrze śmiercią naturalną.

- Pomyśl, jest tak blisko... - szepnęła. - Zaledwie parę kroków. - Wstała, i nie zapalając światła, wyjęła z szuflady zwiewną nocną koszulkę.

Upewniła się, że Leah śpi, i na placach zeszła do kuchni. Czując, że bez wspomagania nie odważy się zapukać do drzwi Nicka. Po chwili wróciła na górę z butelką merlota i dwoma kieliszkami. Długo stała pod drzwiami, wsłuchując się w szum płynący z telewizora. Wreszcie zapukała i nie czekając na zaproszenie, wsunęła się do środka.

Nick spojrzał na nią zaskoczony i natychmiast wyłączył telewizor.

- Brooke? Co się stało?!

Dobrowolnie przysłała do sypialni Nicka, złotego chłopca, w którym zakochała się bez pamięci. I z którym chciała stracić dziewictwo. Co prawda ta okazja minęła bezpowrotnie, ale wciąż mogła przekonać się, jaki smak ma zakazana miłość, która od lat rozpała jej wyobraźnię. Tysiące razy przeżywała w myślach chwilę, gdy staje przed nim i śmiało mówi, czego chce. Gdy się to wreszcie stało, zabrakło jej słów.

- Powiedziałeś, że seks może być łatwy i przyjemny - wykrztusiła.

Chwilę jej się przyglądał, próbując wybadać, czy czegoś nie knuje. Przy okazji podziwiał jej zgrabne ciało ledwo przysłonięte białą koronką.

- Bo tak jest! - przyznał, wstając.

- To dobrze, bo chcę, żeby mi było łatwo i przyjemnie. Z tobą. Bez żadnych komplikacji.

- Powiesz mi, co cię skłoniło do zmiany zdania?

- Nie.

- Chcesz napić się wina?

- Nie.

Wziął od niej butelkę i kieliszki.

- Czekałem na ciebie - szepnął, a potem przygarnął ją do siebie i zaczął całować. -

Czekałem bardzo długo.

Ich ciała pasowały do siebie idealnie, gdy objęci wymieniali coraz gorętsze pocałunki. Nick najpierw wycałował każdy centymetr twarzy Brooke, a potem zaczął pieścić jej szyję i ramiona. Przy okazji zsunął z nich cieniutkie ramiączka. Koszulka sfrunęła jak obłok do jej stóp.

- Koniec z maminymi ciuchami - mruknął, patrząc z pożądaniem na jej pełne piersi. - Zresztą nieważne, co masz na sobie, i tak mnie kręcisz.

- Poważnie?

- A wyglądam, jakbym żartował? - Chwycił ją za biodra i przycisnął do siebie, by poczuła, jak bardzo jest podniecony. - Pojęcia nie mam, dlaczego tu przyszedłeś, ale cieszę się, że jesteś.

- Właśnie widzę, a raczej czuję, twoją wielką radość... - Poruszała zmysłowo biodrami.

- Nie drażnij się ze mną!

- Bo co mi zrobisz?

- To! - Wziął ją na ręce i z niewielkiej wysokości upuścił na łóżko, by po chwili przyszpilić ją do materaca własnym ciałem. - Dobrze mi z tobą - mruczał, gryząc delikatnie jej wargi.

- Mnie z tobą też.

Przytrzymał ją za nadgarstki i zaczął poznawać jej ciało. Nie było takiego miejsca, którego jego dłonie i język by nie pieściły. Poddawała się tym cudownym torturom, coraz bardziej rozpalona. Gdy ukląkł między jej nogami, położył je sobie na ramionach, a potem dotknął najczulszego punktu jej kobiecości, miała ochotę krzyknąć z rozkoszy. Zaczął ją całować, a ona wczepiła palce w jego włosy i wiła się, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Spirala rozkoszy rozkręcała się w szaleńczym tempie, odbierając oddech i mącąc myśli. Czowała, że dłużej tego nie wytrzyma. Odsunęła się więc i przejęła inicjatywę. Pieściła dłońmi nabrzmiąły członek, podniecona cichymi westchnieniami Nicka. Patrzyła na piękne muskularne ciało i nie mogła się nacieszyć tym widokiem.

- Usiądź na mnie - szepnął.

Uniosła biodra i opadła na niego. Gdy tylko poczuła go w sobie, przeszedł ją silny dreszcz. Nick chwycił ją za biodra i narzucił rytm, w jakim unosiła się i opadała. Nigdy

w życiu nie była bardziej pobudzona. Najlżejszy ruch sprawiał jej nieopisaną rozkosz. Chwila spełnienia była tuż-tuż.

- Razem, zróbmy to jednocześnie - szepnął i zwinnie przewrócił ją na plecy.

Naparł na nią jeszcze mocniej, by po kilku ruchach, dzięki którym wchodził w nią coraz głębiej, osiągnąć razem z nią szczyt rozkoszy.

Krzyknęła, zupełnie nieprzygotowana na ogrom przyjemności, która rozpływała się po jej ciele z każdym mocnym skurczem. Nick nakrył ją sobą, a ona wtuliła się w jego szyję i chłonęła jego zapach.

- Warto było czekać - szepnął, gdy oboje nieco ochłonęli i leżeli wtuleni w siebie w wilgotnej pościeli.

- Raptem parę tygodni. - Uśmiechnęła się.

- Ponad trzynaście lat! - poprawił ją.

- Stare dzieje...

- Masz pojęcie, jaką ja miałem na ciebie ochotę!

- Przesadzasz!

- Ani trochę. Możesz nie wierzyć, ale to prawda.

- Nie mówmy o przeszłości. - Ułożyła wygodniej głowę na jego ramieniu.

- Dobrze, w takim razie pomówmy o tym, jaka jesteś cudowna.

- To twój stały tekst w dziesiątej minucie „po„? Milczał.

- Posłuchaj, nie spędzam każdej nocy z inną kobietą. I nie z każdą chcę się kochać.

Nie wyobrażam sobie, żebym miał to robić z osobą, której nie lubię albo nie szanuję.

- W porządku, nie tłumacz się. Nie jesteśmy w sądzie. - Wierzyła w szczerą deklarację. Z pewnością nie był człowiekiem pozbawionym zasad.

- Chcę ci tylko powiedzieć, że to, co się między nami wydarzyło, było niesamowite - wyznał.

- Dla mnie też.

Przytulił ją mocniej i pocałował we włosy. Gdyby mogła, przeleżałaby z nim tak całe życie.

- Muszę sprawdzić, co z Leah - westchnęła, sięgając po koszulkę.

- Ale wrócisz jeszcze?

- Dobrze. Będzie tak, jak sobie obiecaliśmy? Żadnych komplikacji? - upewniła się.
- Żadnych. - Niechętnie wypuścił ją z objęć.
- W takim razie wrócę.

Tej nocy oboje dali z siebie wszystko. Wiele razy opadali z sił, by po chwili odzyskać je na nowo. Kochali się na różne sposoby i nie mogli się nadziwić, że za każdym razem jest im coraz lepiej. Nick był pewny, że właśnie przeżywa najbardziej namiętną noc w swoim życiu. Nigdy wcześniej nie miał tak pomysłowej kochanki. Nie spodziewał się po Brooke takiej otwartości. Zaskoczyło go jej nienasycenie. Chwilami zachowywała się jak ktoś, kto po tygodniu na pustyni dorwał się wreszcie do świeżej wody. Nie narzekał, że trafiła mu się partnerka, która nie ma dość. Wręcz przeciwnie, cieszył się, że wreszcie spotkał kobietę, która dotrzymuje mu kroku.

Rozstali się, gdy zaczynało świtać. Nie mieli wiele czasu na sen i może dlatego, gdy spotkali się w kuchni, Brooke sprawiała wrażenie rozbitej i podminowanej. Jeśli Nick spodziewał się z jej strony czułości typowej dla kochanków po udanej nocy, gorzko się zawiódł. Brooke traktowała go z chłodną uprzejmością.

- Hej, co z tobą? Wstałaś lewą nogą? - próbował rozładować atmosferę.
- Wręcz przeciwnie. Czuję się rewelacyjnie. - Na jej ustach pojawił się blady uśmiech.

- W porządku. Podziękujesz mi za to później. Posłuchaj, Co ty na to, żebyśmy poszli dziś na pizzę?

- Chyba nie... To nie najlepszy pomysł.
- No wiesz! Przecież możemy zabrać Leah.
- Nie chodzi o nią.
- A o co? - Widział, że coś ją dręczy i miał nadzieję, że zwierzy mu się ze swoich zmartwień. Jednak ona nie była tego ranka zbyt wylewna.
- Po prostu mam teraz mnóstwo spraw na głowie - odparła wymijająco.
- Wobec tego daruj sobie gotowanie kolacji - powiedział. - Zamówię pizzę.
- Jak chcesz. - Wyjęła Leah z krzeselka i zaczęła zbierać się do wyjścia. Nick przyglądał jej się, coraz bardziej zaniepokojony nienaturalną rezerwą, z jaką go traktowała.
- Nie zjesz śniadania?

- Nie... Nie jestem głodna.

- Powiesz mi, co się stało?

- Nic. Naprawdę! Wiesz, każdy ma zmartwienia.

- Czy twoje mają jakiś związek z tym, co się między nami wydarzyło?

- Nie. Pod warunkiem, że dotrzemy słowa i nie będziemy niepotrzebnie komplikowali prostych spraw.

Nick do południa był w firmie. Jak zwykle miał mnóstwo spraw do załatwienia, co jednak nie przeszkadzało mu w rozpamiętywaniu namiętnej nocy. Jednak nie tylko o tym myślał. Zastanawiało go, dlaczego Brooke była przygnębiona i wystraszona. Tłumaczył sobie, że ma to związek z Leah. A jeśli tak, może przyda się jego pomoc. Z drugiej strony Leah wyglądała jak okaz zdrowia, a Brooke świetnie radziła sobie w roli matki.

Do lunchu jakoś wytrzymał, jednak zaraz potem wsiadł do samochodu i pojechał do pensjonatu. Od razu zauważył, jak wielkie zaszły tam zmiany. Wypielegnowany frontowy ogródek przyciągał wzrok, podobnie jak świeża żółta farba na elewacji.

Zapukał, ale Brooke długo nie otwierała, więc zastukał jeszcze raz, dużo mocniej. Dopiero po chwili ostrożnie rozchyliła firanki. Gdy go zobaczyła, na jej twarzy odmalował się wyraz ulgi.

- Zostało ci trochę farby do pomalowania ścian? - Uśmiechnął się na widok plam na jej ubraniu i twarzy.

- Bardzo zabawne. - Wychyliła się na zewnątrz i rozejrzała na wszystkie strony, a potem zamknęła drzwi na wszystkie zamki.

- Co się stało Leah? - zapytał, słysząc dobiegający ze środka płacz.

- Nic, nudzi się. I nie chce siedzieć sama w holu, a ja nie mogę zabrać jej do sypialni, bo nie chcę, żeby wdychała zapach farby.

- Zaraz coś poradzimy! Chodź, malutka. - Podniósł dziewczynkę, która ledwie go zobaczyła, od razu wyciągnęła rączki.

- Co ty tu robisz? - W głosie Brooke nie było radości.

Nick nie mógł uwierzyć, że to ta kobieta, z którą spędził noc. Parę godzin temu dzika i namiętna, teraz była wyraźnie nie w humorze. Sprawiała wrażenie spiętej i zde-

nerwowanej, jakby w każdej chwili miała wybuchnąć. Widział, że ma zmartwienie, i żałował, że nie chce powiedzieć mu, co ją dręczy.

- Skończyłem spotkanie i postanowiłem zajrzeć, żeby zobaczyć, jak sobie radzisz.

Z zewnątrz dom wygląda bardzo fajnie.

- Dzięki. Niestety, niewiele mogę dziś zrobić, bo Leah jest strasznie marudna.

- Już nie jest! - Dziewczynka uśmiechała się do niego radośnie. Nie jego wina, że dzieciak go lubi.

- Za to jak pójdziesz, będzie jeszcze gorzej.

- W takim razie zostanę. - Popatrzył na wysunięte na środek meble pod plandeką.

Brooke musiała się namęczyć, by to zrobić. I po co tak się szarpała, skoro mógł wynająć malarzy, którzy w dwa dni wymalowałiby wszystkie pokoje? Nie ośmielił się nawet tego zaproponować. Znał jej reakcję.

- Na pewno masz ciekawsze rzeczy do robienia.

- Nie przypominam sobie. Chętnie pomogę ci malować.

- W garniturze? - Przyjrzała mu się sceptycznie.

- Już go zdejmuję. Czego się nie robi, żeby dogodzić damie. - Miał nadzieję, że ją rozśmieszy.

- Doceniam twoje dobre chęci, ale... dzięki!

- Brooke, mówię poważnie. Mam czas i ubranie na zmianę. W bagażniku wożę dres.

W tym momencie zadzwoniła jej komórka. Nie ruszyła się, by ją odebrać. Wręcz przeciwnie, przestraszona skuliła ramiona i ani drgnęła.

- Podać ci telefon?

- Nie! Nie odbieraj!

Nick wsadził Leah do kojca i podszedł do niej.

- Posłuchaj, co się tu dzieje? Dzwoni telefon, a ty truchlejesz ze strachu. Co jest grane?

- Wydaje ci się. Po prostu nie mam ochoty teraz rozmawiać, bo jestem zajęta.

- I nie chcesz wiedzieć, kto dzwoni?

- Pewnie Molly. Umówiliśmy się na telefon, ale nie mam czasu gadać. Wiesz, jak to jest, gdy kobiety dorwą się do telefonu. - Siłła się na beztroski ton. - Chcę dokończyć malowanie.

- Nie umiesz kłamać!

Zamknęła oczy, ale szybko odzyskała panowanie nad sobą.

- To jak? Pomożesz mi czy będziesz tu stał i mędrkował?

- Pomogę - burknął, zły, że go okłamała.

A przecież jej sprawy nie powinny go obchodzić. Wczoraj jednoznacznie powiedziała, że nie chce żadnych komplikacji. Przynajmniej w tym jednym byli zgodni.

T L R

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nick dotrzymał słowa. Pomógł pomalować sypialnie i na zmianę z Brooke zajmował się Leah. Cieszyła się, że został, bo jego obecność koła nerwy. Starła się nie myśleć o telefonie, ale podświadomie czuła, że dzwonił Dan. Na wszelki wypadek nie odsłuchiwała wiadomości.

O szóstej wieczorem pokój był gotowy, a Nick cały w niebieskiej farbie.

- Zamówię pizzę. Zjemy, a potem przygotowujemy do malowania następnego pokoju. Ale najpierw chciałbym się umyć. Działa już prysznic?

- Prysznic... - Tego się nie spodziewała. Natychmiast uruchomiła się jej wyobraźnia, podsuwając kuszący obrazek Nicka w strugach wody. Noc z nim była wyjątkowym przeżyciem, nic więc dziwnego, że miała ochotę to powtórzyć. Najlepiej zaraz.

- Tobie też przydałaby się kąpiel - Nick swym zwyczajem bez trudu odgadł jej myśli. Podszedł do niej, zanurzył palce w farbie i namalował na jej szyi i dekolcie fałę. - Coś mi się wydaje, że ktoś ci musi pomóc, bo sama się nie doszorujesz.

Przebiegł ją dreszcz, zapowiedź przyszłej rozkoszy, której nie potrafiła sobie odmówić. Nick umiał sprawić, że zapominała o zgryzotach, przynajmniej na chwilę. W końcu chodzi tylko o seks, pomyślała, biorąc go za rękę.

- Kabina jest mała. Będzie nam ciasno - mówiła, prowadząc go na górę.

- Jak dla mnie im ciaśniej, tym lepiej.

Ściągnął bluzę i rzucił ją w kąt. Potem zsunął z ramion Brooke koszulę i zerknął łakomie na jej piersi.

- Dzięki tobie zmieniłem zdanie na temat mamusiek...

Chciała go uderzyć, ale chwycił ją za nadgarstek i zmusił, by objęła go za szyję. Znów byli sobie tak spragnieni, że nie potrzebowali wiele, by się podniecić. Już po pierwszym pocałunku tak im się spieszyło, że w mgnieniu oka oswobodzili się z reszty ubrań i wcisnęli do kabiny. Nick odkręcił wodę, która spłynęła na nich gorącą kaskadą. Pieścili się w jej strugach, zachłannie całując swoje śliskie ciała. Nick był wyjątkowo utalentowanym kochankiem. Błyskawicznie doprowadził ją do granic rozkoszy. Wystarczyło, że wsunął dłoń między jej uda i potarł czułe miejsce. Gdy po chwili ukląkł i zaczął

pieścić ją językiem, była bliska obłędu. Wczepiła palce w jego włosy, wyprężyła się jak struna, by zaraz poddać się obezwładniającej rozkoszy.

- Lubię cię taką - mruknął, patrząc na jej ciężkie powieki i ciało wstrząsane dreszczami.

- Gdybyś wiedział, jak mi teraz dobrze...

Zaczął ją całować i ocierać członkiem o jej brzuch.

Odebrała to jak zachętę, by wziąć go w ręce i mocniej stymulować.

- Okrutna jesteś - wychrypiał.

- Już taka moja natura - szepnęła, przesuwając palcami po jedwabiście gładkiej skórze prącia.

- Wystarczy! - Uniósł ją i posadził sobie na biodrach.

Oplotła go nogami, a kiedy w nią wszedł, gwałtownie wciągnęła powietrze. Napierał na nią mocno, coraz szybciej, by po chwili szczytować. Gdy jego ciałem wstrząsnął dreszcz, Brooke wygięła się i niemal natychmiast przeżyła drugi cudowny orgazm. Potem długo drżała, by w końcu bezwładnie osunąć się na Nicka.

Moment zapomnienia nie trwał długo. Gdy emocje opadły, z żalem wróciła do smutnej rzeczywistości. Pierwsza myśl o Danie była jak kubeł zimnej wody na rozpaloną głowę.

- Sprawdź, czy Leah się nie obudziła. I pewnie zaraz przywiozą pizzę - powiedziała i w pośpiechu wyszła z łazienki, zostawiając go samego pod prysznicem.

Leah do końca dnia była niespokojna. Kiedy zasnęła, o wiele później niż zwykle, Brooke wreszcie znalazła czas, by zadzwonić do Molly. Na początku omówiły wszystkie trudy ząbkowania, przez które ewidentnie przechodziła Leah.

- A co z twoim byłym? Odzywał się? - zainteresowała się Molly.

- Chyba tak, ale pewności nie mam, bo nie odebrałam telefonu. Naprawdę nie wiem, co robić. Czuję, że jest na mnie wściekły, ale próbuje się hamować. Chyba chce, żebyś dali sobie drugą szansę, dla dobra dziecka.

- A co ty o tym myślisz? Chcesz do niego wrócić?

- Żartujesz?! Nie kocham go. Problem w tym, że jest ojcem Leah i muszę przyjąć do wiadomości, że ma do niej prawo. Molly, bardzo się boję!

- Pamiętaj, że nie jesteś sama. Zawsze możesz na mnie liczyć.

- Wiem i z całego serca ci dziękuję. - Mimo woli pomyślała o Nicku. To on mógłby być dla niej największym wsparciem, jednak wiedziała, że nie może pozwolić sobie na ten luksus. Dlatego nie wspomniała słowem o problemach z Danem. Wolą uporać się z nimi sama. Skoro postanowiła być twarda i niezależna, musiała stawiać czoła wyzwaniom.

Pożegnała się z Molly, przepraszając, że z powodu kiepskiego nastroju Leah musi odwołać jutrzejszy lunch. Potem podeszła do łóżeczka córki i długo jej się przyglądała. Jedna myśl nie dawała jej spokoju. A to oznaczało, że rozmowa z Nickiem jest nieunikniona.

Otworzył drzwi z komórką przy uchu i gestem zaprosił ją do środka. Gdy go mijała, wyraźnie usłyszała kobiecy głos. Zazdrość dźgnęła ją prosto w serce. Nie mogła rościć sobie do niego żadnych praw, bo przecież nikt nikomu niczego nie obiecywał. Co prawda Nick twierdził, że nie spotyka się z dwoma kobietami naraz, ale czy można wierzyć playboyowi?

- To Rena - powiedział, skończywszy rozmowę. - Zadzwoiła, żeby poskarżyć się na mojego brata, który nagle stał się nadopiekuńczy. Miło cię znowu widzieć... - Uniósł pytająco brwi.

Nagle poczuła suchość w ustach. Słowa wyleciały jej z głowy.

- Dziś po południu... - zaczęła.

- Wiem, to był najfajniejszy prysznic w moim życiu.

- Nick, przestań! - była mu wdzięczna, że sam poruszył ten temat. - Nie zabezpieczyliśmy się...

Długo studiował jej twarz, by wreszcie spojrzeć jej w oczy i powiedzieć:

- Jestem zdrowy. Chyba nie sądzisz, że świadomie naraziłbym cię na ryzyko.

- Oczywiście, że nie, ale nie o to chodzi...

- Boisz się, że mogłaś zajść w ciążę? Spokojnie, na pewno nie. Ja nie mogę mieć dzieci.

- Jak to, nie możesz? - Zaskoczył ją tym wyznaniem.

- Po prostu. Tak kiedyś zdecydowałem.

- Decyzję zawsze można zmienić.

- Nie każdą. - Wziął ją za rękę. - Usiądźmy. - Skinął w stronę łóżka. Gdy to zrobili, przytulił ją i splótł palce z jej placami. - Jakies pięć lat temu ojciec strasznie mnie wkurzył. Nie pierwszy raz i nie ostatni, ale wtedy coś we mnie pękło. Chciałem mu udowodnić, że nie będzie mnie na każdym kroku kontrolować. Przeszedłem zabieg podwiązania nasieniowodów. Po to, żeby nie dać mu wnuka, którego pragnął.

- Boże! Ale dlaczego aż tak...

- Żeby zadać mu ból. Jak człowiek ma dwadzieścia parę lat i jest wściekły, nie myśli racjonalnie.

- Pewnie dziś bardzo tego żałujesz...

- Nie. Nie żartowałem, mówiąc, że nie nadaję się na ojca. Zostawiam tę przyjemność moim braciom.

- A jak zareagował twój ojciec, kiedy się dowiedział? - Ze współczucia miała ochotę płakać.

- Nijak. Nie powiedziałem mu o tym. Bracia przekonali mnie, żebym tego nie robił. Początkowo żałowałem, ale teraz myślę, że to była dobra decyzja.

- Mogę zapytać, za co tak bardzo nienawidziłeś ojca? Znęcał się nad tobą?

- Nie, nigdy. Był surowy i pozbawiony skrupułów. I zniszczył moją sportową karierę.

- Przez niego zrezygnowałeś z baseballu? - Przypomniała sobie, jak kilka razy dawał do zrozumienia, że nie ma wszystkiego, na czym mu zależy.

- No przecież nie z własnej woli! - Zirytował się, bo mimo upływu lat rana wciąż bolała. - Naprawdę chcesz wiedzieć, jaki był?

- Tak, bardzo...

Opowiedział jej o kontrakcie z zawodową drużyną, o manipulacjach ojca i o wyimaginowanej ciąży Candy Rae. O pamiętnym pierwszym meczu i wypadku, który przekreślił jego szansę na grę w zespole.

- Dawno z nikim o tym nie rozmawiałem. Czuję przez skórę, że ty mnie zrozumiesz.

- To prawda. - Pogłaskała go po policzku. - Przepraszam za swoje proste myślenie, że jak się jest przystojnym i bogatym, to już ma się wszystko.

- Podobam ci się? - Ewidentnie próbował rozładować atmosferę.

- Podobasz mi się - odparła poważnie, bo nie chciała, żeby stroił sobie żarty z trudnych tematów. - niesprawiedliwie cię oceniłam, więc przepraszam.

Podniósł jej rękę do ust i pocałował wewnątrz dłoni.

- Dziękuję - mruknął.

Długo siedzieli w półmroku, przytuleni, trzymając się za ręce. Była to chwila nieporównanie większej intymności niż szaleńczy seks. Brooke czuła, jak w jej sercu wzbiera uczucie, jakiego dotąd nie знаła. Nigdy nikomu nie współczuła bardziej niż Nickowi. Bo chodziło właśnie o niego i jego złamane życie. Przede wszystkim zaś o to, że go kocha.

- Idiotka, kretynka, jeszcze jedna głupia blondynka!

Brooke nie miała dla siebie litości. Próbowała wyżyć się na stole, który polerowała tak energicznie, że mało nie zdarła lakieru.

- Sama powiedz, jak mama mogła zrobić coś tak głupiego? Jak mogła drugi raz zakochać się w Nicku?

Ledwie padło jego imię, Leah porzuciła zabawkę i zaczęła się rozglądać po pokoju, szukając wujka. Nawet niemowlę potrafi zbałamucić! Brooke nie mogła się nie uśmiechnąć, choć powodów do radości nie miała. W jej poukładane życie wkradł się męczący uczuciowy zamęt. Z jednej strony nachodził ją Dan, który próbował odbudować ich związek, z drugiej zaś był Nick, którego kochała, a który właśnie zamierzał wynieść się jak najdalej od Napy. Jeden chciał na siłę wcisnąć się w jej życie, drugi z niego zniknąć. Sytuacja była patowa.

Kiedy zadzwonił telefon, nie uległa panice. Uznała, że najwyższy czas wziąć się z życiem za bary i uporządkować trudne sprawy.

- Cześć, kochanie, mówi Dan! Kochanie?!

- Za parę dni wyjeżdżam, dlatego koniecznie chciałbym wpaść, żeby z tobą porozmawiać. Zobaczysz, wszystko się między nami ułoży i znów będzie jak dawniej. Byłem idiotą, że cię zostawiłem. To był straszny błąd.

- Owszem, ale było, minęło. Nie ma sensu do tego wracać.

- Dlaczego? Przecież możemy zacząć wszystko od początku - przekonywał, lecz mimo że w jego głosie nie było fałszu, nie ufała mu.

- Rzeczywiście musimy porozmawiać - westchnęła.

- Mogę dzisiaj wpaść?

- Nie, to nie jest dobry moment. Przyjdź jutro po południu. Wtedy pogadamy.

Rozłączyła się, po czym opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach. Nie miała środków na sądową batalię o przyznanie praw rodzicielskich, więc rozsądek podpowiadał, że nie powinna stawiać sprawy na ostrzu noża, tylko za wszelką cenę dążyć do ugody. Dlatego postanowiła zacisnąć zęby i zgodzić się, by Dan od czasu do czasu wpadał z wizytą. Ale nic więcej.

Popatrzyła na córeczkę, która przekręciła się na bok i z zapalem atakowała gryzaczek.

- Nie jest ciebie wart, słonko - szepnęła.

Usiadła obok Leah na podłodze i zaczęła bawić się z nią w koci łapci, ich ulubioną zabawę. Radosny śmiech od razu poprawił jej humor. Jak dobrze pójdzie, za niecały miesiąc będzie mogła przyjąć pierwszych gości. Matka obiecała, że przyjedzie pomóc.

- Będzie dobrze - powtarzała jak mantrę.

Gdy rozległo się energiczne pukanie, od razu wiedziała, kto przyszedł, jednak na wszelki wypadek wyjrzała przez okno. Nick, który był żywym dowodem na to, że ładnemu we wszystkim ładnie, w szytym na miarę ciemnym garniturze wyglądał wprost powalająco.

- Umarł ktoś? - Nie chciała, by wiedział, jak wielkie robi na niej wrażenie.

- Nie podoba ci się mój strój służbowy na podróż do San Francisco?

- Podoba mi się. Nie mówiłeś, że wyjeżdżasz...

- Bo to nieplanowany wyjazd. Coś mi nagle wypadło, ale jutro wracam. Przywiozłem ci klucze do domu, na wypadek, gdybyś minęła się z Carlottą. A jak Leah? - zapytał, idąc za nią do jadalni.

- Lepiej. Wreszcie wyszedł jej ten nieszczęsny pierwszy ząbek.

- Tak? Zuch dziewczynka! Pokaż ząb wujkowi! - Wziął małą na rękę, a ona posłusznie otworzyła buzię. - Troszkę szerzej, bo wujek nic nie widzi. - Połaskotał ją w brodę. - No, piękny ząbek!

Brooke przyglądała im się, czując nieprzyjemny ucisk w żołądku. Nie pojmowała, dlaczego Nick wmówił sobie, że nie nadaje się na ojca. Swoją drogą też tak myślała, dopóki na własne oczy nie zobaczyła, jaki ma świetny kontakt z Leah. Serce kroilo jej się na myśl, że nigdy nie będzie miał własnych dzieci.

- No dobrze! - Wstał z podłogi i zdjął marynarkę. - Bierzmy się za meble.

- Co takiego?

- Mieliśmy to zrobić wczoraj, ale... zajęliśmy się czymś innym. Musisz pomalować kolejne pokoje.

- Przecież wiem! Miałam się za to zabrać, jak Leah pójdzie spać.

- Słyszałaś, mała? Masz iść spać. - Wziął Leah na rękę. - Dobra, idziemy na górę pobić rekord świata w zasypianiu.

- Nick, garnitur za parę tysięcy to nie jest odpowiedni strój do przesuwania mebli czy niańczenia dzieci.

- Słyszysz, co ta twoja mama wygaduje? Też będziesz taka uparta, jak dorośniesz?

- No dobra, poddam się. Rób, co chcesz - westchnęła.

Pół godziny później pokoje były przygotowane.

- Będę się zbierał. - Nick zerknął na zegarek.

- To do jutra. - Odprowadziła go do drzwi.

- Jak będziesz tak na mnie patrzyła, nigdy stąd nie wyjdę. - Zauważył, że Brooke cały czas spogląda na jego usta. Objął ją i delikatnie pocałował, ale to tylko zaostrzyło im apetyt. Przyciągnął ją więc do siebie i długo nie mógł się oderwać od jej warg. Gdy to wreszcie zrobił, oboje nie mogli złapać tchu.

- Potrafisz sprawić, że nie chce się wychodzić z domu - szepnęła.

Stała na werandzie i patrzyła, jak Nick wsiada do samochodu i odjeżdża. Potem weszła do środka i z wściekłością zatrzasnęła drzwi.

- Niech cię jasna cholera, Nick! Nie mów mi takich rzeczy!!!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Brooke była szczęśliwa, że wreszcie udało jej się zjeść z Molly lunch. Tym bardziej że zaprosiła ją do pensjonatu. Z tej okazji nakryła stół najlepszym koronkowym obrusem i wyciągnęła porcelanę odziedziczoną po ciotce.

Siedziały więc przy pięknie udekorowanym stole, gawędziły i popijały herbatę. Najpierw Molly opowiadała o pracy w liceum, gdzie była nauczycielką angielskiego i historii, oraz o tym, jak dzieli się z mężem domowymi obowiązkami. Potem zajęły się problemami Brooke.

- Co z Danem? Rozmawiałaś z nim?

- Tak. Dzwonił wczoraj. Zgodziłam się, żeby dziś tu przyszedł, ale nie mam pojęcia, jak z nim rozmawiać.

- Bardzo dobrze, że się zgodziłaś - rzekła Molly. - Myślę, że powinnaś go wysłuchać. Niech spokojnie wyłuszczy, co mu leży na sercu. A potem powiedz mu, że potrzebujesz czasu do namysłu. I rzeczywiście wszystko dokładnie przemyśl. Przecież nie musisz się spieszyć.

- To prawda. - Brooke była wdzięczna Molly za sensowne rady. I za wewnętrzny spokój, który jej się udzielał. - Powiem ci, że nie potrafię być obiektywna. Dan to wyjątkowo wredny typ.

- Tylko mu tego przypadkiem nie mów, bo dolejesz oliwy do ognia! - roześmiała się Molly.

- Wiem, wiem, ale proszę, poczęstuj się! - Brooke postawiła na stole cytrynowe ciasteczka, które rano upiekła. Podała również świeże truskawki i maliny oraz ciasto żurawinowe. - I co o tym myślisz? Nie ukrywam, że testuję na tobie moje przepisy.

- Doskonale! Kiedy zdążyłaś to wszystko upiec?

- Wczoraj wieczorem i dziś z samego rana. Nick wyjechał, więc miałam czas.

- Nick?

- Tak. Pamiętasz Nicka Carlina?

- No pewnie!

- Po wypadku zaproponował, żebym u niego zamieszkała. W zamian za to robię mu śniadania i gotuję kolacje.

- Tak? Ciekawy układ. Czyli mówisz, że wyjechał, więc miałaś czas... - Molly przyjrzała jej się domyślnie. - Czy jest coś, o czym chcesz mi powiedzieć?

- Daj spokój, Molly! - Brooke uciekła spojrzeniem w bok. - To uczciwy układ. Gotowanie w zamian za dach nad głową.

- Naprawdę z nim nie sypiasz? Twoja strata... - Molly lekko się uśmiechnęła. - Pamiętasz, jak w szkole wygrał konkurs na najlepsze ciacho? Dziewczyny wybierały chłopaka, z którym chciałyby znaleźć się na bezludnej wyspie.

- Jak mogłabym zapomnieć... - Dziewczyny na pewno nie byłyby zawiedzione, dopowiedziała w myślach.

- Podkochiwałaś się w nim - Molly z wdziękiem drażyła temat - a teraz u niego mieszkasz...

- I co z tego? Niedługo się wyprowadzę. A on wyjedzie do Monte Carlo. Ciągłe powtarza, że już nie może się doczekać.

- Zakochałaś się.

- Wiesz co, i bez tego mam kłopotów po kokardkę.

- Co nie zmienia faktu, że się zakochałaś.

- Właśnie... - przyznała zrezygnowana. Po cichu liczyła, że rozmowa z życzliwą osobą przyniesie jej ulgę. - Wpakowałam się w to, choć od początku wiedziałam, czym to pachnie.

- Stara miłość nie rdzewieje.

- Podobno. I bądź tu człowieku mądry - westchnęła.

- No, niestety... - Molly pokręciła głową. - Rozum często przegrywa z sercem. I tak sobie myślę, że skoro zakochałaś się w Nicku, to nie jest on tylko i wyłącznie przystojniakiem z wypchanym portfelem. Pamiętam, że w szkole omijałaś lanserów wielkim łukiem.

- I nadal omijam. Może się mylę, ale mam wrażenie, że Nick nie boi się być przy mnie sobą. Rozmawia ze mną o rzeczach, o których wcześniej nikomu nie mówił. Otwiera się... - W jej oczach błysnęły łzy. - Poza tym ma świetny kontakt z Leah. Ona go

uwielbia. - Rozrzewniona spojrzała na córeczkę. - Nic z tego nie będzie, Molly. Moje życie strasznie się skomplikowało, a ja teraz przede wszystkim potrzebuję spokoju.

Pół godziny później pożegnały się.

- Dzwon, kiedy zechcesz - zachęcała Molly.

- Zadzwoń na pewno - obiecała.

Po wyjściu koleżanki znów stała się niespokojna. Za chwilę miała stanąć twarzą w twarz z Danem. Nadal nie wyobrażała sobie tej rozmowy. Najchętniej uciekłaby, ale nie chciała wyjść na tchórza. Poza tym musiała jak najszybciej wyjaśnić, kto ma prawo do opieki nad Leah. Zdążyła jeszcze nakarmić ją kaszką (w nadziei, że syta szybciej zaśnie), gdy rozległo się pukanie.

Dan był świeżo od fryzjera, ostrzyżony i ogolony jak przed jakimś świętem. Kiedy wszedł, Brooke nie poczuła nic prócz pogardy. Jego przystojna twarz o regularnych rysach nie budziła w niej żadnych emocji.

- Chodźmy do salonu - powiedziała tonem, jakim zwykle mówi się do listonosza lub inkasenta.

- Wspaniale wyglądasz - zauważył, gdy usiedli. - Piękna jak zawsze.

Z trudem powstrzymała odruch zniecierpliwienia.

- Jak nas znalazłeś?

Dan nie spieszył się z wyjaśnieniami. Najpierw uważnie rozejrzał się po salonie, jakby próbował oszacować wartość mebli i bibelotów.

- Widzę, że masz sporo antyków. Wszystkie pokoje są tak urządzone? Ile lat ma ten dom?

- Jest stary - ucięła. - Powiesz mi wreszcie, jak nas znalazłeś?

- Szukam was od miesiący. Jak tylko zorientowałem się, że popełniłem błąd, wynająłem detektywa. Tydzień temu dostarczył mi raport. Natychmiast wsiadłem w samochód i przyjechałem.

- Wzruszające! - syknęła.

Czy on naprawdę oczekuje, że przyjmie go z otwartymi ramionami, bo zapłacił komuś, by ją odnalazł?

- Posłuchaj, załatwmy to w cywilizowany sposób. W końcu mamy dziecko.

Nie mogła tego słuchać. Nie mogła pogodzić się z faktem, że w żyłach Leah płynie jego krew. I że ktoś taki jak on ma do niej prawo.

- To dziecko ma na imię Leah Marie. A jego nazwisko brzmi Hamilton.

- Nie Hamilton, tylko Hartley. Czy ci się to podoba, czy nie. Skoro mowa o mojej córce, chciałbym ją zobaczyć.

- Dobrze, ale proszę, nie obudź jej. - Próbowała zignorować nagły skurcz żołądka. - Chodźmy.

Zaprowadziła go do sypialni, w której postawiła łóżeczko. Dan stanął przy nim i długo wpatrywał się w śpiącą dziewczynkę. W tym czasie Brooke obserwowała jego reakcję. I ze zdumieniem zauważyła, że w ogóle się nie wzruszył. Cały czas miał ten sam obojętny wyraz twarzy. Ani śladu zachwyty, radości, miłości...

Tłumaczyła sobie, że to dlatego, że nie zna Leah. Albo wciąż boleje nad stratą pierwszego dziecka.

Dała mu pół minuty, po czym chrząknęła znacząco. Odczytał jej intencje i bez dyskusji wrócił do salonu.

- Pamiętam, jak opowiadałaś mi o tym domu. Co masz zamiar z nim zrobić?

Zaskoczył ją tym pytaniem. Spodziewała się, że zacznie wypytywać o Leah. Kiedy się urodziła? Jak przebiegał poród? A ten pyta o plany względem domu...

- Właśnie przekształcam go w pensjonat. Muszę z czegoś żyć.

- Jasne. A ile tu jest pokoi?

- Osiem, z czego sześć do dyspozycji gości.

- Uważam, że to świetny pomysł. Zawsze miałaś smykałkę do urządzania wnętrz i prowadzenia domu.

- Zabawne, ale wcześniej nie zwracałaś na to uwagi.

- Nie doceniałem cię... Wiem, jak bardzo cię skrzywdziłem. Wybacz! - Brooke miała wrażenie, że powiedział to z przymusem.

- I myślisz, że „przepraszam” załatwi sprawę? Niestety, zostawiłeś mnie.

- Nie miałem pojęcia, że spodziewasz się dziecka. Przecież nic mi nie powiedziałaś.

- Trzeba było nie robić dziecka kochance. Wtedy dowiedziałbyś się od razu. Tyle że akurat tego dnia spakowałeś manatki i powiedziałaś *adios!*

- Brooke, co się stało, to się nie odstanie. Spróbujmy stworzyć szczęśliwą rodzinę.

- To niemożliwe!

- Wszystko jest możliwe, kochanie. Trzeba tylko chcieć. Proszę, daj nam szansę!

Leah zaczęła płakać. Brooke błagała ją w myślach, by znów usnęła. Niestety, płacz się nasilił.

- Pójdę do niej. Pewnie jest głodna i ma mokro.

- Pomogę ci.

- Nie, zaczekaj tutaj. Zaraz wrócę.

Nick wbiegł na werandę. Nie wracał z pustymi rękami. Miał prezent dla mamy i dla córki. Zakończył spotkanie w ekspresowym tempie, dzięki czemu był w Napie wcześniej, niż planował. Wmawiał sobie, że musi pomóc Brooke w ustawianiu mebli, ale w istocie nie mógł się doczekać, kiedy da im prezenty.

Już miał zapukać, gdy ze zdumieniem stwierdził, że z wnętrza dobiega męski głos. Nickowi od razu zapaliła się czerwona lampka. Zaniepokojony, bez pukania wszedł do środka i ruszył w stronę salonu.

- Bądź rozsądna, Brooke. - Mężczyzna stał na środku pokoju z Leah na rękach. Dziewczynka była przestraszona i bliska płaczu. - Dla wszystkich będzie lepiej, jeśli zgodzisz się spróbować jeszcze raz. Jestem ojcem tego dziecka i mam do niego takie samo prawo jak ty. Jeśli będziesz robiła trudności, oddam sprawę do sądu.

- Daj mi ją, Dan. - Brooke wyciągnęła ręce do córki. - Denerwujesz ją.

- Nie! Ma prawo wiedzieć, kto jest jej ojcem! - Mężczyzna cofnął się o krok.

- Przecież ona cię nie zna! Boi się ciebie! - Brooke przestawała nad sobą panować.

Nick, który dotąd stał w progu i przysłuchiwał się rozmowie, uznał, że pora interweniować.

- Leah nie jest kartą przetargową w tej grze - powiedział ostro. - Natychmiast oddaj ją Brooke.

- A ty kim jesteś, do jasnej cholery? - Dan podniósł głos. - Brooke, co to za jeden? I dlaczego mówi mi, co mam robić?

- To Nick Carlino. - Brooke była tak zdenerwowana, że ledwie mówiła. - Jest dla Leah jak ojciec, jedyny, jakiego zna. Tak jej się poszczęściło.

Nick spojrział na Brooke i natychmiast przekonał się, że w jej słowach nie ma fałszu.

- I co z tego! - warknął Dan. - To ja jestem jej prawdziwym ojcem, nie on! - Podniesiony głos sprawił, że Leah wystraszyła się jeszcze bardziej. Spłoszowała, po czym wybuchła płaczem. Jej rozpacz nie zrobiła żadnego wrażenia na egoistycznym tatusiu.

- Oddaj mi ją - poprosiła Brooke ze spokojem, na jaki było ją stać.

- Zaraz! - Dan bezskutecznie próbował uspokoić rozkrzyczane dziecko.

Nick położył prezenty na komodzie i zdecydowanym krokiem podszedł do Dana. Tylko przez wzgląd na Leah nie dał mu od razu w zęby. Na jego widok dziewczynka uspokoiła się i wyciągnęła drżące rączki.

- Puszczaj ją! I to już! - warknął.

Dan spojrział na Brooke i oddał Nickowi dziecko.

- Nie waż się tu więcej przychodzić! - Nick rzucił mu pogardliwe spojrzenie. - Jak się dowiem, że je nachodzisz i straszysz, to...

- Nick, spokojnie. Dam sobie radę! - Brooke uznała, że najwyższy czas stanąć między nimi. - Dan właśnie wychodził. Myślę, że wszystko już sobie powiedzieliśmy.

- Ja się tak łatwo nie poddam! - Dan nie spuszczał z tonu. - Zobaczysz, Brooke, że może nam się udać. Nie odpuszczę, dopóki was nie odzyskam!

- Powtarzam ci, że to niemożliwe - odparła znużonym głosem. - Idź już, Dan.

- Skoro tak... A z tobą, kolego, jeszcze nie skończyłem. - Popatrzył mściwie na Nicka, po czym ruszył do drzwi.

Nick niemal deptał mu po piętach, a potem stał na werandzie, dopóki Dan nie odjechał. Po powrocie do salonu zastał zapłakaną Brooke na kanapie.

Kiedy wchodził do jej domu, miał wspaniały humor. Po spotkaniu z Danem zostało po nim wspomnienie. Jedno spojrzenie na obcego faceta trzymającego Leah na rękach wystarczyło, by ogarnęła go wściekłość. I paląca do żywego zazdrość. Pierwszy raz w życiu stanął w czyjejs obronie, kierując się nakazem instynktu. W głowie wciąż dźwięczały mu słowa Brooke: jest dla Leah jak ojciec, jedyny, jakiego zna.

Naprawdę tak bardzo się do nich zbliżył? A może było to tylko i wyłącznie zagranie taktyczne, które miało uzmysłwić Danowi, że w życiu Leah nie ma dla niego miejsca? I jeszcze jedno: tak jej się poszczęściło. Brooke widzi w nim dobrego kandydata na ojca? Dostrzega cechy, których sam nie potrafi zobaczyć?

Oboje twierdzili, że nie chcą komplikować sobie życia, tymczasem sprawy mocno się zagmatwały. Właściwie powinien natychmiast się wycofać, jednak nie był w stanie tego zrobić. Najpierw chciał się upewnić, że Brooke i Leah są bezpieczne. I że dostają od życia to, na co zasługują. Zdawał sobie sprawę, że Nick jako ojciec ma prawo widywać się z córką, jednak nie ma prawa krzywdzić jej i straszyć. Nick miał opinię twardego gracza. Pora wykazać, że nie jest opinia przyznana na wyrost.

Wieczorem przyglądał się, jak Leah bawi się pozytywką, którą przywiózł. Brooke siedziała obok niej na podłodze i otwierała srebrne pudełeczko, a wtedy maleńka baletniczka zaczynała tańczyć. Leah była zafascynowana jej piruetami.

- Sam to wybrałeś? - zapytała Brooke.

- Tak.

- Chyba jesteś trochę sentymentalny.

- Może... Ale nikomu nie mów, bo zszargasz mi opinię.

- Przykro mi, że byłeś świadkiem nieprzyjemnej sceny...

- A mnie nie. Mam nadzieję, że nie zejdziesz się z tym beznadziejnym typem.

- Dopóki będę miała wybór, na pewno nie. - Z westchnieniem zamknęła wieczko. -

A jeśli zagrozi, że odbierze mi Leah, nie będę miała wyboru.

- Nie bój się, nie zrobi tego. - Nick miał liczne kontakty, które zdążył już uruchomić. Zapamiętał numery samochodu Dana oraz wszystkie informacje zasłyszane od Brooke i przekazał je komu trzeba. Niebawem miał się dowiedzieć, jakimi motywami kieruje się były mąż Brooke.

- Na ile chcesz go włączyć w wychowanie Leah?

- Nie chcę go w nic włączać, ale muszę być realistką. Kiedy Leah dorośnie, może mieć do mnie żal o to, że nie poznała ojca. Chcę mu więc zaproponować, żeby widywał się z nią regularnie, ale zawsze w mojej obecności.

- Brzmi to sensownie.

- Sama nie wiem. Na pewno czeka mnie wiele bezsennych nocy, nim się z tym uporam.

- Czy to przez niego wtedy do mnie przyszedł? - Nie trudno było się domyślić, co nią kierowało. - Zdenerwował cię?

- Dan był jednym z powodów - przyznała, czując się przy tym niezręcznie.

- A jakie były inne? - dopytywał.

- Może ten, że nie można ci się oprzeć?

- Bądź poważna! Mów, jak to się stało, że wylądowałaś w moim łóżku.

- Nie ukrywam, że po wizycie Dana bardzo się wystraszyłam. Poczułam się bezradna i zagubiona. Jednak z drugiej strony miałam wielką ochotę zrobić coś szalonego, zapomnieć się. Wyrwać od życia coś tylko dla siebie. Od tak dawna marzyłam o tym, żeby się z tobą kochać. Zaprosiłeś mnie, więc skorzystałam z okazji.

Nick nie miał pojęcia, jak zareagować.

- Wiem, że wyjeżdżasz - ciągnęła. - Ja też mam swoje plany. Uznałam, że nic się nie stanie, jeśli sprawimy sobie trochę przyjemności.

- Nie lubię komplikować sobie życia - przyznał. - Nigdy nie lubiłem.

- Ja też.

Podszedł do niej i pomógł jej wstać.

- Późno już, a ty miałaś ciężki dzień. Chodźmy spać.

- Razem?

- Będę na ciebie czekał.

- Przyjdę, jak tylko Leah uśnie.

Wziął dziewczynkę na ręce i we trójkę weszli na górę. Pod drzwiami sypialni pocałował Leah w czoło i podał ją Brooke.

Zaangażował się, i to bardzo. Mimo to nie zamierzał zmieniać planów. Brooke ma świadomość, że nie zostanie w Napie. Nic go tu nie zatrzyma. Nawet ona i jej kochane małżeństwo.

Gdy godzinę później zapukała do jego drzwi, już na nią czekał. Od razu wziął ją w ramiona i czule pocałował.

- Przepraszam, ale nie mogę zostawić Leah samej. Jest dziś wyjątkowo niespokojna - szepnęła.

- Nic nie szkodzi. Pójdę do ciebie. Stęskniłem się za swoim łóżkiem.

- Po tym wszystkim, co się dziś wydarzyło, jakoś nie mam nastroju...

- Wiem, skarbie. Nie musimy się kochać. Przytulimy się do siebie i pójdziemy grzecznie spać - obiecał. - Tylko nie mów o tym nikomu...

- Okropny jesteś! - Uszczypnęła go w ramię. - I za to cię lubię.

- To chyba najmiłsze słowa, jakie od ciebie usłyszałem.

- Idziemy?

- Zaczekaj chwilę. - Podeszedł do szuflady i wyjął aksamitne pudełeczko. - Kiedy go zobaczyłem, od razu pomyślałem, że jest stworzony dla ciebie. Proszę bardzo.

- Ale... co to jest? I z jakiej okazji?

- Otwórz i zobacz.

Drżącymi palcami uchyliła wieczko.

- Och, Nick! Jakie to piękne! - Uniosła zawieszony na długim łańcuszku zielono-niebieski kamień szlachetny otoczony brylantami.

- To turmalin - wyjaśnił. - W kolorze twoich oczu.

- Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Dziękuję ci... Ale dlaczego mi go dajesz?

- Bez powodu. Kiedy go zobaczyłem, do razu o tobie pomyślałem. Chciałbym, żebyś go nosiła.

- Ale pewnie jest więcej wart niż mój samochód!

- A nawet jeśli, to co?

- Nic. Po prostu tak wiele już dla mnie zrobiłeś. Naprawdę nie wiem, czy powinienam przyjmować od ciebie podobne prezenty.

Pocałował ją namiętnie, jakby chciał w ten sposób zamknąć jej usta i raz na zawsze zakończyć temat naszyjnika.

- Powiedz, że ci się podoba, i będziemy kwita. Pokręciła głową, nadal niepewna, co zrobić.

- Jesteś niemożliwy!

- Już to słyszałem.

Wspięła się na palcach i pocałowała go w usta.

- Dzięki! Bardzo mi się podoba, ale nie powinieneś mi go dawać.

- Całe życie robię rzeczy, których nie powinienem. Niektórych potem żałuję, ale tego na pewno nie będę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Trzy dni później Nick bez uprzedzenia przyjechał do pensjonatu.

- Cześć! Nie mówiłeś, że wpadniesz. - Zaskoczona Brooke przywitała go w fartuchu.

- Mam ciekawe wiadomości. - Ponura mina zdradzała, że nie powinna spodziewać się niczego dobrego.

- Lepiej siądźmy - powiedział, gdy weszli do kuchni.

- Co się stało?

- Kazałem prześwietlić twojego byłego męża. Tylko nie pytaj, jak zdobyłem informacje.

- Dobrze, nie będę. Czego się dowiedziałeś?

- Jest splukany. Panienska oskubała go ze wszystkiego, więc desperacko potrzebuje forsy. A o dziecku wie od początku.

- Co takiego?

- Niemal od początku wiedział o Leah i o tym, gdzie mieszkacie - powiedział cicho. - Ale postanowił was odnaleźć dopiero, jak odziedziczyłaś dom. Ile może być wart? Jakieś siedemset pięćdziesiąt tysięcy? Pewnie koleś podejrzewał, że ciotka zostawiła ci kupę kasy.

- Co za gnojek! - Zamknęła oczy, by przez chwilę w samotności zmierzyć się ze smutną prawdą o tym, jak niewiele znaczyła dla Dana. - I pomyśleć, że kiedyś go kochałam... Widać nie znam się na ludziach.

- Nie obwiniaj się. Facet cię oszukał, udając kogoś, kim nie jest.

- Co nie zmienia faktu, że mam z nim dziecko.

- Trudno, stało się. Ważne, że więcej nie będzie was nachodził.

- Skąd wiesz? - Przyjrzała mu się bacznie. - Co z nim zrobiłeś? Załatwiłeś, żeby zniknął?

- Nie... - Nick uśmiechnął się półgębkiem. - Uciałem sobie z nim krótką, ale konkretną pogawędkę. Wy tłumaczyłem mu, że musi zapomnieć o tobie i dziecku. Chyba zrozumiał, że sama zdecydujesz, kiedy, jeśli w ogóle, zobaczy córkę.

- Jakim cudem udało ci się go przekonać? - Nagle doznała olśnienia. - Zapłaciłeś mu, żeby się od nas odczepił? Powiedz!

- Najważniejsze, że masz go z głowy - odparł.

- Chcę wiedzieć, ile mu zapłaciłeś! Na ile wycenił swoją córkę! - Zdenerwowana wstała od stołu.

Nick również wstał i położył ręce na jej ramionach.

- Brooke, to naprawdę nie ma znaczenia. Ten człowiek nie odegrał żadnej roli w życiu Leah. Po prostu go w nim nie było. Więc zapomnij o nim i żyj swoim życiem.

Spojrzała na niego i zadała sobie pytanie, czy tak samo ma postąpić z nim. Naprawdę nie знаła się na ludziach. Zaangażowała się w związek z mężczyzną, który od początku twierdził, że nie chce zakładać rodziny. I który właśnie zamierza przenieść się na drugi koniec świata. Czy subtelnie daje jej do zrozumienia, żeby o nim zapomniała?

- Przepraszam... - Nick sięgnął po telefon i wyszedł z kuchni.

Brooke wykorzystała to, by zajrzeć do Leah. Potem przemyła twarz zimną wodą i poprawiła włosy. Kiedy wrócił, jedna z najważniejszych decyzji w jej życiu była już podjęta.

- Dzwonił Tony. Rena urodziła chłopca. Dali mu na imię David Anthony.

Brooke uśmiechnęła się mimo ciężaru w sercu. Dzięki Bogu za dzieci, które zawsze przynoszą z sobą radość.

- Wybieram się do szpitala. Pojedziesz ze mną?

- Nie, jedź sam. Pozdrów ode mnie Renę i powiedz jej, że wpadnę za kilka dni. Narodziny dziecka powinno się świętować w gronie najbliższych. - Brooke nie czuła się na siłach oglądać szczęśliwej rodziny. Zwłaszcza po tym, czego dowiedziała się o Danie. Na samą myśl, że Tony z miłością przyjął nie swoje dziecko, ogarniał ją głuchy żal. Ona też pragnęła takiego szczęścia dla siebie oraz córki. Niestety, nie było jej dane go zaznać.

- Rena na pewno nie będzie miała nic przeciwko twoim odwiedzinom. - Nick przyjrzał jej się badawczo.

- Nie, Nick - powiedziała. - Nie pojedę z tobą. Nie należę do rodziny.

Tego popołudnia wróciła do domu z niezłomnym postanowieniem, że nie wycofa się z powziętej wcześniej decyzji. Przez cały dzień, niczym aktorka rolę, przepowiadała w myślach, co powie Nickowi, gdy będzie próbował nakłonić ją do zmiany zdania. W holu natknęła się na walizki.

- Cześć! - Nick przywitał ją z kieliszkami szampana w dłoni. - Czekam na ciebie, żeby uczcić narodziny mojego pierwszego bratanka. Nawet nie masz pojęcia, jaki wielki z niego chłop. Waży ponad cztery kilo.

- Przepraszam cię, ale najpierw muszę położyć Leah spać. Jest strasznie śpiąca, poza tym chyba ma stan podgorączkowy.

- W takim razie pomogę ci. - Odstawił kieliszki, by wziąć od niej torbę.

- Nie trzeba. Sama się nią zajmę. Wyjeżdżasz?

- Tak. Fachowcy, którzy remontują mój dom w Monte Carlo, mają jakiś problem techniczny, którego nie są w stanie rozwiązać. Powinienem wrócić za trzy dni.

Brooke przystanęła u podnóża schodów.

- Nie ma co dłużej z tym zwlekać, więc powiem ci to teraz. Wyprowadzam się. Dom jest już gotowy i naprawdę nie ma powodu, żebyśmy miały dłużej tu mieszkać.

- Odchodzisz? - Nie potrafił ukryć zaskoczenia. Jeszcze nigdy żadna kobieta od niego nie odeszła.

- Tak, Nick. Już czas. Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo jestem ci wdzięczna za wszystko, co zrobiłeś. I obiecuję, że znajdę sposób, aby się zrewanżować.

- Daj spokój, Brooke. Sama wiesz, że nie musisz się za nic odwdzięczać. Poza tym możesz tu zostać tak długo, jak chcesz.

- Nie mogę, Nick. Zwarliśmy umowę na określony czas. I ten czas właśnie minął.

- Wiem - mruknął.

- Jednej rzeczy dzięki tobie się nauczyłam. Nie ma sensu grzebać się w przeszłości. Trzeba iść naprzód.

- Wszystko przez tego kretyna, twój byłego męża, tak?

Uśmiechnęła się smutno. Nie miała ochoty tłumaczyć, że Dan nie ma z tym nic wspólnego. I że wyprowadza się, bo chce oszczędzić sobie i Leah bólu nieuchronnego rozstania. Dalsze angażowanie się w związek z człowiekiem, który ma kompletnie inne oczekiwania wobec życia, byłoby skrajną głupotą.

- Jest jeszcze jedna sprawa, o której chcę ci powiedzieć - oznajmiła, ignorując jego pytanie. - Molly wspomniała, że w jej szkole szukają trenera baseballu. Zastanów się nad tym.

Nick spojrzał na nią jak na wariatkę.

- Okej - westchnęła. Wiedziała, że pożegnanie nie będzie łatwe. Miała ochotę rzucić mu się na szyję, ale zdołała się powstrzymać. - Do widzenia, Nick... - szepnęła i zaczęła wchodzić po schodach.

Wiedziała, że na nią patrzy. Gdy dotarła na górę, usłyszała, jak bierze walizki i otwiera drzwi. Potem zapanowała cisza. Wreszcie drzwi zamknęły się z trzaskiem.

Ciche łzy płynęły jej po policzkach, gdy kładła Leah spać. Nie mogła mieć pretensji do nikogo prócz samej siebie. Zakochała się, choć doskonale wiedziała, czym to grozi. Jednak najgorsza była świadomość, że tym razem nie zdoła zapomnieć. Nick zostanie z nią do końca życia.

Siedział na tarasie i w zamyśleniu spoglądał na szafirowe morze. Wreszcie miał wszystko, o czym zawsze marzył: przepiękny widok, nowoczesną rezydencję z dwunastoma pokojami, niepowtarzalną atmosferę Starego Świata, przyjaciół chętnych do zabawy oraz słynne kasyno parę minut od domu. Zeszłej nocy grał tam ze znajomymi.

Przy okazji poznał kilka pięknych kobiet, ale żadna nie zainteresowała go na tyle, by chciał spędzić z nią noc. Były seksowne, uwodzicielskie, odważnie ubrane, a on i tak ciągle myślał o Brooke w jej „maminych ciuchach”. Pocieszał się, że prędzej czy później o niej zapomni. Postanowił nawet zostać nieco dłużej, choć już następnego dnia mógł wracać do Napy. Problem, z powodu którego go ściągnięto, okazał się błahy i łatwy do rozwiązania. Dom był prawie gotowy.

Za parę tygodni wygra zakład, raz na zawsze pożegna się z branżą winiarską i rozpocznie nowe życie. Nie mógł się już tego doczekać. Często wspominał słowa Brooke, że nie można grzebać się w przeszłości i trzeba myśleć o tym, co przed nami. Jeśli fak-

tycznie dzięki niemu odkryła tę prostą prawdę, był zadowolony. Zależało mu na jej szczęściu; zawsze była dla niego kimś szczególnie ważnym i wyjątkowym.

W czwartkowy wieczór, po tygodniu spędzonym na doglądaniu fachowców i długich spacerach po plaży, postanowił zadzwonić do Tony'ego i Reny. Wujek Nick chciał się dowiedzieć, jak miewa się jego bratanek, który właśnie skończył tydzień.

- Cześć, mówi Nick! Dzwonię, żeby sprawdzić, czy nadal jestem ukochanym wujkiem Davida.

- Jesteś! - roześmiała się Rena - ale nie mów o tym Joemu, bo będzie czuł się pokrzywdzony. W końcu jest na miejscu, a nie tysiące mil stąd.

- Wrócę za parę dni. Z prezentami! Ale mów, jak ty i dziecko?

- Świetnie! David nic tylko je i śpi. Okropny z niego głodomór. Swoją drogą nie sądziłam, że karmienie piersią to takie wyzwanie.

- Spróbuj porozmawiać o tym z Brooke. Może coś ci podpowie - podrzucił, mając przed oczami emanujący spokojem obrazek Brooke karmiącej Leah.

- Brooke? Nie sądzę, żeby ta biedna dziewczyna miała teraz głowę do udzielania rad.

- Jak to?

- Nic nie wiesz?

- Nie. Dawno z nią nie rozmawiałem. Nie jesteśmy ze sobą aż tak blisko, żeby do siebie dzwonić. - Bardzo chciał uwierzyć we własne słowa.

- Jej córeczka jest w szpitalu.

- Co?!! - Natychmiast opuścił go dobry humor. Serce zaczęło mu bić dwa razy szybciej. - Leah jest w szpitalu? - powtórzył, łudząc się, że się przesłyszał.

- Tak. Miała drgawki gorączkowe.

- Drgawki? Przecież to takie zdrowe dziecko!

- Niektóre malutkie dzieci reagują tak na wysoką gorączkę. Ale miejmy nadzieję, że będzie dobrze. Ali była u nich w szpitalu. Mówiła, że Brooke dzielnie się trzyma, ale też nie ma wyjścia. Leah to cały jej świat.

- Cholera! - Schylił głowę i głęboko odetchnął.

- Zadzwoń do niej, Nick - namawiała Rena. - Ona się do tego nie przyzna, ale na pewno za tobą tęskni.

- Nie sądzę. - Nie mógł do niej zadzwonić. Nie wiedziałby, co powiedzieć. Postąpił identycznie jak wszyscy mężczyźni, z którymi miała do czynienia. Porzucił ją. Zawiódł, choć sam nie zdawał sobie z tego sprawy. Nie powinien był z nią romansować. W jej życiu nie było miejsca dla kogoś takiego jak on. Potrzebowała stabilizacji i mężczyzny, który będzie przy niej na dobre i na złe. I który będzie kochał ją do szaleństwa, podobnie jak jej córeczkę.

Nick zastąpił jej ojca. Miała to szczęście.

Powiedziała to poważnie? Dostrzegła w nim coś, czego sam nie potrafił w sobie odnaleźć?

Pożegnał się z Reną i zaczął krążyć po pokoju. Rozejrzał się po gustownie urządzonych wnętrzach, które kosztowały go majątek, potem spojrzał na morze, w którym odbijały się tysiące świateł. Powinien czuć się szczęśliwy, bo wreszcie zdobył to, czego pragnął. Został dłużej, by zapomnieć o Brooke. Na pewno już się wyprowadziła, więc sprawa załatwiona. Tęsknił za nią jak wariat, ale rozum podpowiadał, że nie jest dla niej odpowiednim partnerem. Jeszcze kilka dni, i w końcu o niej zapomni.

- Weź się w garść, chłopie! - mruknął. - Nie wariuj tylko dlatego, że dzieciak jest w szpitalu. Brooke jest twarda. Poradzi sobie.

Tej nocy postanowił zaszaleć. Chciał sobie udowodnić, że ani on nie potrzebuje Brooke, ani ona jego. Najpierw grał w kasynie, gdzie spotkał jedną ze swych pięknych znajomych, do której szybko dołączyły dwie równie efektowne koleżanki. Balował z nimi do rana.

Obudził go piekielny ból głowy. Wstał i powłókł się do kuchni po aspirynę. Podświadomie wiedział jednak, że nie ma lekarstwa na to, co mu dolega.

- Pięknie wyglądasz, słonko! - Brooke popatrzyła z podziwem na Leah, którą wystroїła w nową sukieneczkę w wisienki. - Idziemy poznać twojego nowego kolegę, który ma na imię David Anthony - tłumaczyła, idąc ścieżką w stronę domu Reny i Tony'ego.

Sama również cieszyła się z tej wizyty. Odkąd zamieszkały w dużym pustym pensjonacie, czuła się trochę samotna. Ostatnie dni dały jej się szczególnie we znaki. Choro-

ba Leah kosztowała ją mnóstwo zdrowia i nerwów. Na szczęście skończyło się na wielkim strachu. Dopóki dziewczynka była w szpitalu, gdzie przeszła serię badań, Brooke jakoś się trzymała. Na słabość pozwoliła sobie dopiero wtedy, gdy lekarz wypisał Leah do domu.

- Tak się cieszę, że przyjechałaś zaproszenie! - Rena przywitała je w drzwiach i zaprosiła do środka. - Leah wygląda na zupełnie zdrową. Rozumiem, że wszystko z nią dobrze?

- Tak, dzięki Bogu! Z całego serca dziękuję za wsparcie. Było mi bardzo potrzebne.

- Chodźmy, przecież nie będziemy stały w progu. - Rena ruszyła przodem, jednak gdy doszły do salonu, zatrzymała się i odciągnęła Brooke na bok. - Posłuchaj, to nie był mój pomysł. Uważam, że należało załatwić to inaczej - szepnęła.

Zdezorientowana Brooke podążyła za jej spojrzeniem.

- Nie wiedziałam, że to będzie rodzinny zjazd. - Uśmiechnęła się na widok Joego i Ali.

Rena westchnęła i spojrzała z wyrzutem na męża, który podszedł do nich z noworodkiem w ramionach.

- Poznajcie Davida Anthony'ego.

Przez chwilę wszyscy zajmowali się maleństwem. Jednak gdy zachwyty ucichły, w salonie zapanowała niezręczna cisza. Brooke, która zupełnie nie rozumiała, o co chodzi, poczuła się skrepowana.

- Brooke, jest nam naprawdę bardzo przykro. Co tam, przykro. Po prostu głupio - powiedziała Ali.

- Nie miałyśmy pojęcia o tym kretyńskim zakładzie.

- Jakim znowu zakładzie? - Brooke popatrywała to na jedną, to na drugą. - Dowiem się wreszcie, co się dzieje?

Nick wszedł do salonu z bocznego pokoju. Zatrzymał się w sporej odległości i przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu. Jego spojrzenie złagodniało dopiero, gdy przeniósł je na Leah. Serce Brooke zabiło radośnie, lecz niemal równocześnie pojawił się

zał. Bolało ją, że nawet nie zadzwonił, by zapytać o Leah. Przecież sam mówił, że bardzo ją lubi.

- Cześć, Brooke!

Milczała. Nie potrafiła udawać, że nic się nie stało.

- Powiedźcie jej - zwrócił się do braci, mierząc ich twardym wyczekującym spojrzeniem.

- Na pewno tego chcesz? - dopytywał się Joe. - Możesz napisać sobie jeszcze większej biedy.

- Trudno. Chcę, żeby Brooke poznała prawdę.

Tony podał Renie malutkiego Davida.

- Brooke, pamiętaj, że zawsze byliśmy po twojej stronie - zaznaczył.

- Ale o co chodzi? - Brooke czuła się coraz bardziej zagubiona.

Akurat w tej chwili Leah zauważyła Nicka i zaczęła wyciągać do niego rączki. Tak się wierciła, że Brooke ledwie mogła ją utrzymać.

- Leah!

- Daj mi ją! - Nick podszedł i wziął dziewczynkę na ręce. - Cześć, malutka! - Pocałował ją w policzek i pogłaskał po głowie. - Dzięki Bogu, że wyzdrowiałaś. Powiedźcie Brooke prawdę! - powtórzył braciom.

- Może sam mi wszystko wyjaśnisz! - Brooke nie kryła wściekłości. - O ile rozumem, uknułeś jakiś spisek. Więc słucham! Co masz mi do powiedzenia?

- Tchórze! - Spojrzał na braci rozgniewany.

- Skoro tak, chyba będzie lepiej, jak zostawimy was samych. - Joe wziął Ali za rękę i wyprowadził z salonu.

- Też uważam, że ta rozmowa powinna odbyć się w cztery oczy. Chodź, kochanie. Pójdziemy z Davidem do ogrodu - podchwycił Tony.

- Dobrze, pora wziąć byka za rogi - westchnął Nick, gdy zastali sami. - Chodzi o to, że moi sprytni bracia zaproponowali mi idiotyczny zakład - zaczął, po czym opowiedział jej całą historię.

Zszokowana Brooke słuchała go z otwartymi ustami.

- Nie chciałem mieć nic wspólnego z interesami ojca. Miałem gdzieś całe to jego dziedzictwo - ciągnął. - Wiesz, jak go nie lubiłem. Teraz rozumiem, że nienawiść mnie zaślepiła. Dopiero ty uzmysłowiłaś mi, że nie wolno żyć przeszłością. A ja od lat nie robię nic innego, tylko próbuję przed nią uciec.

- Poczekaj, czy dobrze cię rozumiem? Założyłeś się, że nie zakochasz się we mnie? Masz pojęcie, jak to rani?

- Nigdy nie ukrywałem, że nie zależy mi na stałym związku. Życie pokazało, że popełniłem błąd. Przegrałem zakład. Zostałem szefem Carlino Wines. Jestem nowym prezesem. Żeby było śmieszniej, Joe i Tony zdecydowali, że zostają w firmie i będą mi pomagać. Dzięki tobie uwolniłem się od przeszłości i ruszam naprzód.

- O rany, Nick...

- Jeszcze ci nie mówiłem, ale zadzwoniłem do liceum. Wygląda na to, że zapropo-
nują mi funkcję trenera szkolnej drużyny baseballowej.

- Super!!!

- Wszystko to dzięki tobie, Brooke. Zrozumiałem, jak wiele w życiu tracę. Pierwszy raz z radością przegrałem zakład. A wiesz, dlaczego? Dlatego, że to ty jesteś dla mnie najważniejsza. Zrobię wszystko, żebyś ze mną była. Zostanę w Napie, będę dalej prowadził firmę. Dlatego, że tak bardzo cię pragnę. Tak bardzo cię Kocham.

Brooke wreszcie odzyskała głos. I werwę.

- Mam jedno pytanie - zaznaczyła. - Mogę wiedzieć, co oznacza pełen pakiet, o którym mówili bracia, jak się z nimi zakładałeś?

- Ślub. Prawdziwą rodzinę. To wszystko, czego dotąd nie chciałem.

- A teraz chcesz?

- A myślisz, że po co zostałem cholernym prezesem? Uwierz, że to największy dowód miłości, na jaki mnie stać. - Jego ton był rozbijająco szczery. - Wierzę, że z twoją pomocą zdołam zastąpić Leah ojca - dodał prawie szeptem.

I tym ją rozbroił. W jednej chwili zniknęła cała złość. Po tym, co powiedział, nie potrafiła się na niego gniewać. Ze wzruszenia długo nie mogła wymówić słowa. Wreszcie, walcząc ze łzami, wykrztusiła jedno zdanie.

- Nie potrzebujesz pomocy, bo Leah cię uwielbia.

- A ty? Czy w ogóle coś do mnie czujesz? Czy nadal nie chcesz komplikować sobie życia?

- Hej, moje życie skomplikowało się w chwili, gdy na ciebie spojrzałam. Już w liceum zakochałam się w tobie jak wariatka i do dziś mi nie przeszło.

- A wyjdiesz za mnie?

- Wiesz, że to chwyt poniżej pasa? - Uśmiechnęła się, patrząc z czułością na Leah.

- Co mam powiedzieć, skoro moje własne dziecko jest w ciebie wpatrzone jak w obrazek?

- Więc tak czy nie?

- Tak!

Przytulił ją do siebie i pocałował.

- Bardzo za wami tęskniłem - wyznał. - Po wypadku obiecałem ci, że zaopiekuję się Leah. Dotrzymam słowa. Będziemy prawdziwą rodziną.

